

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F**

9 KWIETNIA
AVRIL 1967

Nr 15 (495)

TRZY „TYGRYSY”

(o trójce architektów warszawskich, ich dziejach i twórczości)
na stronie 5

Les „trois tigres” de l’architecture polonaise (p. 5)

WĘGIEL NAD BUGIEM

(o ciekawych badaniach i cennych odkryciach polskich geologów)
na stronie 11

ALARM w SANDOMIERZU

(walka o ocalenie starych zabytków pięknego miasta)
na stronach 12—13

Alerte à Sandomierz
(pages 12—13)

POLONICA na WYSTAWIE w ARCHIVES NATIONALES

(w 200 rocznicę przyłączenia Lotaryngii do Francji)
na stronie 18

Souvenirs polono-lorrains
aux Archives Nationales
(page 18)

O DAWNYCH DZIEJACH i ŻYCIU RODAKÓW w LE MANS

Bracia Daniel i Ryszard Wawrzyniakowie
(na zdjęciu obok) lubią
podróże i muzykę

Rozmowę z nimi i foto-
reportaż z Le Mans
zamieszczamy
na stronach 6 i 7

Chez les Polonais du
Mans (pages 6—7)



FP 2373



We Frankfurcie nad Menem toczy się rozprawa przeciw trzem lekarzom niemieckim oskarżonym o współudział w masowych mordach ludności podczas wojny. W procesie zeznaje jako świadek inny zbrodniarz hitlerowski dr Horst Schumann (w środku). Oświadczył on, że osobiście odkręcał kurki z gazem, aby zabić pacjentów klinik psychiatrycznych. Horst Schumann w 1950 r. uciekł z NRF i do ubiegłego roku przebywał na terenie Ghany. Zbrodniarz ten został niedawno wydany władzom NRF



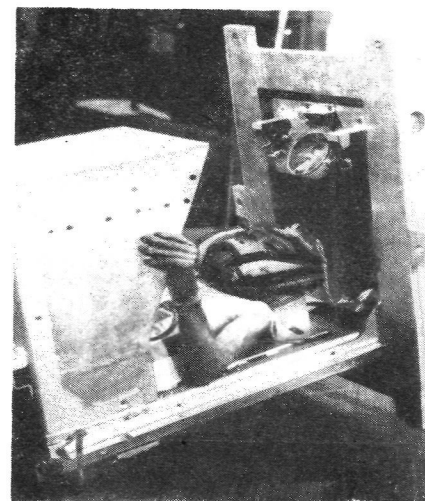
Zgodnie z żądaniem prezydenta de Gaulle'a wojska amerykańskie stacjonujące we Francji opuściły terytorium kraju. Powyżej: amerykański generał Lyman Lemnitzer — szef dowództwa wojsk amerykańskich w Europie, przekazuje generałowi Louis Joseph Marie Dio flagę francuską, która umieszczona była obok flagi amerykańskiej w bazie Camp des Loges

Podczas wizyty w Polsce na zaproszenie Marszałka Mariana Spychalskiego naczelny dowódca sił zbrojnych Finlandii generał-porucznik Yrjoe Ilmari Keinonen (w środku) zwiedził m.in. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Michèle Paviot ma 23 lata i jest nauczycielką filozofii w liceum miejskim w Nontron (Périgard), a równocześnie laureatką pierwszych mistrzostw kolekcjonerów porte-clés. Nagrodą był złoty porte-clés wysadzany diamentami i bezpłatny pobyt w stolicy Francji

Małpka „Martine” w pojeździe „Vesta” odbyła pomyślnie podróż kosmiczną. Wyrzuciona z bazy raketowej w Hammaguir na wysokość 238 kilometrów, doskonale radziła sobie z poruszaniem mechanizmów, co połączone było z przyjemnością spożywania owoców



Niezwykły widok dla paryżan przedstawiała orkiestra strażników porządku publicznego, koncertująca z zapalem na pokładzie statku spacerowego na Sekwanie z okazji Festival International du Son



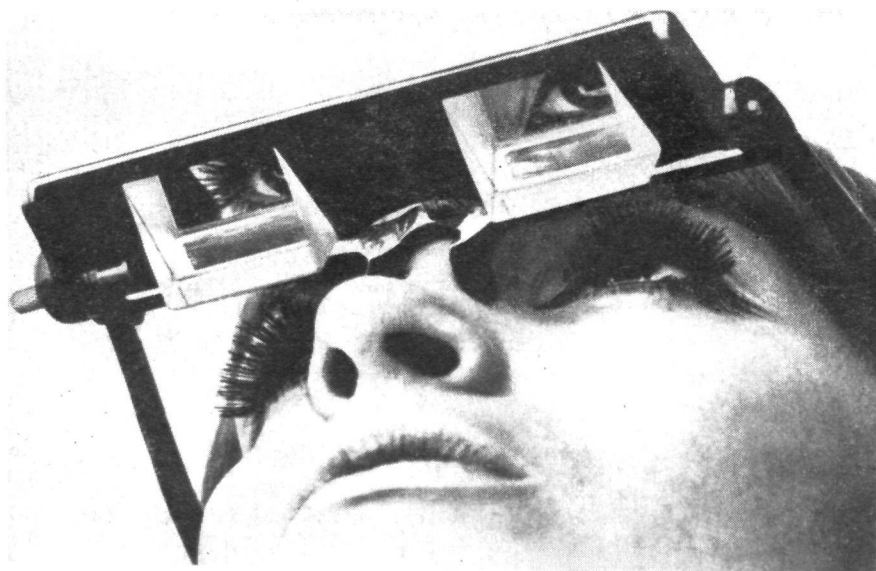
Komitet propagowania produktów mleczarskich gościł w swoim stoisku w Salonie Rolniczym Miss France i rysia „Mignon” z ZOO w Coucy-les-Eppes. Drapieżnik został z powodzeniem poskromiony przez białego kotka, który wystąpił w filmach telewizyjnych propagujących masło i inne wyroby mleczarskie



Przyznane zostały nagrody Académie Charles Cros. Jury oprócz wyróżnienia szeregu płyt długogrających z utworami poważnej muzyki symfonicznej, przyznało nagrodę płyty (45 tours) z kilkoma piosenkami folkloru rosyjskiego w wykonaniu czterech sióstr Poliakoff. Od lewej: Odile Versois, Olga Varenne, Hélène Vallier, Marina Vlady

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

W wyścigu udziwniania mody jeden z francuskich producentów okularów może liczyć na czolowe miejsce dzięki ostatniej swojej „nowince”. Okulary te mają podnoszone ramki ze szkłami i specjalny system skośnie umieszczonych szkieł lustrzanych, co praktycznie wprowadza je w efekt!



▲ Les troupes américaines stationnées en France quittent le pays. Le général Lemnitzer remet au général Dio le drapeau tricolore qui flottait au Camp des Loges à côté de la bannière étoilée.

▲ A Francfort se déroule le procès de trois médecins allemands accusés de génocide. Parmi les témoins — le dr Horst Schumann qui a déclaré avoir lui-même procédé à l'asphyxie d'aliénés.

▲ Venu en Pologne sur l'invitation du Maréchal Marian Spychalski, le lieutenant-général Yrjoe Ilmari Keinonen — commandant des forces armées finlandaises — a visité le Musée de l'Armée.

▲ A 23 ans, Michèle Paviot est professeur de philo au Lycée de Nontron (Périgord) et lauréate du premier championnat des collectionneurs de porte-clés.

▲ La petite guenon Martine a très bien rempli sa mission spatiale à bord de la fusée „Vesta”.

▲ A l'occasion du Festival International du Son, l'orchestre des gardiens de la paix a offert un concert aux Parisiens à bord d'un bateau-mouche.

▲ Accompagnée d'un chat „sauvage”, „Miss France” a rendu visite au Salon de l'Agriculture au petit chat blanc qui animera à la TV la campagne en faveur du beurre.

▲ Les Grands Prix de l'Académie Charles Cros n'ont pas tous été réservés à des ensembles volumineux.

L'un d'eux est allé aux quatre soeurs Poliakoff — Odile Versois, Olga Varenne, Hélène Vallier et Marina Vlady — pour leur petit 45 tours de chansons russes.

▲ Ces lunettes à miroirs n'ont à première vue aucune utilité pratique, mais quel effet...



WYSOKIE WYRÓŻNIENIA POLSKICH ARCHITEKTÓW

Znany architekt prof. Stefan Porębowicz otrzymał medal Francuskiej Narodowej Akademii Medycyny za usługi w dziedzinie budownictwa szpitalnego.

Prof. Porębowicz zajmuje się problematyką architektury służby zdrowia w ramach Międzynarodowej Unii Architektów i współpracuje ze Światową Organizacją Zdrowia w Genewie. Jest pierwszym polskim architektem, który otrzymał tak wysokie wyróżnienie Francuskiej Narodowej Akademii Medycyny.

*

Walne zgromadzenie Francuskiej Akademii Architektury wybrało jednomyślnie prof. dr Jana Zachwatowicza członkiem-korespondentem Akademii.

Prof. Zachwatowicz jest pracownikiem naukowym Politechniki Warszawskiej, zasłużonym pedagogiem, autorem wielu prac o dawnej i współczesnej architekturze polskiej.

NOWY PIĘKNY FOLDER TURYSTYCZNY O POLSCE

„Pourquoi la Pologne ne serait-elle pas dans vos prochains projets?”

C'est justement à la Pologne dans sa première année du second millénaire dans l'année internationale du tourisme que vous pourrez rendre visite, année au cours de laquelle les voyages à l'étranger deviennent le devoir de chaque touriste.”

Ośrodek Polskiej Informacji Turystycznej w Warszawie wydał bogato ilustrowany folder w języku francuskim, we wstępie do którego czytamy te zdania, zachęcające do odwiedzenia Tysiącletniej Polski.

Treść publikacji ułożona jest w formie kalendarza wielkich imprez o charakterze międzynarodowym, które odbywać się będą w roku 1967 w Polsce. A więc: wystawa mebli i rzemiosła artystycznego w warszawskiej „Zachęcie”; 14–21 kwietnia — Wiosna Muzyczna w Poznaniu; 12–24 maja — studenckie „Juwenalia” w Krakowie; 25–28 maja — XXVI Międzynarodowy Spływ Dunajcem; maj–czerwiec — Krajowa Wystawa Rzeźby Plenerowej w Opolu; czerwiec — wrzesień — Festiwal Muzyki Chopinowskiej w Żelazowej Woli itd., itd.

Kalendarz ten został bogato zilustrowany kolorowymi zdjęciami. Całość folderu stanowi bardzo udaną pod względem graficznym i informacyjnym publikację.

Otrzymać ją można bezpłatnie, zwracając się do Polskiego Biura Podróży „Orbis”, 18, rue Louis Le Grand, Paris 2-ème.

W Paryżu, Bourges, Aulnay-sous-Bois, Lens, Lille Bruay-en-Artois, Anzin, Saint-Quentin i Le Havre w dniach od 23 kwietnia do 7 maja

WYSTĄPI 130-osobowy CENTRALNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA WOJSKA POLSKIEGO

Będziemy znów mieli wspaniałą okazję zobaczenia i usłyszenia pięknych pieśni i tańców polskich, narodowych i żołnierskich, historycznych i współczesnych, w doskonałym wykonaniu jednego z największych i znakomitych zespołów artystycznych pieśni i tańca w Polsce.

Z inicjatywy Stowarzyszenia „France-Pologne” w dniach od 23 kwietnia do 7 maja odbędzie tournée po Francji 130-osobowy Centralny Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca Wojska Polskiego. Zespół wystąpi w następujących miejscowościach:

NIEDZIELA, 23 KWIETNIA — PARYŻ — Salle PLEYEL

pierwszy występ 17.30, drugi występ 20.45
PONIEDZIAŁEK, 24 KWIETNIA — BOURGES (Cher)

20.00 — MAISON DE LA CULTURE
WTOREK, 25 KWIETNIA — NANTERRE (pod Paryżem)

20.30 — Théâtre des Amandiers (Salle du Gymnase)

ŚRODA, 26 KWIETNIA — AULNAY-sous-BOIS (pod Paryżem)

20.30 — Salle du Gymnase.

PIĄTEK, 28 KWIETNIA — PARYŻ — Salle PLEYEL — 20.45

SOBOTA, 29 KWIETNIA — LENS (P. de C.)

20.00 — Kino „Appollo”

NIEDZIELA, 30 KWIETNIA — LENS (P. de C.)
Kino „Appollo”

pierwszy występ 16.00 — drugi występ 20.00
PONIEDZIAŁEK, 1 MAJA — BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.)

19.30 — Cinéma „Casino”
WTOREK, 2 MAJA — LILLE (Nord)

20.30 — OPERA

ŚRODA, 3 MAJA — LILLE (Nord)

20.30 — OPERA

CZWARTEK, 4 MAJA — ANZIN (Nord)

17.00 — Théâtre Municipal

PIĄTEK, 5 MAJA — ST. QUENTIN (Aisne)

20.00 — Cinéma „Le Carillon”.

NIEDZIELA, 7 MAJA — LE HAVRE

HOTEL DE VILLE

„Chant et danse en uniforme” — to tytuł bogatego programu, który zaprezentuje nam polski zespół. Znajdą się w nim staropolskie utwory wojskowe i wojenne, pieśni i utwory partyzanckie i frontowe, ukazujące obok trosk i radości życia ludzi w mundurach — także ich walkę na różnych frontach świata.

Zobaczymy m.in. wspaniałą „Suite kontuszowa” — przepiękną pełnym godności polonezem oraz figlarnym tańcem Małgorzaty z huzarami, wykonana też będzie pieśń „Marsz, Marsz Polonio” — śpiewana po polsku i po francusku. Po dziarskich i siarczystych tańcach, jak „Zbójnicki” i „Krakowiak” usłyszymy m.in. wiankę „Z dawnych pieśni żołnierskich”, wśród których będzie „Tysiąc Walecznych” oraz „Warszawianka”, do tekstu francuskiego autora Casimira Delavigne. Patriotyczne zrywy narodu francuskiego pokazane zostaną w bajecznie kolorowym tańcu — „Płomień Paryża”. A ponadto program uzupełnią melodyjne śpiewy i tańce: „Rozkwitły pęki białych róż”, „Szara piechota”, „Serce w plecaku”, „Rozszumiały się wierzby”, „Czerwone marki na Monte Cassino”, „Podhalańscy” i zamykający program marsz — „Piękna nasza Polska cała”.

DZIEŁA LAPLACE'A DLA BIBLIOTEKI NARODOWEJ W WARSZAWIE

W stacji Naukowej PAN w Paryżu odbyło się ostatnio przekazanie dla Biblioteki Narodowej w Warszawie przez p. J. de Haussa — profesora w Institut Supérieur de Radio-Electricité, kompletu w VI tomach dzieł Laplace'a, wydanego w roku 1873 oraz odrębnego listu prof. Picarda do ofiarodawcy w sprawie wspólnej ekspedycji do stratosfery w 1936 roku balonem polskiej produkcji. Przekazanie dzieł odbyło się w gronie najbliższej rodziny ofiarodawcy, przedstawicieli Ambasady PRL w Paryżu, p. Ileczo i pracowników Stacji Naukowej.

Na zdjęciu: prof. Hauss przekazuje dzieła Laplace'a dyrektorowi Stacji Naukowej PAN w Paryżu prof. dr Widy-Wirskiemu.



NIEZAPOMNIANE STRONICE DZIEŁ HENRYKA SIENKIEWICZA DOSTARCZYŁY WIELU WZRUSZEŃ NASZYM CZYTELNIKOM

Rozstrzygnięcie Konkursu Sienkiewiczowskiego ogłoszonego w „Tygodniku” w listopadzie 1966 r.

Najpopularniejszym pisarzem wśród emigrantów polskich był i jest nadal Henryk Sienkiewicz. Z okazji dwóch uroczystości obchodzonych w roku ubiegłym w Kraju i ośrodkach Polonii w świecie rocznic — 120 rocznicy urodzin i 50 rocznicy śmierci znakomitego pisarza, ogłosiliśmy Konkurs na prace pisemne poświęcone wrażliwości z lektury powieści Henryka Sienkiewicza.

W terminie do 31 grudnia 1966 roku nadeszły do redakcji „Tygodnika Polskiego” dziesiątki wartościowych i wzruszających prac z różnych ośrodków polskich w Francji i Belgii, od naszych czytelników pragnących dać wyraz swemu przywiązaniu do twórczości wielkiego pisarza, autora wielu niezapomnianych książek, które towarzyszyły emigrantom polskim we wszystkich krajach, dokąd udawali się w poszukiwaniu pracy i chleba.

Na Konkurs Sienkiewiczowski, poświęcony opisowi wrażeń z lektury powieści Henryka Sienkiewicza, ogłoszony na propozycję Józefa Grzybka z Nordu w nr 45 (473) „Tygodnika Polskiego” z dnia 6 listopada 1966 roku, wpłynęło wiele interesujących prac pisemnych od naszych Czytelników.

Jury Konkursu, po zapoznaniu się ze wszystkimi pracami, które wpłynęły w terminie określonym regulaminem Konkursu, przyznało następujące nagrody:

I Nagrodę (biblioteczkę, złożoną z 10 bardzo ciekawych współczesnych powieści pisarzy polskich) — p. Leopoldowi ZIĘBOWICZOWI, 77, rue Vinave, Grâce-Berleur (Belgique)

II Nagrodę (komplet książek złożony z 5 współczesnych polskich powieści) — p. Ludwikowi

MALWICKIEMU, Forceville-Oisemont (Somme)

III Nagrodę (3 książki polskich współczesnych autorów) — p. Stanisławowi HUDZIK, Cité Barrois Allée A 32 59 — Pecquencourt

IV—X NAGRODY (równorzędne nagrody w postaci pojedynczych powieści): p. Antoniemu Cyrakowi, HLM Cité Nadella 42 — La Ricamarie; p. Jerzemu Rybakowi Allée 3 n° 5,08 Blagny; p. Edwardowi Kowalikowi, 10, rue Victor Hugo 38 — St. Priest; p. Marii Zuchowicz, 15, rue Oberdorf 68 — Carspach; p. Julianowi Dubielowi, 3, rue Cachette Thuimaide — Hainaut; p. Stefani Urbaniak, 33, rue Galande 97 — Gonesse; p. Stanisławowi Młodzińskiemu, 10, rue Harellet 62 — Sallaumines.

PRZYKRA POMYŁKA

W numerze świątecznym, który podobał się naszym Czytelnikom (otrzymaliśmy kilka miłych listów), popełniliśmy przykrą pomyłkę. Oczywiście obok kolejnego numeru na stronie okładkowej powinna być data 26 marca, a nie 26 kwietnia (jak zostało wydrukowane). Bardzo przepraszamy!

REDAKCJA

Prace nagrodzone zostaną w całości lub we fragmentach opublikowane na łamach „Tygodnika Polskiego”. W następnym numerze ogłosimy pracę laureata I nagrody — Leopolda Ziębowicza z Grâce-Berleur.

Odczyt w Stacji Naukowej PAN w Paryżu

W Ośrodku Naukowym PAN w Paryżu dr **Maria Prochorow**, adiunkt II Kliniki Pediatrycznej Pomorskiej Akademii Medycznej, wygłosiła odczyt nt. „Stany hipoglikemii u dzieci”.

Zebrańni przewodniczył prof. **H. Lestradet**, kierownik Centre d'études sur le Diabète et la Nutrition chez l'enfant, wybitny znawca zagadnień cukrzycy dziecięcej.

W referacie omówione zostały zagadnienia fizjologii i zaburzeń przemiany węglowodanowej w bardzo nowoczesnym ujęciu, jak również diagnostyka i postępowanie lecznicze.

Przy tej okazji wyświetlony został nowo opracowany przez prof. **Lestradet** i współpracowników film pt. „Leczenie hipoglikemii u dziecka chorego na cukrzycę”. Film ten, wykonany w ramach kolonii letnich dla dzieci cukrzycowych, zawiera część wyjaśniającą przy pomocy barwnych schematów wszystkie mechanizmy prowadzące do ostrych zaburzeń niedocukrzania u takich dzieci.

W zebraniu wzięła udział grupa specjalistów francuskich, zajmujących się tym zagadnieniem.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

J'AI ME PASSER AU PEIGNE FIN VOTRE „SEMAINE POLONAISE”

Od jednej z naszych Czytelniczek, p. **Geneviève Kudła**, otrzymaliśmy list następującej treści.

„Je remercie vivement la Rédaction pour le livre que j'ai reçu; il faut que je vous avoue avoir besoin d'un sérieux coup de main de mon mari pour vos „casse-tête”, et malgré qu'il me dise souvent: „Nic a nic z tego nie wyjdzie”, j'aime le soir passer au peigne fin votre „Semaine Polonaise”.

Pour cette raison, puis celle du „Grand Concours d'Etrennes”, nous nous sommes abonnés, puis avons trouvé un lecteur en plus, afin que la „Semaine Polonaise” puisse avoir le plus grand succès qu'elle mérite d'ailleurs.

Une de vos lectrices assidues.

Dziękujemy za miłe słowa pod adresem „Tygodnika” i życzymy serdecznie postępów w poznawaniu języka polskiego. Jesteśmy przekonani, że dzięki pomocy męża, a także systematycznej lekturze naszego pisma następować będą one szybko.

WIĘCEJ CZYTELNIKÓW — LEPSZE PISMO

Popieram gorąco wezwanie Józefa Grzybka i podzielam jego zdanie, że „czym więcej czytelników, tym lepsze pismo”. Na dowód mojego poparcia zdobyłbym znowu nowych abonentów w ramach WIELKIEGO KONKURSU. A do 10 maja jeszcze daleko. W naszej okolicy nie ma dużych zgromadzeń polonijnych, ale jak się dobrze szuka, to chętnych zawsze się znajdzie.

Mam nadzieję, że wielu Rodaków, mieszkających w większych ośrodkach polonijnych, łatwiej zdobędzie nowych czytelników. Życzę im wszystkim powodzenia i sama będę próbowała dalej zachęcać do prenumeraty „Tygodnika”. Niech wszystkimi kieruje nasze polskie przysłówki: „Dla chcącego nie ma nic trudnego”.

Nina VAN EYNDOVEN
Boom (Belgique)

KACIK „LATAJĄCEJ CZYTELNI”

W rubryce „Rady od serca” w „TYGODNIKU POLSKIM” z dnia 5 marca br. przeczytałem list, podpisany „Młoda Polka”, w którym ta Pani píše, że posiada dużo książek. Chciałem zapytać, czy ta Pani byłaby tak dobra i pożyczyła mi niektóre książki. Ja też posiadam sporo książek i chętnie w zamian pożyczę tej Pani te książki, których ona z kolei nie zna.

Józef BIENKOWSKI
1, Camp Turc
Jeumont — 59

ODPOWIEDŹ REDAKCJI

Pan Jean Kudła z Maizieres-les-Metz pyta o pismo polskie o pszczelarstwie. Prosi o podanie warunków prenumeraty.

W Polsce ukazuje się miesięcznik pt. „Pszczelarstwo”. W sprawie prenumeraty należy zwrócić się do Biura Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Koszt rocznej prenumeraty — 10,80 F.

ZŁUDA TRWAŁA KRÓTKO

GRUPA DEPUTOWANYCH FDP — zachodniemieckiej partii mieniącej się liberalną, sformułowała projekt nowego kierunku dla polityki FDP. Wywołało to gwałtowny sprzeciw pozostałych posłów partii, a zwłaszcza jej przewodniczącego Ericha Mende, byłego wicekanclerza, a także wielu innych kół politycznych republiki bońskiej.

Projektodawcy doszli do przekonania, że:

- 1) Likwidacja Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest niemożliwa ani na drodze przemocy, ani na drodze pertraktacji. NRD już dawno stała się częścią składową wyważonego powojennego ładu Europy i jej istnienie leży nie tylko w interesie Wschodu.
 - 2) Należy zrezygnować z bońskiego roszczenia do wyłącznej reprezentacji Niemiec w świecie.
 - 3) NRD musi zostać uznana jako drugie państwo niemieckie.
 - 4) Bonn powinno pertraktować z NRD na wszystkich szczeblach.
 - 5) Rząd federalny powinien wyrecz się terenów wschodnich i uznać granice wschodnie.
 - 6) Należy podjąć stosunki dyplomatyczne ze wszystkimi państwami Europy wschodniej i południowo-wschodniej w tym celu, by wykorzystać jeden z tych krajów jako pośrednika w pertraktacjach z NRD.
 - 7) Oba państwa niemieckie powinny się wzajemnie popierać w sprawie przyjęcia do ONZ.
 - 8) Bonn i Berlin wschodni powinny reprezentować zawsze interesy drugiego państwa niemieckiego w danym kraju, w którym chwilowo nie ma ono jeszcze swego ambasadora.
- Trudno temu projektowi odmówić realizmu

i trzeźwości. A jednak natychmiast po jego ujawnieniu ruszyła w Niemczech zachodnich przeciw autorom lawina oburzenia, sprostowań, ataków, roszczeń, zarzutów itp. I to również — czego się zresztą należało spodziewać — z kierowniczych kół NRF. Zachodniemiecki dziennik „Koelner Stadt-Anzeiger” podaje, że kanclerz Kiesinger nazwał projekt „romantyczno-utopiijną koncepcją”. Dziennik komentując wypowiedź kanclerza zauważa, że „takie koncepcje lub w każdym razie bardzo podobne do tych, które padły z szeregów FDP — można od lat napotkać na łamach wszystkich poważnych gazet zagranicznych, usłyszeć z ust polityków zagranicznych, także sojusznicych polityków i dyplomatów, można je zresztą usłyszeć również w Bonn — oczywiście w cztery oczy i przy drzwiach zamkniętych — od poważnych niemieckich polityków różnych partii”.

Jak z tego widać, autor artykułu odkrył, że nie projekty oparte na politycznych realiach są romantyczno-utopiijne, lecz oficjalna polityka Bonn jest romantyczno-utopiijna. Trzeba tu dodać, że jest ona nie tylko utopiijna, gdyż nie do zrealizowania, ale ponadto awanturnicza i niebezpieczna, bo usiłująca podważyć istniejący w Europie porządek rzeczy, który jest konsekwencją wojny wywołanej przez niemiecką Rzeszę.

Hans Gerlach, autor wspomnianego artykułu w „Koelner Stadt-Anzeiger”, zatyłowanego „Kim są ci romantycy?”, po zanalizowaniu ostatnich poczynania rządu koalicyjnego w Bonn w sprawach polityki Europy środkowej i wschodniej dochodzi do wniosku, że w polityce NRF wbrew ostatnim przypuszczeniom „na zewnątrz nic się nie zmieni, bo przecież wewnątrz nie zaszyły żadne zmiany”.

Nic w tym nowego. Po utworzeniu rządu koalicyjnego w Bonn, po wystąpieniach Kiesingera

i Brandta na temat rzekomo nowego kursu w polityce zagranicznej Niemieckiej Republiki Federalnej i propagandowym szumie, jaki z tej okazji zrobiła część prasy zachodnioeuropejskiej, Polska wypowiedziami Władysława Gomułki i Adama Rapackiego wykazała niezbiecie, że w rzeczywistości w polityce bońskiej wszystko pozostaje po staremu. Jest to ta sama polityka, bazująca na rewizjonizmie i odwecie, co za czasów Adenauera i Erharda, unikająca co najwyżej drażliwszych określeń i usiłująca bardziej zakamuflować swe istotne cele. Upłynęło zaledwie kilka tygodni, by do tego samego wniosku doszedł zachodniemiecki publicysta.

Po szoku, jaki przyniósł ze sobą projekt zmian grupy deputowanych FDP, Hans Gerlach stwierdza, że „rząd federalny i społeczeństwo niemieckie przeżywają obecnie zatrważające widowisko. Wydaje się bowiem, jak gdyby żelazna kurtyna, która podniosła się już w połowie przed Europą zachodnio-wschodnią, a nawet i przed Europą wschodnią, obecnie zaczęła znowu opadać, w każdym razie od strony Republiki Federalnej”.

Nie należy przypuszczać, że Hans Gerlach sympatyzuje z krajami wschodnimi. Nic podobnego. W tym samym artykule dość niewybrednie usiłuje on przedstawić politykę zagraniczną stolic krajów Europy wschodniej, ale przyznaje, że „nie zmienia to w niczym naszej (tj. zachodniemieckiej) odpowiedzialności, a przede wszystkim naszych interesów” — które widzi „w zmniejszeniu odległości dzielącej obydwie części narodu niemieckiego”. Tymczasem polityka Kiesingera i Brandta prowadzi do zwiększenia tej odległości.

Jeden odważniejszy krok ze strony kilku deputowanych zachodniemieckich nie związanych w tej chwili z koalicją rządową wystarczył, aby nieudolny makijaż nałożony po zmianie rządu w Bonn na politykę zagraniczną NRF odsłonił jego prawdziwe oblicze ze starymi znamionami zaborczych dążeń. Złuda trwała krótko. Polacy nie dali się jej uwieść.

AU LENDEMAIN de la guerre, trois architectes du BOS (Bureau de Reconstruction de la Capitale) glanaient tellement de prix dans les concours que leurs collègues les surnommèrent „les tigres”. Cela fait trente ans, depuis leur diplôme obtenu en 1936, que les ingénieurs architectes Waclaw Kłyszewski, Jerzy Mokrzyński et Eugeniusz Wierzbicki, ne se quittent pas, tout au moins pendant le travail. Même pendant la guerre, deux d'entre eux se retrouvèrent dans le même Oflag.

Si peu de leurs projets purent être réalisés avant 1939, ils n'ont pas à se plaindre depuis leur retour en Pologne, à la libération. On ne compte plus les ensembles résidentiels, les cités d'habitation, les hôtels, les bâtiments administratifs construits selon les plans qu'ils ont tracés. Ils ne sont pas peu fiers du fait que le premier immeuble ayant mérité le titre de „mister Varsovie”, au 8 de la rue Kredytowa, soit justement leur oeuvre.

Depuis trente ans (vingt-cinq si on décompte les années d'occupation et de captivité) les „trois tigres” ont reçu plus de quarante prix, dont quinze premiers prix décernés dans des concours d'architecture nationaux ou internationaux. Le dernier a récompensé leur projet du nouveau Musée d'Art Moderne qui, en don de la Pologne, sera érigé à Skopje, la ville yougoslave ravagée par un tremblement de terre.

Toujours selon leurs projets on construit à Zakopane le nouveau Musée des Tatra, à Szczecin — une moderne Maison du Marin, dans la Forêt de Białowieża — un ensemble hôtelier. Et sur leurs tables à dessin nous découvrons les épures d'un nouveau quartier résidentiel pour la „cité du pétrole” — Płock.



Przeszło trzydzieści lat temu trzech studentów kończących Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej postanowiło pracować wspólnie. Dziś „Tygrysy” — (taką nazwę nadali im koledzy architekci) — od lewej: Eugeniusz Wierzbicki, Waclaw Kłyszewski i Jerzy Mokrzyński mają na swym koncie wiele zrealizowanych obiektów

TRZY „TYGRYSY”

W POLSKIEJ POEZJI mamy „Trzech Budrysów”, a wśród architektów w Warszawie „Trzech Tygrysów”. Warszawscy architekci nazwali „Tygrysami” trzech swoich kolegów — mgr inż. arch. Waclawa KŁYSZEWSKIEGO, mgr inż. arch. Jerzego MOKRZYŃSKIEGO i mgr inż. arch. Eugeniusza WIERZBICKIEGO.

„Tygrysami” — mówi inż. Wierzbicki — zostaliśmy dopiero po wojnie, kiedy to w 1946 roku zaczęliśmy pracować w Biurze Odbudowy Stolicy. Tam właśnie nasi koledzy, widząc, że za projekty bierzemy sporo nagród, oświadczyli, że jesteśmy istne tygrysy... I tak już zostało”.

„W trójkę — dodaje inż. Mokrzyński — pracujemy już przeszło 30 lat. Tuż przed ukończeniem Wydziału Architektury na Politechnice Warszawskiej w 1936 r. „dogadaliśmy się” i postanowiliśmy projektować wspólnie”.

W Oflagu

Niestety, niewiele projektów „Tygrysów” doczekało się realizacji przed wojną. Zaczęli wtedy projektować kilka dużych obiektów w Polsce, m.in. Bank Gospodarstwa Krajowego w Poznaniu, gmach Wolnej Wszechnicy w Łodzi, obiekt dla Komunalnej Kasy Oszczędności w Radomiu itp. Na przeszkodzie ich realizacji stanęła wojna. Architekci odeszli od rajsbretów, zdjęli fartuchy i włożyli mundury. „Nie na długę. Po urzędniczej kłesce —

mówi inż. Wierzbicki — razem z kolegą Kłyszewskim zostaliśmy osadzeni przez hitlerowców w Oflagach, najpierw w Woldenbergu, czyli polskim Dobiegniewie, a później w Arnswalde, czyli Choszczynie. Tam właśnie nawiązaliśmy serdeczne kontakty z oficerami francuskimi, którzy trafili tu po 1940 r. Ja osobiście miałem przyjaciela adwokata Pierre Maugin, który wszystkich polskich oficerów w Oflagu uczył francuskiego”.

Zaraz po wojnie przysze „Tygrysy” zameldowały się w Warszawie. Trzeba powiedzieć, że przez 30 lat zarówno osobiście, jak i w projektowaniu różnych budynków, cała trójka związana była ze stolicą Polski. Ich praca przyniosła i Warszawie, i samym projektantom dużo efektów. W stolicy według projektów „Tygrysów” powstało wiele osiedli mieszkaniowych, hoteli, domów użyteczności publicznej, między innymi pierwszy, powojenny, najpiękniejszy dom — Mister Warszawy przy ul. Kredytowej 8. W ciągu tych 30 lat „Tygrysy” mają na swym koncie przeszło 40 nagród, w tym 15 pierwszych, uzyskanych na krajowych i międzynarodowych konkursach architektonicznych.

„Tygrysy” w Skopje

Skoro mowa o nagrodach, to ostatnio „Tygrysy” zdobyły I nagrodę w konkursie rozpisany w Warszawie na budowę w Skopje w Jugosławii gmachu Muzeum Sztuki Współczesnej, który to gmach bę-



Przygotowanie plansz projektowych pochłania wiele czasu. Techniczka Joanna Mankowska przygotowuje właśnie potrzebne do makiety odcienie farb

„Rodzinne” zdjęcie całego zespołu pracującego pod kierunkiem trzech „Tygrysów” w czasie wykańczania projektu osiedli mieszkaniowych dla Kombinatu Petrochemicznego w Płocku — stolicy Mazowsza



dzie darem stolicy Polski dla tego zniszczonego trzęsieniem ziemi miasta. Obiekt ten zrealizowany zostanie właśnie według ich projektu. Wrócili niedawno ze Skopje, gdzie na miejscu poznali warunki budowy przyszłego muzeum. Będzie to chyba jeden z ciekawszych architektonicznie obiektów: dużo szklanych płaszczyzn, połączonych z elementami sprężonego betonu, ciekawe faktury wykończenia ścian wewnętrznych i zewnętrznych. Projektanci pragną, aby muzeum było jak najbardziej wkomponowane w plener, aby samo rozwiązanie bryły budynku stwarzało jak najlepsze warunki ekspozycji dla licznych dzieł sztuki światowej, które Skopje otrzymało z kilkudziesięciu krajów.

W swej pracowni położonej „pod chmurami” na 6 piętrze wspomnianego warszawskiego Mistera — „Tygrysy” opracowali ostatnio kilka bardzo interesujących projektów. M.in. w zimowej stolicy Polski, w Zakopanem, będzie się budować według ich projektu nowe Muzeum Tatrzańskie, w Szczecinie budowany jest już nowoczesny luksusowy Dom Marynarza, w Puszczy Białowieskiej — reprezentacyjny ośrodek hotelowy.

Obecnie na warsztacie „Tygrysów” znajduje się duże osiedle mieszkaniowe dla Kombinatu Petrochemicznego w Płocku. Będzie to osiedle złożone z kilkupiętrowych najwyższych budynków o kolorowej fakturze, dużych płaszczyznach okiennych, wygodnych, szerokich balkonach, umieszczone wśród licznych zieleńców. Na rysowniczych „Tygrysów” przygotowuje się już dalsze, interesujące plany. W czasie pracy patronuje im maskotka — pluszowy tygrys.

Maciej FITKAŁ

Zdjęcia: Zbigniew LEWANDOWSKI

Z WĘDRÓWEK PO KOLONIACH

LE MANS

ROZŁOŻONE NA DWÓCH BRZEGACH rzeki Sarthe, w pobliżu ujścia Huisne, stare miasto Le Mans rozbudowuje się nieustannie. Od szeregu lat przeżywa ono niestanny rozwój przemysłu. Jest Le Mans stolicą departamentu liczącą ponad 120 tysięcy ludności. Ma wspaniałą katedrę gotycką St. Julien, której najstarsza część powstała w XI—XII wieku, wiele cennych zabytków architektonicznych, muzeum, nowoczesny teatr, wiele fabryk, ale dla przeciętnego człowieka Le Mans to przede wszystkim miasto, w którym odbywa się słynny, całą dobę trwający wyścig samochodowy: „Les 24 heures du Mans”.

Polacy, osiedleni w Le Mans, przyjechali tutaj po drugiej wojnie światowej. W tej chwili mieszka w stolicy departamentu La Sarthe około trzydziestu rodzin polskiego pochodzenia. Ale jedna z ulic miasta, rue Jankowski, świadczy o obecności tutaj wybitnego Polaka w okresie o wiele dawniejszym.

Jest to ulica, która w ciągu stuleci zmieniała wielokrotnie nazwę: rue Bourgeoise, rue des Ursules (od r. 1621, na cześć zakonnicy Urszulanek), potem rue de Thionville i — po rewolucji 1789 roku — znowu rue Bourgeoise. Od początku naszego stulecia nosi ona nazwisko wybitnego Polaka.

Urodzony 6 września 1831 w Warszawie, Filip Jankowski był z zawodu dentystą. Ceniony był w Kraju nie tylko jako lekarz, ale również i jako plomienny patriota.

W 1863 r. brał udział w Powstaniu Styczniowym. Po jego upadku, wobec groźby aresztowania i zsyłki na Sybir, doktor Jankowski wyjechał z Polski do Francji i osiedla się w Le Mans. Nie wiemy, czy Powstanie Styczniowe, które było przyczyną licznej emigracji, spowodowało przybycie w te strony liczniejszej grupy Polaków.

Pracując jako dentysta, doktor Jankowski dorobił się pewnej sumy pieniędzy, którą w całości przekazał na cele dobroczynne. Nie mając rodziny, zarządził w testamencie, aby: 2.000 fr. przekazać na Société l'Union Française opiekującą się dziećmi opuszczonymi; 2.000 fr. oddać zakonnikom Petites Soeurs des Pauvres; 1.000 fr. na Sierociniec Saint-Pavin; dożywotnie roczne renty zapisał swym dawnym służącym — wdowie p. Brossard 800 fr. oraz p. Métairie 365 fr.; danina w sumie 600 fr. rocznie przeznaczona była dla zapewnienia pracy starym robotnikom w Le Mans, pozbawionym zajęcia. Całość majątku ocenionego na 388.500 fr. przekazał doktor Filip Jankowski miastu i zarząd miasta uczynił wykonawcą swej ostatniej woli. Zmarł 12 lutego 1900 r.

Mały, ale chlubnie świadczący o Polakach przyczynek do historii miasta.

COMME tout le monde, nous connaissons surtout le chef-lieu de la Sarthe par les célèbres „24 heures du Mans”, nous savons aussi que c'est une ville riche en monuments du passé, fière de sa magnifique cathédrale gothique. Mais si „La Semaine” s'est rendue au Mans, c'est pour rendre visite à la colonie polonaise, peu nombreuse d'ailleurs, puisque sur 136 mille habitants on compte à peine quelque trente familles d'origine polonaise. Pourtant, on retrouve dans l'histoire de cette ville des liens plus anciens avec la Pologne. Ainsi la rue Jankowski. Ce Varsovien, médecin-dentiste de profession, participa à l'Insurrection de 1863. Mémoré d'arrestation, il dut quitter le pays et s'installa au Mans. N'ayant pas de famille, il légua ses biens à des institutions de bienfaisance et à la ville, en désignant la municipalité comme exécuteur testamentaire. Peu de temps après sa mort, en 1900, la rue Bourgeoise reçut son nom.

Quelques Polonais s'installèrent au Mans au lendemain de la première guerre mondiale — les archives gardent la trace d'une Union Polonaise des Anciens Combattants fondée après 1918 par le capitaine Wojciechowski. Mais aujourd'hui, nous rendons visite à nos compatriotes résidant dans la Sarthe depuis la fin de la dernière guerre. Le doyen de la petite colonie est sans nul doute M. Aleksander Józwicki, âgé de 82 ans. Ancien capitaine de cavalerie, puis — de 1923 à 1939 — maître des chasses de la célèbre forêt de Białowieża, il fut arrêté en 1941 par les Allemands, torturé et déporté. Finalement, il se retrouva à Brest. Enchaîné à une brouette, il était un des „esclaves” que les nazis employaient à construire le mur de l'Atlantique. En 1944 il réussit à s'enfuir du convoi d'évacuation et se retrouva au Mans pour y rester, d'autant plus qu'il n'eut longtemps aucune nouvelle de sa famille. Bien plus tard, il retrouva en Pologne son frère ainsi que sa fille et son fils. Sa fille, descendante (par les femmes) de Tadeusz Kościuszko, a eu pendant la guerre un comportement héroïque. Elle est lieutenant de réserve, ce qui remplit de fierté le vieux soldat qu'est M. Józwicki.

M. Brunon Marciniak, marié à une Polonaise d'Orléans, est installé depuis longtemps au Mans. Professeur de latin et de grec, il fut aussi arrêté par les Allemands et déporté au camp de Dachau. A la libération, il fut évacué vers un hôpital français. C'est en France qu'il fonda une nouvelle famille qui garde un attachement profond à la Pologne, ainsi qu'on peut s'en convaincre quand le soir tous se trouvent réunis: Madame Marciniak, son époux et quatre de leurs cinq enfants, le fils aîné poursuivant ses études dans une autre ville. L'arrière-grand-père du docteur Mikkanowski fut officier de la Légion d'Honneur par Napoléon. Son grand-père dut quitter la Pologne à la suite de l'Insurrection de 1863. Son père naquit déjà en France et le docteur lui-même — qui quitta l'armée comme lieutenant-colonel médecin — participa à la grande guerre, fut blessé à Suippe. En 1918, il décida de rentrer dans la patrie de ses aïeux. Mais les circonstances l'obligèrent à revenir en France puis à partir pour l'Indochine comme médecin. Rapatrié en 1946, il habite depuis le Mans et son appartement est rempli de souvenirs familiaux, d'objets d'art indochinois, de collections d'armes anciennes polonaises et françaises.

Daniel et Richard Wawrzyniak représentent la plus jeune génération des Polonais du Mans. Daniel — 19 ans — sera bientôt technicien dentaire et voudrait ensuite poursuivre ses études pour devenir médecin. Richard — 14 ans — est élève de 4^e au lycée. Tous deux connaissent la Pologne, où leur famille habite Wrocław. Daniel pense y aller de nouveau cette année pour visiter Varsovie, Poznań, Zakopane et approfondir encore sa connaissance de la langue.



Tradycyjnym sztandarem polskich kombatantów w Le Mans opiekuje się pan A. Józwicki

WSPOMNIENIA ROTMISTRZA

POLSKIE STOWARZYSZENIA KOMBATANTCKIE istniały w Le Mans już od dawna. Po zakończeniu I wojny kpt. Wojciechowski założył tu Związek b. Kombatantów. Po II wojnie rotmistrz Aleksander JÓZWICKI został prezesem miejscowego koła Związku Rezerwistów i b. Wojskowych.

P. Józwicki jest kombatantem jeszcze z okresu pierwszej wojny. Po zdemobilizowaniu go w r. 1923, ówczesny prezydent Rzeczypospolitej, Stanisław Wojciechowski, zaproponował mu stanowisko wielkiego łowczego w Białowieży. Z żalem opuszczał p. rotmistrz Józwicki armię, ale nowe stanowisko miało również wiele uroku. Powierzono mu je, ceniąc talent organizacyjny rotmistrza. Wielki łowczy z Białowieży sprawował nadzór nad dyrekcją okręgową lasów państwowych, czuwał nad prawidłowością cięcia lasów, opiekował się zwierzętami i organizował reprezentacyjne polowania. Obok lasów Białowieży i Augustowa drugim wielkim kluczem gospodarstw leśnych była Spała, słynna z tego, iż znajdowała się na jej terenie letnia rezydencja prezydenta. Wielkim łowczym w Spale był w tym okresie Maurycy Potocki.

Gospodarował w swych lasach p. Aleksander Józwicki do wybuchu wojny. W czasie wojny znalazł się w Wilnie. Po zajęciu miasta przez Niemców trwały tu masowe aresztowania. Rtm. Józwicki został również aresztowany i uwięziony w Smorgoniach. Przez trzy miesiące był torturowany, co czwarty dzień brali go Niemcy na przesłuchanie, starając się wyrwać z niego wiadomości na temat ruchu oporu i organizacji

podziemnych. Pokazywali mu różne fotografie, wypytywali o różnych ludzi i ponieważ niczego nie mogli się dowiedzieć, wznawiali tortury.

Po kilku miesiącach nastąpiła deportacja. Rotmistrz Józwicki przewieziony został do Brestu — przykuty ręką i nogą do taczki — pracował w lochach, 30 metrów pod ziemią, przy budowie bunkrów i schronów. W Breście tworzyli Niemcy bazę łodzi podwodnych.

Pozostał tutaj p. Józwicki aż do wielkich bombardowań, poprzedzających inwazję aliancką. W 1944 r. załadowano więźniów z bazy Brest do 17 wagonów towarowych i skierowano do Niemiec. Nie dojechali. Nad Loarą bombardowanie lotnictwa amerykańskiego wstrzymało transport na dłuższy czas. Korzystając z zamieszania p. Józwicki wraz z grupą kolegów uciekł z wagonu i ukrył się w lesie, w baraku francuskiego chłopca. Miejsce to odwiedza co rok, jak pielgrzym.

Gdy przybył do Le Mans, bosy, miał na sobie tylko bieleżną. Wojna skończyła się i z Polski nadchodziły zaczęły pierwsze wiadomości. Nie były one wesołe. Cała rodzina p. Józwickiego przepadała bez śladu. Dopiero później odnalazł się brat jego, syn i córka.

W 1959 r. córka rotmistrza przyjechała w odwiedziny do Le Mans. Wówczas dowiedział się o jej wojennych przeżyciach: o akcji w organizacjach podziemnych, o walce w szeregach pułku ułanów armii generała Berlinga. Po matce, pani Helenie Kościuszko z rodziny zwycięzcy spod Racławic, używa nazwiska Wanda Józwicka-Kościuszko. Jest lekarzem z zawodu. Mieszka obecnie w

Gdyni, jest udekorowana szeregiem wysokich odznaczeń wojskowych i państwowych, ma rangę podporucznika.

Sprawia to niewątpliwie wielką satysfakcję panu rotmistrzowi, który od dzieciństwa niemal był żołnierzem. W wieku 13 lat oddany był do korpusu kadetów. W r. 1916 zgłosił się do armii generała Dowbór-Muśnickiego i po zakończeniu I wojny jako rotmistrz wstąpił do wojska polskiego. Jest kawalerem Krzyża Walecznych, Niepodległości, Zasługi i — Virtuti Militari.

Dzisiaj ma 82 lata, jest emerytem. Ulubionym zajęciem starego żołnierza jest lektura. Zorganizował przy Związku Rezerwistów bibliotekę polską, ale przeczytał już wielokrotnie wszystkie książki znajdujące się w niej. Dlatego każdą nową książkę polską wita rotmistrz Józwicki z tak wielką radością.

CIEŃ DACHAU

PAN BRUNON MARCINIAK mieszka w Le Mans od wielu lat. Otoczony jest dość liczną rodziną. Żona p. Marciniaka pochodzi z polskiej rodziny z Orleanu, dzieci — jest ich pięcioro — są urodzone już tutaj. Miło spojrzeć, gdy wieczorem, po powrocie dzieci ze szkoły, ojciec wraca z pracy i zbiera się w domu cała gromadka. Brak tylko najstarszego syna, który kształci się poza Le Mans.

W rozmowie z panem Marciniakiem dowiedzieć się można o długim ciągu lat, które przeżył ten człowiek pod terrorem hitlerowskim.

Pochodzi z Poznania. Po ukończeniu studiów w Warszawie w r. 1938 został profesorem łaciny i greki. W następnym roku wybuchła wojna. Ledwie przybyło gestapo do Warszawy, zaczęły się aresztowania. P. Marciniak znalazł się na Pawiaku wraz z 60 towarzyszami niedoli, w celb przewidzianej na 30 osób. Razem z nim uwięziony został prezes Sądu Najwyższego p. Rapoport, konsul polski z Berlina, profesorowie uniwersytetu, dyrektorzy fabryk i wiele osobistości ze świata politycznego, naukowego, przemysłowego. W ciasnocie, w naj-

gorszych warunkach sanitarnych ludzie ci starali podtrzymywać się wzajemnie, aby nie ulec depresji psychicznej. Co wieczór ktoś opowiadał ciekawe wydarzenia ze swego życia. Ci, którzy nie mieli nic interesującego do opowiedzenia, zabawiali kolegów kawałami, śpiewali, gwizdali. Postanowiono za wszelką cenę bronić się przed bezczynnością. Dyskutowano, czasami grano w karty wyrysowane na kawałkach papieru, byle czas szybciej mijał.

Potem zaczęła się deportacja. P. Marciniaka wywieziono do Dachau. Tutaj zaczęły się najgorsze lata. Wycieńczenie, głód, zimno, brud, praca ponad siły... W tych tragicznych chwilach podtrzymywał p. Marciniaka i ratował w chorobie pewien stary więzień polityczny, Niemiec, którego przywieziono do Dachau jako jednego z pierwszych, jeszcze przed wybuchem wojny.

— On mnie wyleczył z dyzenterii. A potem obydwa dzieliliśmy się naszymi porcjami jedzenia z najstarszymi, najbardziejniejszymi...

Porcja jedzenia: składała się na nią łyżka wodnistej zupy, skibka chleba i parę kartofli... Gdy zapasy obozowe wyczerpywały się, żywno więźniów porcjami jeszcze skromniejszymi, bez kartofli. W pewnych okresach dawano brukiew, bardzo często zgniłą. Przetrzy-



W pogodnej atmosferze domu szczęśliwej rodziny odżywa nieraz cień straszliwych wspomnień pana Brunona Marciniaka z potwornych lat pobytu w hitlerowskim obozie zagłady w Dachau

mać to, mówi p. Marciniak, mógł tylko człowiek silnej woli, który jadł codziennie tę samą ilość, nie rzucając się na znalezione w śmietniku odpadki. Trzeba było raczej cierpieć z powodu głodu, ale nie jeść resztek brudnych i zgnitych.

Nie było to łatwe. Niemcy używali wszystkich środków, aby złamać wolę ludzi. Wymędziali, padający z głodu więźniowie, gotowi byli jeść wszystko, co im w ręce wpadało.

W miarę jak zbliżał się front, Niemcy przygotowywać zaczęli masową zagładę więźniów Dachau. Na wieżach wartowniczych była zgromadzona amunicja do karabinów maszynowych i granaty, wyznaczony był dzień i godzina. Pod ogniem karabinów maszynowych

paść miało 35 tysięcy ludzi. Plan ten nie został urzeczywistniony tylko dlatego, że kilka godzin wcześniej obóz otoczony został i wywołony przez wojska amerykańskie. Ale o tym wszystkim dowiedział się p. Marciniak dopiero po wyjściu na wolność.

Okres epidemii tyfusu, badania, którym poddawali więźniów niemieccy lekarze początkujący w swym zawodzie, głód, stałe niebezpieczeństwo śmierci i — przy końcu — groźba zbiorowej masakry — wszystko to składało się na koszmar życia w obozie koncentracyjnym. Niełatwo otrząsnąć się z tego. Kto przeżył piekło Dachau, zachowując po bohatersku godność ludzką, nie potrafi już do końca życia myśleć bez lęku o tym, do czego zdolni byli Niemcy.

MŁODZI WAWRZYŃIAKOWIE LUBIĄ PODRÓŻE I MUZYKĘ

DANIEL I RYSZARD WAWRZYŃIAKOWIE są przedstawicielami młodego pokolenia Polaków z pochodzenia, zamieszkałych w Le Mans. Daniel ma 19 lat, Ryszard — 14. Jak wszyscy prawie młodzieńcy w ich wieku, lubią modne piosenki, gromadzą płyty, chodzą na wieczory młodzieżowe, imprezy organizowane w Le Mans, ale i dużo czytają. Ryszard gra na pianinie, Daniel — na gitarze.

Do niedawna obydwaj chodzili do liceum (Ryszard jest obecnie w czwartej klasie). Daniel jednak zdecydował się przerwać naukę w liceum i wstąpił do szkoły techniki dentystycznej. Zapewni mu to szybko dobry, praktyczny i popłatny zawód. Ma nadzieję, że podczas służby wojskowej zdoła przygotować się do matury i zdać ją, a potem — o ile wszystko pójdzie dobrze — zdobyć wyższe wykształcenie i zostać lekarzem-destystą.

Obaj chłopcy lubią opowiadać o swych podróżach. Daniel był niedawno w Anglii i twierdzi, że skorzystał bardzo dużo w zakresie znajomości języka. Wkrótce wyjedzie tam znowu.

— Mieszkałem razem z innymi młodymi ludźmi z róż-



Młodzi Wawrzyńiakowie: Daniel i Ryszard lubią muzykę, podróże, dużo czytają, chętnie uczą się języków obcych

nych krajów w domkach turystycznych. Pracowałem w restauracji i z tego utrzymywałem się. Podobno na 10 tysięcy młodych turystów 2 tysiące żyło z pracy. Ponieważ było to nad morzem, wykorzystaniem pobytu dla odpoczynku, dla sportu, no i poduczyłem się porządnie angielskiego. W tym roku też chcę pojechać do Anglii. Na języku zależy mi już mniej, nie jest to konieczne do pracy w technice dentystycznej, ale wyjazd taki stanowi duże urozmaicenie i oduwanie się od monotonii pracy. Spotykam w Anglii Szwedów, Polaków, Finów, jestem przez cały miesiąc samodzielny, no i trochę zarabiam.

Obaj bracia jeżdżą również do Polski.

— Dzięki temu poznaliśmy naszą rodzinę — opowiada Ryszard. — Mieszkałam we Wrocławiu. Mój kuzyn prosi mnie zawsze, żebym mu opowiadał o Francji, której nie zna, a która go interesuje. Kiedy jestem w Polsce, wydaje mi się, że ludzie są tam spokojniejsi, mniej nerwowi, bardziej wyczerpani.

— To dlatego — mówi znowu Daniel — że w Polsce jest „journée continue”. Ludzie pracują w innych godzinach, bez przerwy obiadowej i dlatego mają więcej czasu dla siebie. Po południu życie toczy się normalnie, widać na ulicach ożywienie, ludzie nie znikają tak nagle, jak u nas, po godzinach pracy.

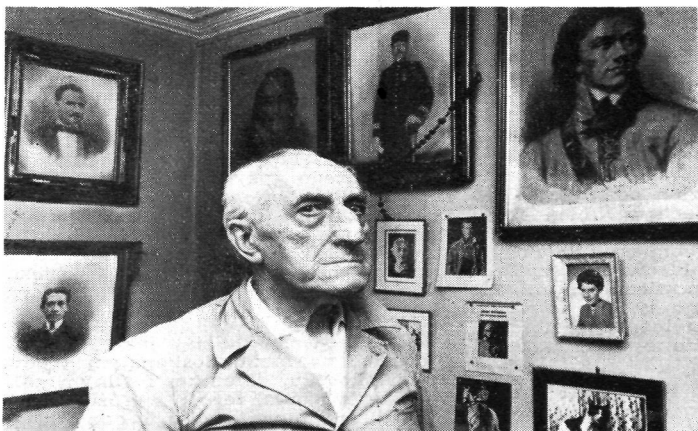
— Polacy są bardzo serdeczni i gościnni — opowiada Daniel. — Witryny sklepowe są uboższe, ale ludzie potrafią nawet przy pomocy skromniejszych środków ubrać się elegancko. Gdybym pojechał w tym roku, zauważyłbym na pewno jeszcze więcej rzeczy. Przede wszystkim postarałbym się obejrzeć dokładniej Warszawę, Poznań — rodzinne miasto rodziców, no i Zakopane — ze względu na sport.

Z Le Mans stosunkowo dużo ludzi jeździ do Polski. Są to w większości Francuzi, wśród nich wielu profesorów. Zdarzają się wypadki, że ktoś chce się nawet nauczyć języka polskiego i zgłasza się do ojca młodych Wawrzyńiaków z prośbą o lekcje.

Le Mans, miasto niezbyt licznej Polonii, ma jednak związki z Polską.

Zdjęcia:
Władysław SŁAWNY

CZTERY POKOLENIA KAWALERZYSTÓW



Między portretem Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki wisi portret ojca doktora Witolda Mickaniewskiego

MOJ PRADZIADEK był oficerem w Legionach Henryka Dąbrowskiego. Pod Somosierrą Napoleon nadał mu Legię Honorową i tytuł hrabiego. Dziadek miał więcej szczęścia aniżeli jego przyjaciel Niegolewski, który poległ przy zdobywaniu słynnego wawozu. Mój dziadek walczył w Powstaniu Listopadowym. Ojciec urodził się we Francji. Ja także się tutaj urodziłem. Byłem w armii francuskiej podczas pierwszej wojny, po jej zakończeniu pojechałem do Polski.

Historia rodziny doktora Witolda MICKANIEWSKIEGO z Le Mans — jej czterech ostatnich pokoleń — wiąże się nierozdzielnie z ważnymi wydarzeniami z dziejów Polski i Francji. Dominuje w niej zamiłowanie do kawalerii i pojawiają się obficie różne niezwykle przygody.

— W chwili wybuchu Powstania Listopadowego mój dziadek miał 16 lat. Z ludzi ze swego majątku zebrał oddział, sam mianował się kapitanem i wyruszył na Warszawę. W potyczkach, które staczał z wojskami carskimi, żołnierze jego zostali wybici. Młody dowódca został wzięty do niewoli i ska-

zany na pal. Tak jest, w tym okresie istniała jeszcze kara wbijania na pal. Miał jednak szczęście kapitan Stanisław Mickaniewski. Oficer rosyjski, który wziął go do niewoli, był również kapitanem i miał syna w tym samym wieku. Żal mu było młodego powstańca. Wypuścił go i kazał uciekać. Dziadek skorzystał z tej nieoczekiwanej okazji i uciekał tak długo, aż zatrzymał się w Archangielsku. Stamtąd, na statku brytyjskim wyostał się za granicę. Ukryty pod stosami towarów, o mało się nie zadusił. Jednakże szczęście mu dopisało. Dotarł aż do Anglii, skąd przyjechał już bez większych kłopotów do Francji. Przez pewien czas przebywał dziadek w obozie wojskowym. Ludwik Filip, który w tym okresie rządził Francją, przewidywał wojnę z carem Mikołajem I i polskich żołnierzy chciał trzymać w rezerwie. Potem jednak zostali Polacy z obozu zwolnieni. Dziadek pojechał do Blois i tam się ożenił.

Dalsze losy Stanisława Mickaniewskiego są bardziej pokojowe. Zdobył wykształcenie techniczne i został mianowany inżynierem kolejowym. Pracował przy budowie linii Paryż — Bordeaux. Ale zamiłowanie do wojaczki przeszło na następne pokolenie. Syn jego, który urodził się w Riom, chciał być koniecznie oficerem kawalerii, tak jak przodkowie. Wstąpił do Saint-Cyr, ale jako syn cudzoziemca napotkał trudności w robieniu kariery wojskowej.

Nie był wolny od kawalerskiej fantazji i wnuk, doktor Witold Mickaniewski. Gdy skończył medycynę wojskową w Val-de-Grâce, w Paryżu, chciał zacząć się koniecznie do pułku kawalerii. Wiedział, że jako lekarz wojskowy będzie mógł awansować o wiele szybciej, jednak kawaleria pociągała go bardziej niż kariera i zdobywanie wysokich rang.

Stało się jednak inaczej. Dr Mickaniewski pozostał w sanitacie i w końcu doszedł do stopnia podpułkownika.

W czasie I wojny był ranny na froncie w okolicach Suippe. Po jej zakończeniu zdecydował się wyjechać do Polski. Był już wtedy podpułkownikiem armii francuskiej, ale do armii polskiej mógł być zaangażowany tylko jako kapitan. To go skłoniło, żeby wrócić z powrotem do Francji. Dwadzieścia pięć następnych lat spędził w Indochinach. Był lekarzem naczelnym i dyrektorem szpitala w Sajgonie.

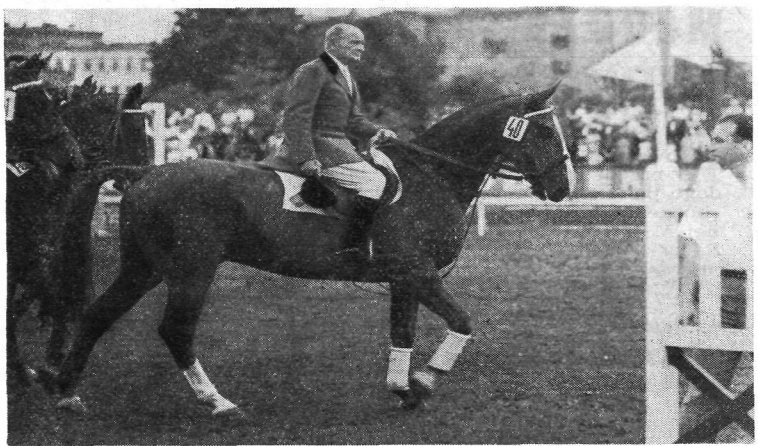
W r. 1946 wrócił do Francji i osiedlił się w Le Mans. Mieszka tu do dzisiaj wśród fotografii, starej broni polskiej i francuskiej, obrazów i rzeźb indochińskich i innych pamiątek z licznych podróży oraz walk własnych i swych przodków.



Doktor Mickaniewski (pierwszy z lewej) w towarzystwie oficerów polskich i francuskich słynnej armii generała Hallera



Otoczony personelem dr Mickaniewski w okresie, gdy był lekarzem naczelnym i dyrektorem szpitala w Sajgonie



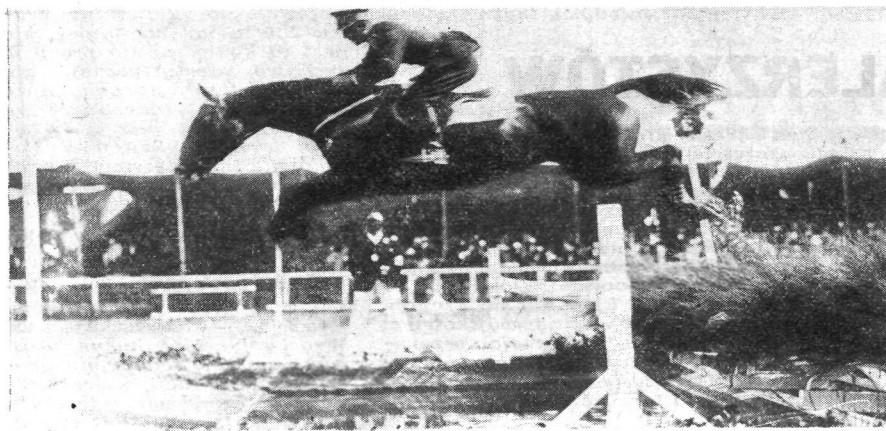
Na zdjęciu płk Karol RÖMMEL, również jak Adam Królikiewicz wybitny jeździec polski i jego kolega. Odszedł w kilka miesięcy po nim. Śmierć Rómmla nastąpiła 7 marca br. w Elblągu po długiej i ciężkiej chorobie. Już w 1912 r. wykazał on najwyższą umiejętnością wśród ówczesnych jeźdźców rosyjskich i zdołał zakwalifikować się do ekipy olimpijskiej w Sztokholmie, mimo iż aktualnie był... podporucznikiem piechoty. Talent jeździecki miał po ojcu, oficerze artylerii. Rozwinął go później w odrodzonej ojczyźnie. Barwy Polski reprezentował na olimpiadach w 1924 w Paryżu i 1928 r. w Amsterdamie. Do 1939 r. brał udział w międzynarodowych konkursach i to we wszelkich konkurencjach hipicznych. Startował jeszcze po II wojnie w jednej z najcięższych gonitw europejskich — w Wielkiej Pardubickiej. Gdy osiągnął 70 rok życia, oddał swe umiejętności jeździeckie młodzieży, szkolili ją w Sopocie, w Warszawie, a od czasu do czasu — podobnie jak mjr Królikiewicz — występował w filmach. Zmarł mając lat osiemdziesiąt.

MÓJ OSTATNI START

W poprzednich numerach „Tygodnika Polskiego” zamieściliśmy dwa odcinki jednego z rozdziałów wspomnień zmarłego niedawno wybitnego olimpijczyka, jeźdźca hipicznego, mjr. Adama Królikiewicza. Rozdział ten nosi tytuł „Mój ostatni start”, przy czym autor miał na myśli swój start w 1933 roku na tradycyjnych zawodach w Nicei, gromadzących rokrocznie światową elitę jeźdźców, do której przez cały okres międzywojenny zaliczali się polscy kawalerzyści. W rzeczywistości ostatnim startem znakomitego olimpijczyka było nakręcanie scen szarzy pod Somosierrą do filmu „Popioły” według słynnej powieści Stefana Żeromskiego. Królikiewicz miał już wówczas 72 lata. Ciężki upadek spowodował złamanie kręgosłupa, z którego już nie zdołał się wyleczyć.

W „ostatnim” starcie w Nicei, przeszło 30 lat wcześniej, kiedy koń „Regent” zwał się na jeźdźca na potrójnej barierze, Królikiewicz doznał kontuzji i pierwszych komplikacji z kręgosłupem. Lekarze różnych narodowości nie mogli się w niej rozeznaczyć, zapewniali tylko, że to nic groźnego i że bóle, jakie zawodnik odczuwał, ustąpią same przez się. Tak jednak nie było. Kontuzja okazała się poważna. Jeździec ufnym w zapewnienia lekarzy, mimo dotkliwych bólów, ponownie dosiadł konia, by na zawodach o Puchar Narodów wzmocnić zespół polski.

(Red.)



Na górnym zdjęciu: Adam Królikiewicz podczas brania jednej z przeszkód na zawodach w Nicei w 1933 roku. Cechuje go pełne opanowanie konia, a przy tym wyjątkowa miękkość i estetyka w każdym najmniejszym nawet ruchu. Królikiewicz znany był na obu półkulach, startował przez kilkanaście lat na wszystkich największych zawodach, trzykrotnie brał udział w igrzyskach olimpijskich: w 1924, 1928 i 1932 jako zawodnik, a później kierownik i opiekun zawodników młodszego pokolenia. Do ostatnich tygodni swego życia, póki go nie zmógł fatalny wypadek, dosiadał konia. W 70 roku życia potrafił spędzać na koniu po 8 do 10 godzin dziennie. Śmierć Królikiewicza zaskoczyła jego sportowych przyjaciół, kolegów i uczniów rozsianych po świecie. Prasa sportowa i fachowa wielu krajów poświęciła mu pośmiertne wspomnienia. U dołu: odbitka z włoskiego pisma „Koń i jeździec” z wieścią o śmierci Królikiewicza

ADAM KRÓLIKIEWICZ

W DALSZYM CIĄGU czułem się niedobrze. Gdyby mi wówczas prześwietlono kręgosłup i stwierdzono poważne pęknięcie dwóch szyjnych kręgów, niewątpliwie zabrano by mnie natychmiast do szpitala albo odjechałbym czym prędzej do Kraju. Lecz jakoś dziwnie żaden z lekarzy nie wpadł na ten pomysł. Na dokładne zbadanie mnie nikt się tam nie wysilił. Oczekując z dnia na dzień polepszenia, po skończonych zawodach w Nicei — wyjechałem z ekipą (jako jej szef) do Rzymu, gdzie natychmiast udałem się ponownie do wojskowego szpitala. Lecz i tutaj nie powiedziano mi nic nowego. Stwierdzono tylko bolesność barku na skutek ogólnego potłuczenia, co rzekomo powinno być lada dzień mijać.

Już trzeci tydzień chodziłem mocno skrzywiony i ciągle nie wiedziałem, co mi właściwie brakuje, jakie stosować zabiegi. Do jazdy nie byłem zdolny. Godzinami siadywałem pod stajnią, wystawiając nagięte plecy na zbawienne działanie gorących promieni południowego słońca. Odczuwając bardzo nieznaczny poprawę, powoli przyzwyczaiłem się do niezmiennego stanu mego przejściowego kalectwa i jeździeckiej bezczynności.

Mijały dni konkursów, którym przypatrywałem się, kierując ekipą, zamiast, jak dotąd, przez tyle lat, brać w nich osobisty aktywny udział jako zawodnik. Zbliżał się koniec zawodów i najważniejszy, uroczysty, najbardziej emocjonujący, prestiżowy dzień Pucharu Narodów. W tym czasie jeden z naszych debiutantów na torach zagranicznych, którego przysłano z końmi bezpośrednio z Kraju jako uzupełnienie — nie bardzo dawał sobie radę z trudnymi rzymskimi przeszkodami na „Piazza di Siena”. W szeregu dotychczasowych dni konkursowych, jak się okazało, nie mógł ani razu bez błędów przebrnąć przez znaczną szerokość rów z wodą. Jego ambitne wysiłki w każdym przebiegu kończyły się niemłą kąpielą.

Zwykle w tej zespołowej próbie, suma punktów trzech jeźdźców i trzech koni (w każdym z dwóch nawrotów przebiegu każdego jeźdźca skreśla się wynik najniższy). Ale trzeba też wziąć tutaj pod uwagę, że w takim razie, przy trójosobowym zestawie istnieje duże niebezpieczeństwo wykończenia się ekipy, co zawsze może się zdarzyć w przypadku dyskwalifikacji jednego z trzech jeźdźców lub koni. Do tego dużego ryzyka nie chciałem dopuścić. Pragnąłem stworzyć naszej reprezentacji normalne warunki startu w pełnym składzie z rezerwą, która zapewniłaby moim kolegom spokój, opanowanie nerwowe i psychiczną równowagę.

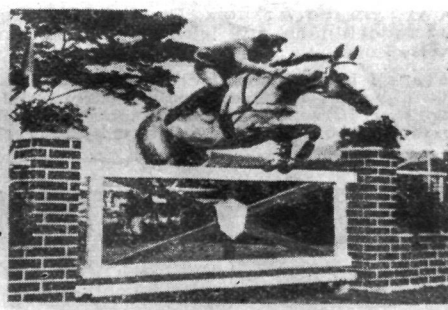
W tym stanie rzeczy postanowiłem osobiście wziąć udział jako czwarty jeździec na moim doskonałym i pewnym skoczku, dzielnym i silnym „Milordzie”. Konia tego, wyróżniającego się dużą potęgą skoku i odwagą, po moim wypadku z „Regentem” w Nicei, jak już zaznaczyłem, w czasie mojej niezdolności dosiadał z dużym powodzeniem rotmistrz Kulesza, odnosząc na nim szereg poważnych sukcesów.

Mimo ciągle niezmiennego złego stanu mego zdrowia, bolesnej sztywności szyi i ograniczonej władzy w prawej ręce, w przeddzień Pucharu Narodów dosiadałem przy pomocy luzaka mego „Milorda”. Jakże się już stęskniłem za koniem. Gdy poczułem pod sobą zawsze chętnego, pulsującego dynamiczną wprost siłą w ruchach i śmiałym skoku „Milorda”, którego mogłem regulować zależnie od potrzeby — zapominałem o bożym świecie, o moim kalectwie i o bólu. Nie myślałem o konsekwencjach tego jednak bardzo ryzykownego kroku w stanie, w jakim się znajdowałem.

Kolejdy stanowczo odradzali mi ten niebezpieczny eksperyment. Ja zdecydowałem się dać jeszcze coś z siebie, by szanse nasze w ambitnej walce o Puchar Narodów nie były osłabione startem tylko trzech jeźdźców.

Dwukrotne przebycie pucharowego „parcoursu” (przebiegu) jest zawsze poważnym egzaminem zespołowego wysiłku woli, hartu i opanowania nerwowego jeźdźców i koni, reprezentujących swe barwy narodowe na wielkich stadionach sportowych.

NASZĄ EKIPĘ pucharową w składzie wyżej wymienionym stać było na równorzędną walkę z szansami zdobycia cennego trofeum, imponującej wielkości i wysoce artystycznej roboty, szczerzoliwego pucharu



H. S. Ten. Stefano Angioni su Aberali al C.H.I.O. di Lucerna (Foto Schweizer Kavallerist)

Col. Adam Królikiewicz

Il 4 maggio scorso è morto a Varsavia il Colonnello di cavalleria Adam Królikiewicz, uno dei più validi rappresentanti dell'equitazione polacca del periodo tra le due guerre mondiali. Brillantissimo ufficiale ed ottimo cavaliere aveva preso parte all'Olimpiade di Parigi nel 1924 conquistando la medaglia di bronzo individuale nella prova di salto di ostacoli, in sella a Picador, lo stesso cavallo con il quale è ritratto nella foto che riproduciamo

impiegato, certamente al più grande che il Generale di Sostegno Arriv. Domenico Ludovico, ottimo comandante, valoroso pilota studiato, già favorevolmente noto per diverse e serie partecipazioni, ha saggiamente e strettamente testato, comando molto esattamente quella lacuna nella cultura storica generale, e nazionale, alla quale si riferiamo.

Seguono il chiaro Autore e notiamo che la « prima Italia » fu quella che, nel corso del 90 a.C., nacque proprio a Corfinium, in terra pelicosa, con la guerra sociale, di « sciti » di confederati che i Salselli assenti contro Roma alla quale essi erano stati fino allora alleati fedeli e « sciti » altri, e questa ribellione era motivata e caratterizzata da nobili richieste, con espedienti, la giusta rivendicazione.

nic e Orobati quest'ultimo improvvisato da Giulio Sertorio per un incidente occorso al suo Gay Manarchi. Ed ecco come andaron le cose: Turbe, cospirazioni, al suo normale regolamento, totalizzava ben 17 penali. Orobati, al terzo ostacolo — un notevole passaggio di sentiero attraversato da cespugli — porreva troppa illusione, sorprendendo Giulio Sertorio che era costretto a saltare risolutamente le radici, oltre, passando la testa del cavallo (rimano fra gli interessi impedendo all'ammazzone la guida e il controllo del cavallo. Orobati andava così ad arrestarsi al bordo del campo e veniva eliminato. Nel frattempo, dell'arrivo al secondo ostacolo per offrire il suo aiuto. Rufino arrivava violentemente una barriera producendosi una forte confusione ed una decisa zoppia che gli impedivano di proseguire la gara. Il solo Orobati si salvava ma a nulla serviva la sua ottima prestazione tanto che il nostro capo equippe riteneva di disporre il ritiro della squadra.

La Coppa era appannaggio della squadra statunitense composta da due cavalieri e sempre bravissimi Frank Chapin e William Strickland e da due ottime amazzone Mary Chapin e Kathy Kissner. Al secondo posto la Francia, al terzo la Svizzera, al quarto la Ungheria, al quinto la Spagna, al sesto la Germania ed al settimo l'Unione Sovietica.

Sebbene privati di due ottimi cavalli i nostri cavalieri si riabilitavano nei giorni successivi ottenendo altre due vittorie oltre a quella ottenuta il secondo giorno dalla coppia Natalia Savchenko alla Savoia e finalizzando così i successi individuali contro i quattro ottimi cavalli americani ed i quattro ottimi cavalli svizzeri che in tutto, tutti i paesi.

Cor.

Mussoliniego — „Coppa d'oro Mussolini”. W konkurencji znakomitych jeźdźców dziewięciu narodowości — Belgii, Danii, Francji, Hiszpanii, Irlandii, Niemiec, Portugalii, Węgier i Włoch — mój udział tym bardziej wydawał mi się konieczny. Przyznaję, że mimo mej bardzo ograniczonej fizycznej możliwości, nęciła mnie ogromnie ta emocjonująca ciężka walka.

I gra się zaczęła. Już po pierwszym nawrocie ułokowaliśmy się na jednym z czołowych miejsc, a po ukończeniu drugiego utrzymaliśmy się ostatecznie na szczytnej drugiej pozycji za zwycięską ekipą włoską.

W obu przebiegach „Milord” spisał się dzielnie, mając w drugim nawrocie czysty bezbłędny wynik. Starannie i uważnie pokonywał skomplikowane i pojedyncze przeszkody, jakby w przecieczu, że w razie najmniejszego wypadku niesie na sobie murewanego kandydata na tamten świat. Ratował już nie tylko honor naszych narodowych barw, ale — jak się miało okazać — i moje na włosku wiszące życie. Na słynnym rzymskim hippodromie, otoczonym starymi wysokimi piniami, na jednym z najpiękniejszych wzgórz Rzymu — Monte Pincio, poczciwy „Milord” nie pozwolił mi w tej wyjątkowej scenerii zgasnąć najwłaściwszą śmiercią jeździecką, zarówno przedwcześnie, jak i bezsensownie, gdy z powodu braku nade mną opieki lekarskiej, a trochę też z winy mej lekomyślnej, szwoleżerskiej fantazji i narodowej ambicji, zaryzykowałem zbyt wiele.

Bowiem wtedy nie wiedziałem, że nieustanne bóle od przeszło trzech ty-

godni trwające i częściowy paraliż prawej ręki, były następstwem rozłupanych dwóch kręgów szyjnych w nocy wypadku z „Regentem”. Wprawdzie powoli okostna zaczęła je zalewać — i moje żelazne zdrowie jakoś wytrzymało to bardzo poważne uszkodzenie. Lecz jedno przypadkowe potknięcie się „Milorda”, jeden najłżejszy mój upadek, tak łatwo mogły na trasie dwóch ciężkich przebiegów przy pokonywaniu ponad 40 przeszkód w tempie 440 metrów na minutę — mógł się dla mnie zakończyć jak najfatalniej.

O niebezpiecznym stanie, w jakim się znajdowałem przez szereg tygodni, dowiedziałem się dopiero w szpitalu wojskowym w Warszawie, dokąd po powrocie z Rzymu wprost z pociągu zajechałem.

Dzięki opiece naszych znakomitych chirurgów: dra pułkownika Tadeusza Sokołowskiego i mjr. Levitoux — zostałem uratowany od kalectwa. Najgorszym okresem kilkumiesięcznej kuracji było przetrzymanie pierwszych czterech tygodni, podczas których zmuszony do leżenia na pochyłym twardym łóżku, zawieszony na własnej brodzie, doznawałem prawdziwych tortur. Później już się i do tego przyzwyczaiłem. A gdy w następnym roku w wypadku z koniem zламаłem rękę — przywitano mnie w mokatowskim wojskowym szpitalu już po raz któryś z rzędu jak dobrego znajomego, choć niepoprawnego pacjenta. Separatka była znowu do mojej dyspozycji.

Leżałem komfortowo, otoczony troskliwą opieką i ludzając się nadzieją, że to już chyba ostatni raz.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132
22, rue du 4 Septembre - PARIS II - tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. 742-47-39
(metro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu,
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)
z PARYŻA, LILLE oraz METZU
do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA
TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje **TRANSTOURS**
oraz nasi korespondenci terenowi

Po dwuletnim doświadczeniu organizujemy ponownie

wycieczki do LWOWA na 14 dni

w warunkach lepszych niż w poprzednich latach

WYJAZD z PARYŻA i METZU 3 oraz 31 LIPCA

- miejsca siedzące zapewnione
- obsługa opiekunów
- bagażowi do noszenia walizek

ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA

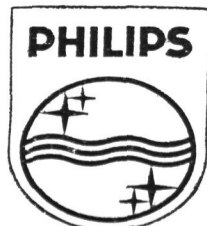
Informacje i zapisy:

TRANSTOURS (Licencja 132)

49, avenue de l'Opéra — PARIS II-e
22, rue du 4 Septembre — PARIS II-e

oraz nasi korespondenci terenowi.

TELEWIZJA: CENY SPECJALNE
„LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnica dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

To wszystko za cenę 1350.-F (gotówką lub 66 F miesięcznie)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE
161, route Nationale — NOEUX-les-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)

MÓWI SIĘ PO POLSKU



Pogrzeb mjr. Adama Królikiewicza odbył się na koszt państwa w Krakowie. Wzięli w nim udział oprócz rodziny i przyjaciół przedstawiciele kilku pokoleń polskiego sportu jeździeckiego. Trumnę okryto sztandarem narodowym, na którym widniała szwoleżerska czapka oficerska zmarłego. W żałobnym kondukcje młodzież zrzeszona w Krakowskim Klubie Jeździeckim prowadziła przed trumną ostatniego konia, którego dosiadał Adam Królikiewicz



„Dziś do Ciebie przyjąć nie mogę” — widowisko muzyczne Lecha Budreckiego i Ireneusza Kanickiego, przygotował zespół Teatru Klasycznego w Warszawie. Spektakl jest inscenizacją piosenek partyzanckich i wojennych, śpiewanych powszechnie w latach 1939—1945. Intencją autorów było stworzenie kroniki ruchu oporu przy pomocy piosenkarskiego materiału, pokazanie wzruszeń i doświadczeń związanych z piosenką, której treść odzwierciedla walkę narodu o niepodległość. Na zdjęciu: fragment widowiska.



Tygodniowa GAWĘDA

◆ Wciąż rosną szeregi ZBoWiD

◆ Wszechstronna działalność organizacji zrzeszającej wszystkich kombatantów

Poczynania zbawidowców, członków Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, wzbudzają zainteresowanie społeczeństwa w Polsce. Już kiedyś badając w gawędzie o tym Wam wspomnieliśmy: różnica między ZBoWiD-em a organizacjami kombatantkami w innych krajach jest ta, że podczas gdy ilość członków takich organizacji w innych krajach maleje wskutek naturalnego obrotu (ludzie, którzy przeżyli wojnę, którzy uczestniczyli w bojach bądź cierpieli w hitlerowskich obozach koncentracyjnych — w wyniku osłabienia organizmu, nawrotu chorób itd. umierają prędzej od innych) — ZBoWiD z każdym rokiem skupia coraz większą liczbę członków.



Na zebraniu plenarnym Zarządu Głównego ZBoWiD siedzą w prezydium od lewej: min. Kazimierz Rusinek, gen. dyw. Mieczysław Moczar (przemawia), płk Jan Mazurkiewicz „Radostaw”, gen. bryg. Franciszek Skibiński (trzeci z prawej)

Jak to jest możliwe? Proste: nie wszyscy, którzy mają moralne prawo należenia do tej organizacji, byli jej członkami. W miarę wzrostu zaufania do ZBoWiD-u składają wnioski o przyjęcie ci, którzy dawniej stali z boku. Tylko w minionym roku do ZBoWiD-u przyjęto ponad 17.000 osób z różnych środowisk kombatantkich i antyhitlerowskiego Ruchu Oporu, wśród nich wielu takich, którzy bili się o Polskę poza jej granicami, we Francji, Norwegii, Anglii, w ZSRR, w Afryce lub w Jugostawii.

W ogóle ubiegły rok był okresem intensywnej pracy Związku. Z referatu przewodniczącego Zarządu Głównego ministra Mieczysława Moczara na plenarnym posiedzeniu zarządu i ze sprawozdania wynikało, że szeroko rozwinięto pracę ideowo-wychowawczą wśród członków, nawiązując do tradycji bojowych postępowego nurtu walki o Polskę Ludową. Zbawidowcy nie są klubem, którego członkowie rozpamiętują przeszłość i obcinają kupony za dawne zasługi. Angażują się oni we wszystkie żywotne sprawy, mające na celu dalsze polepszenie życia w Kraju. Dużo uwagi poświęca się współpracy z młodzieżą; spotkania z młodymi ludźmi, prelekcje, odczyty zbawidowców mają wśród młodych ludzi już ustaloną dobrą sławę. Wiadomo, że nie będzie „dretwej mowy”, lecz coś z życia, co zdoła zaciekać, dać materiał do przemysleń i dyskusji.

Poważną pracę wykonują związkowcy dla zabezpieczenia materiałów, dotyczących najnowszej historii. Gromadzą dokumenty, fotografie, pamiątki, relacje i wspomnienia współpracując z różnymi instytucjami (np. Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, Polskie Towarzystwo Historyczne) przyczyniają się do uratowania od zapomnienia aktów polskiego bohaterstwa i hitlerowskiego barbarzyństwa.

A propos: sprawa niemiecka zajęła dużo uwagi podczas obrad plenarnych ZBoWiD-u. Wywiązała się żywa dyskusja, wskazująca na odmienną stanowisk dwóch państw niemieckich wobec spraw pokoju i wobec Polski. Podczas gdy w NRF władze nadal kwestionują polską granicę na Odrze i Nysie, popierają neohitlerizm, łagodnie traktują zbrodniarzy wojennych, dopominają się o dostęp do broni atomowej i propagują niemiecki militarizm, rewanżyzm i szowinizm, w NRD skończono z tym wszystkim. Z zadowoleniem mówiono na posiedzeniu o zawarciu układu o przyjaźni z NRD, której rozwój leży również w interesie narodu polskiego.

Pięknie rozwija się współpraca ZBoWiD-u z Polonią zagraniczną. Delegacja kombatantów polonijnych uczestniczyła w ub. r. w uroczystościach święta narodowego 22 Lipca, jesienią wizał ZBoWiD p. Adam Haak z Francji, sekretarz generalny kombatantkiej organizacji POWN, delegacje ZBoWiD-u odwiedziły polskich kombatantów we Francji i W. Brytanii i w krajach Beneluksu. Przewiduje się dalszy przyjazny rozwój tych stosunków.

ZBoWiD — to organizacja żywa. To na pewno nie klub emerytów i rencistów, choć wielu swym starszym i schorowanym członkom służy pomocą.

MARIAN



„Miasta Polskie w Tysiącleciu”

Monumentalne dzieło, którego I tom ukazał się w 1965 r., mamy już w całości, wyszedł bowiem z druku II tom „Miast polskich w Tysiącleciu”. To wspaniałe wydawnictwo, opracowane przez wybitnych historyków oraz działaczy rad narodowych, opisuje ok. 1500 miejscowości polskich.

II tom obejmuje województwa: łódzkie, olsztyńskie, opolskie, poznańskie, rzeszowskie, szczecińskie, warszawskie, wrocławskie i zielonogórskie; poza tym — skorowidz miejscowości i ważniejsze pozycje bibliograficzne, liczy 700 stron wielkiego formatu, jest bogato ilustrowany. „Miasta polskie” wydał Zakład Narodowy im. Ossolińskich w nakładzie 20 500 egzemplarzy. Cena obu tomów wraz z mapami 360 zł.

M/S „Ziemia Szczecińska”

w rejsie dookoła świata

Motorowiec Polskiej Żeglugi Morskiej ze Szczecina — „Ziemia Szczecińska” — jako pierwszy statek armatora szczecińskiego okrążył kulę ziemską. Nowy masowiec wyruszył w rejs 20 października ub. roku z Gdańska. Pierwszym etapem była Japonia. Następnie tramp oceaniczny odbył podróż na trasie z Japonii do Australii i z powrotem. Z kolei blisko 40-osobowa załoga z kpt. Stanisławem Petruszewiczem poprowadziła statek do Kanady, skąd przez Atlantyk ponownie do Europy. Ostatnio M/S „Ziemia Szczecińska” przepłynął przez Cieśninę Gibraltarską, aby w

Świecko nowocześniejszym przejściem granicznym

Świecko koło Słubic stało się jednym z najruchliwszych przejść granicznych na zachodzie Kraju. W ubiegłym roku przejechało tu ponad 200 tysięcy pojazdów mechanicznych, w znacznej mierze ciężarowych. Toteż prowadzi się tu poważne prace budowlane.

Główny gmach przejścia granicznego liczy będzie 1800 m powierzchni użytkowej. Znajdzie się tu stacja obsługi technicznej, poczekalnia, bufet-bar, stoisko przedsiębiorstwa „Baltona”, placówka „Hartwiga”. Ruch i odprawa pojazdów ciężarowych odbywać się będzie specjalnym pasmem podziemnym.

„Zielony pomnik Tysiąclecia”

Dorocznym zwyczajem w okresie od 2 do 30 kwietnia obchodzi się w całym Kraju „Dni Lasu”, połączone z wielką akcją zadrzewień, zainicjowaną przed kilku laty dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego. Wprawdzie obchody Tysiąclecia są już zakończone, ale akcja sadzenia 100 milionów drzew prowadzona

Pamiątkowa moneta ku czci Marii Skłodowskiej-Curie

Dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie wybita zostanie pamiątkowa moneta 10-złotowa. Na jej przedniej stronie widnieć będzie popiersie wielkiej uczzonej, na odwrotnej — godło państwa okolonie napisem „Polska Rzeczpospolita Ludowa 1967”.

Monetę wybije się z miedzioniklu — materiału, jaki zastosowano do 10-złotówek wydanych jesienią z okazji 200 rocznicy

mennicy warszawskiej. Będzie ona miała takie same wymiary, a więc mniejsze w porównaniu z popularnymi „Kopernikami”, „Kościuszkami” i „Kazimierzami”.

Nowa 10-złotówka wejdzie w obieg w październiku br. — miesiącu głównych obchodów jubileuszu Marii Skłodowskiej-Curie.

Byczy eksport

Coraz więcej państwowych gospodarstw rolnych w Zielonogórskim przechodzi na ścisłą specjalizację w hodowli i uprawie. Wiele z nich produkuje wyłącznie na eksport. Np. gospodarstwo w Luborzycach (pow. Lubuski) specjalizuje się w hodowli bydła mięsnego. W ubiegłym roku sprzedano Włochom 236 byków.

W tym roku eksport wyniesie ponad 300 sztuk, a w najbliższych latach dojdzie do 1 200 sztuk. Byczy eksport jest niezwykle opłacalny. Za 236 mięsnych buhajów gospodarstwo otrzymało w ub. roku ponad 2 miliony złotych.

Podziemna turystyczna trasa pod Jarosławiem

Naukowcy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie opracowali projekt ratowania zapadających się korytarzy, biegnących pod starą, śródmiejską dzielnicą Jarosławia. W trakcie badań ustalono dokładnie zasięg i układ wyrobisk podziemnych pod starym miastem.

Zespół naukowców przygotował już turystyczną trasę

podziemną, zaczynającą się w jednym z budynków na rynku. W przyszłości trasa mieć będzie 600 metrów. Najgłębiej położone odcinki pobięgną ok. 20 metrów pod ziemią.

„Złote maski”

Irena Kwiatkowska i Stanisław Mikulski uznani zostali przez czytelników „Expressu Wieczornego” za parę najpopularniejszych aktorów telewizyjnych 1966 roku, otrzymując tradycyjne „Złote maski”. „Srebrne maski” uczestnicy plebiscytu (307 tys. głosujących) przyznali: Poli Rakisie, Alinie Janowskiej, Ninie Andrycz i Idzie Cembrzyńskiej oraz Januszowi Gajosowi, Gustawowi Holoubkowi, Andrzejowi Łapickiemu i Wiesławowi Gołasowi.

Stanisław Mikulski zdobył „Złotą maskę” po raz drugi z rzędu.

Mannę mazowiecką z XI I — XIV wieku odkopano na Rynku Krakowskim

Podczas prac archeologicznych prowadzonych na Rynku Krakowa odkopano duże ilości tak zwanej kaszy polskiej (manny mazowieckiej), którą najwiodoczniej w XIII—XIV w. sprzedawano przekupki z rynkowych straganów. Kasza polska, którą w wiekach średnich eksportowali do zachodniej Europy (nazywano ją tam „manna polonorum”), nigdy nie była w Polsce uprawiana. Rosła dzi-

ko na polach Mazowsza i zbierana była przez chłopów.

40 proc. Polaków ma grupę krwi „0”

Jak wiadomo, istnieje cztery podstawowe grupy krwi: O, A, B i AB. Ustalono, że grupę O ma w Polsce 40 proc. ludzi, grupę A również 40 proc., natomiast grupę B — 15 proc., a grupę AB tylko 5 proc. Istnieją całe narody np. Indianie amerykańscy, u których występuje tylko grupa O, a inne spotyka się wyjątkowo rzadko.

20 lat pracy PGR-ów

W okresie 20 lat działalności Państwowe Gospodarstwa Rolne powiększyły przeszło dwukrotnie swój obszar ziemi, do ponad 3.180 tysięcy hektarów, z czego 2.594 tys. hektarów stanowią użytki rolne, reszta to jeziora, stawy, lasy i nieużytki.

Dysponując tylko 13 proc. ogólnego obszaru użytków rolnych w Kraju PGR dostarczają 34 proc. zbóż, ponad 22 proc. mleka, przeszło 10 proc. mięsa. Średnie plony zbóż sięgają 20 q z ha, rzepaku — ponad 16 q, ziemniaków — do ok. 170 q, a buraków cukrowych — do ok. 280 q z ha.

PGR posiadają obecnie 1.245 tys. sztuk bydła, czyli o 117 proc. więcej niż przed 10 laty. Wraz z rozwojem hodowli wzrosła mleczność krów do przeszło 2.700 litrów rocznie od krowy. Poglówie trzody chlewnej w PGR przekracza 700 tys. sztuk.

Najlepsze wyniki w hodowli bydła mają PGR z województw opolskiego i kieleckiego (po 65 sztuk na 100 ha przy średniej krajowej — 48 sztuk). W hodowli trzody chlewnej przedują PGR woj. poznańskiego — 74 sztuki na 100 ha (przy średniej krajowej ok. 36 sztuk).

zasadzi 82 miliony drzew. Po kwietniowej akcji pozostanie do ukończenia „zielonego pomnika Tysiąclecia” zaledwie 6 milionów drzew.

Najlepsze wyniki osiągnięto na Górnym Śląsku (gdzie jednocześnie prowadzi się trudne prace nad tzw. przebudową drzewostanów, sadząc dymnoodporne gatunki drzew liściastych), na Mazowszu i Kielecczyźnie.

WĘGIEL NAD BUGIEM

POLSCY GEOLOGOWIE od prawie dwóch wieków cieszą się wielką sławą. Nie ma zagłębia górniczego w świecie, gdzie do odkryć bogactw podziemnych nie dożyłoby swojej cegiełki. Zastąpili na wielkich przestrzeniach Azji, poszukiwali dla obcych minerałów na Bliskim i Środkowym Wschodzie, nafty na Borneo i Sumatrze, nie brakło ich w krajach południowoamerykańskich, mają swój wkład w odkryciach wartościowych złóż w Australii, nie mówiąc już o krajach europejskich. Przez długie lata nie mogli tylko pracować dla swego własnego Kraju. Nawet wtedy, kiedy po okresie z górą wiekowej niewoli, po I wojnie światowej Polska odzyskała własną państwowość, możliwości badań geologicznych były w niej bardzo ograniczone. I to nie tylko ze względu na brak dostatecznych środków, ale przede wszystkim ze względu na interesy międzynarodowych spółek, różnego rodzaju karteli i konsorcjów, którym zależało na tym, aby Polska nie eksploatowała bogactw mineralnych i nie robiła im konkurencji.

Pierwszy raz z całą wyrazistością wystąpiło to jeszcze przed I wojną światową, kiedy to w zaborze austriackim, na terenie ówczesnej Galicji, polskimi siłami zaczęto eksploatować na poważniejszą skalę ropę naftową w okolicach Krosna, Jasła i Borysławia.

Kilkanaście lat działalności wystarczyło, aby międzynarodowi finansiersi i kombinatory podjęli nogi polskimi pionierom naftowym, puścili ich — jak się to wówczas mówiło — z pustymi torbami. A był to okres, w którym w kilku miejscach na świecie wyrastały olbrzymie potęgi naftowe, do dziś egzystujące i dysponujące nieograniczonymi wprost możliwościami. Ale jakie mogły się wówczas przeciwstawić potęgę międzynarodowych bogaczy stynna „galicyjska ńędza”.

W POLSCE OGRANICZENIA DLA POLAKÓW

W latach międzywojennych polscy geolodzy nie mogli badać złóż rud cynkowych i ołowianych w Polsce, choć wiadomo było, że zasoby tych rud są tu wcale znaczne. Taki był bowiem interes amerykańskiego kapitału, który wszedł do przemysłu cynkowego w Polsce po podziale Śląska, sięgając również do Zagłębia Dąbrowskiego i Krakow-

skiego. Natomiast obcy geolodzy prowadzili badania na zlecenie spółki Giesche, w której usadowili się przedstawiciele Harrimanna, a robili to w największej tajemnicy przed Polakami.

Jeżeli chodzi o węgiel, to polskim geologom pozwolono prowadzić badania na wschodniej i południowej części zagłębia węglowego, a w jego centralnym regionie, tj. na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, prawo do tego miały tylko wielkie międzynarodowe koncerny. Kiedy polscy naukowcy zaproponowali opracowanie mapy rozmieszczenia węgla według gatunków jego jakości, międzynarodowy kapitał zaangażowany w kopalnictwie węglowym stanowczo się temu sprzeciwił.

Badania nad rudami żelaznymi mogli Polacy u siebie w Kraju prowadzić jedynie w starych kopalniach, a o poszukiwaniach nowych złóż nie mogło być mowy. Dysponentami kapitału w kopalnictwie rud żelaznych byli pruscy junkrzy i w ich interesie leżało, aby Polski nie wzbogacać. Wystarczy powiedzieć, że jedyna dokładniejsza praca na temat rud żelaznych w Polsce została ogłoszona w 1929 r. w niemieckim czasopiśmie naukowo-górnicznym i nigdy nie przełożono jej na język polski. Hamowano nawet badania nad złożami węgla brunatnego i torfów, gatunkowo ocenianych jako drugorzędne surowce, aby uniemożliwić ich ewentualną przeróbkę chemiczną, co mogłoby stworzyć polską konkurencję dla kapitałów zagranicznych zaangażowanych w kopalnictwie węgla kamiennego.

Dopiero na krótko przed wojną, przełamano częściowo niektóre opory i trudności w badaniach dla własnych potrzeb. Polski Instytut Geologiczny otrzymał wtedy zadanie prowadzenia poszukiwań surowców ważnych z punktu widzenia wojennego, głównie rud i paliwa. 42 pracowników naukowych Instytutu i 32 współpracujących z nim naukowców z wyższych uczelni podjęło wtedy szereg ważnych prac, które miały wzbogacić polską bazę surowcową. Najważniejszym dokonaniem było stwierdzenie, że nad Bugiem występuje tzw. karbon produktywny, czyli po prostu węgiel. Ale na tym się skończyło, dalsze poszukiwania, wiercenia i badania przerwała wojna.

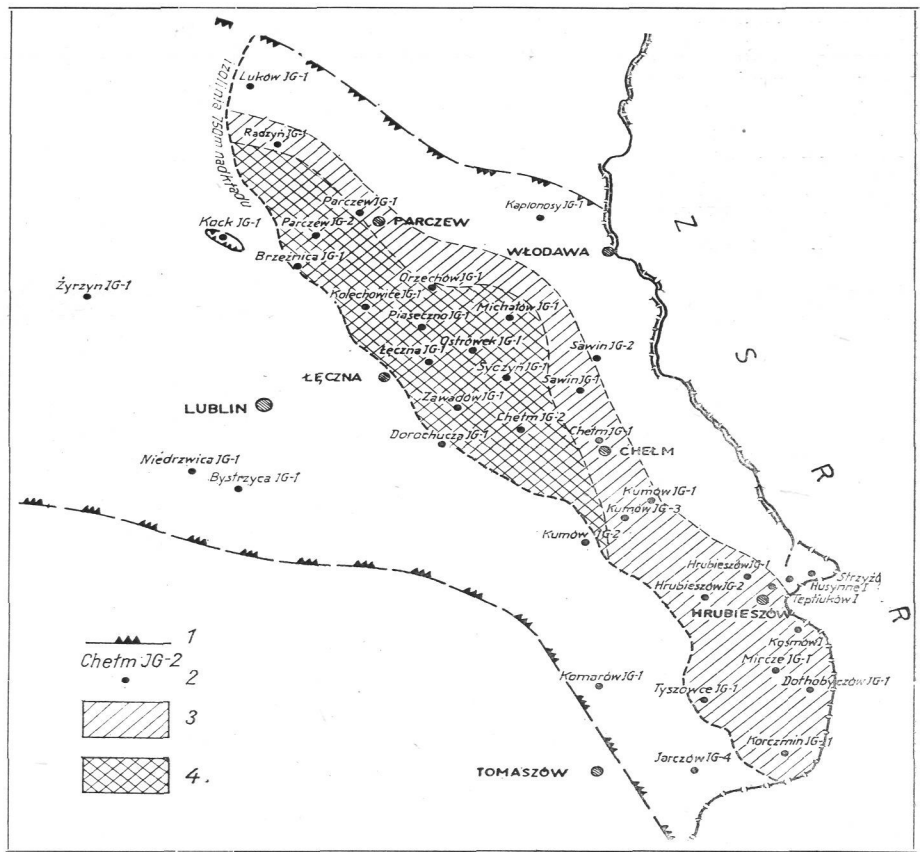
DROGA DO BOGACTWA

Natychmiast po drugiej wojnie światowej polscy geolodzy, a właściwie ich niedobitki, gdy tylko zdołali się policzyć, odbudować naukowe warsztaty i wyszkolić pierwsze kadry nowych sił, przystąpili do systematycznych wierceń geologicznych i badania całości ziem polskich. Badania te nie są jeszcze doprowadzone do końca, ale już dzięki nim wyrosło wiele nowych basenów górniczych z różnego rodzaju bogactwami kopalnymi, w tym i takich, których w latach międzywojennych w ogóle nie eksploatowano, a nawet o ich istnieniu nie wiadomo.

W dziedzinie węgla kamiennego główny nacisk położono na unowocześnienie i wzbogacenie wydobycia na terenach już górnictwo zagospodarowanych, zwłaszcza że powróciła do Polski zachodnia część Zagłębia Górnośląskiego z Zabrzem, Bytomiem i Gliwicami, a także Zagłębie Dolnośląskie w rejonie Wałbrzycha. W zakresie węgla brunatnego doprowadzono do odkrycia i gruntownego zbadania nie znanych poprzednio złóż, na których przedsięwzięto eksploatację na bardzo wielką skalę, w województwach nie tylko śląskich, tj. wrocławskim i katowickim, ale przede wszystkim w poznańskim, łódzkim, zielonogórskim i kieleckim.

POSZUKIWANIA NA DZIEWICZYCH TERENACH

A co z węglem nad Bugiem? — Nie zapomniano o nim. Gdy tylko uporano się z innymi, pilniejszymi pracami, geolodzy przedsięwzięli gruntowne badania i na Lubelszczyźnie. W styczniowym zeszyte krajowego „PRZEGLĄDU GEOLOGICZNEGO” znajdujemy



Szkic geologiczny Lubelskiego Zagłębia Węglowego: 1 — przypuszczalne granice zagłębia, 2 — otwory wiertnicze, 3 — obszar, na którym występują stwierdzone pokłady węgla, 4 — obszar najbardziej zasobny w węgiel

bardzo interesujący, aczkolwiek ściśle fachowy i nie we wszystkich dla laika zrozumiały artykuł Zdzisława Dembowskiego i Józefa Poprzyckiego z Instytutu Geologicznego pt. „Wyniki prac geologiczno-poszukiwawczych w nowo odkrytym Lubelskim Zagłębiu Węglowym”.

W artykule tym czytamy:

„Oddział Górnośląski Instytutu Geologicznego w Sosnowcu rozpoczął w 1960 r. kompleksowe opracowanie utworów karbońskich (czyli węglowym — przyp. red.), nawierconych w szeregu otworach na terenie woj. lubelskiego. Opracowanie takie obejmujące wszystkie prace, począwszy od profilowania poprzez podstawowe prace stratygraficzno-petrograficzne* aż do zestawienia różnego rodzaju map, zostało wykonane w latach 1960—1962 i włączone do opracowania pt. „Budowa geologiczna Niżu Polskiego”. Ponadto wyniki badań ujęto w opracowaniu „Osady karbońskie w Zagłębiu Lubelskim” (ukazało się w 1966 r. jako osobny tom), będącym podsumowaniem dotychczasowych wiadomości o utworach karbońskich na wschodzie Polski.

W rezultacie tych badań można już dziś wnioskować, że stwierdzony na obszarze Lubelszczyzny karbon jest przedłużeniem na terenie Polski identycznych utworów znanych w granicach ZSRR pod nazwą Zagłębia Lwowsko-Wołyńskiego, w którym otwory te zostały odkryte jeszcze przed wojną przez J. Samsonowicza”.

Jan Samsonowicz należał do najwybitniejszych geologów polskich, był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Urodził się w 1888 r., zmarł w 1959 r. Po wojnie był przewodniczącym Komitetu Badań Geologicznych PAN. Przed wojną prowadził badania na Wołyniu i w Górach Świętokrzyskich. Był autorem wielu prac naukowych, wychowawcą kilku pokoleń geologów, odkrywca hematytu w Rudkach koło Nowej Słupi na Kielecczyźnie, wspomnianego wyżej nadbujskiego zagłębia węglowego oraz złóż fosforów w okolicach Rachowa.

„Chociaż granice rozprzestrzenienia utworów karbońskich na obszarze Lubelszczyzny nie zostały jeszcze ściśle sprecyzowane — dowiadujemy się dalej ze wspomnianego artykułu w „Przełądzie geologicznym” — można już obecnie stwierdzić, że w rejonie tym występuje jeden z większych w Europie basenów karbońskich. Wschodnia granica jego zasięgu znajduje się po stronie radzieckiej, natomiast północno-zachodnia jest jeszcze bliżej nie określona”.

20 MILIARDÓW TON

Wiele danych jest już jednak ustalonych. W niektórych miejscach węgiel występuje na głębokości 2100 m, na dużej części obszaru przekracza znacznie 1000 m, a gdzieś indziej na głębokościach od 360 do 750 m. Do nie-

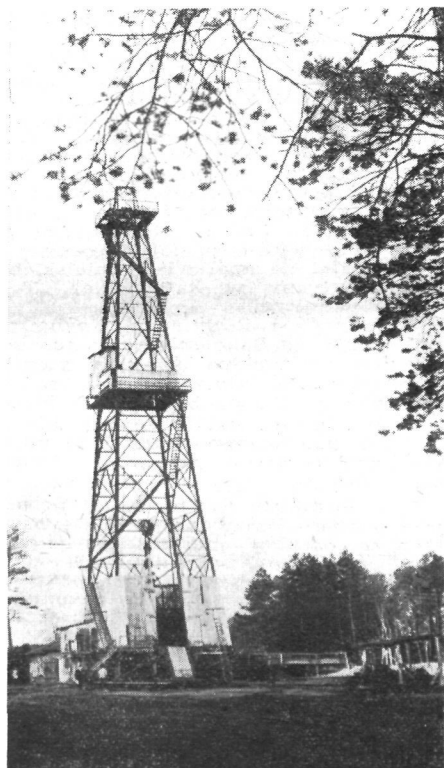
dawna w kołach fachowych panowała opinia, że węgiel z tych stron ma tylko cienkie pokłady do 50 cm, co — jak wiadomo — nie interesuje przemysłu węglowego, zwłaszcza w Polsce, gdzie pokłady są najgrubsze ze znanych dotąd na świecie (nawet do 20 m). W tej chwili wiadomo, na podstawie badań specjalistycznych z lat 1964—1966, że grubość większości pokładów dochodzi do 1,80 m, a są także grubości do 3 m. Szacując bardzo skromnie — ogólne zasoby tylko północnej części geologicznie obliczają na ok. 17—20 miliardów ton.

Plan wierceń i badań, jaki wykonano w latach 1964—1966 w rejonie Hrubieszów — Chełm Lubelski — Parczew, pozwolił na ustalenie podstawowych danych, związanych z ewentualną przyszłą eksploatacją górniczą tych terenów w miejscach najbardziej do tego celu korzystnych. Badania nie są jeszcze zakończone, objęły dopiero część terenu. „Wszystkie jednak dane wskazują — piszą wspomniani autorzy — na obecność we wschodniej części woj. lubelskiego nowego zagłębia węglowego, które proponujemy nazwać Lubelskim Zagłębiem Węglowym”.

Jest to zagłębie przyszłości, może nawet dość odległej. Nie ulega jednak wątpliwości, że gwałtowna eksploatacja różnego rodzaju surowców kopalnych powoduje w świecie stopniowe wyczerpywanie się zasobów mineralnych. A węgiel zawsze będzie potrzebny, jeżeli nie jako surowiec energetyczny, to dla przeróbki chemicznej. Racjonalna gospodarka zasobami mineralnymi to rzecz niezwyklej wagi. Badania prowadzone na Lubelszczyźnie związane są właśnie z racjonalną gospodarką i przewidywaniami na przyszłość. Nie zapominajmy, że drzewo, aby dorosło do wartości surowca — potrzebuje od 20 do 100 lat, a węgiel, który się dzisiaj w Europie eksploatuje, tworzył się 300 milionów lat. Jego całkowite wyeksploatowanie, czy też niedokładne wyeksploatowanie, względnie rabunkowe, jest nie do odrobienia dla ludzkich pokoleń. Wszędzie też, gdzie istnieje znajomość rzeczy i odpowiedni rozsądek, nie tylko zaczyna się myśleć, ale i pracować nad racjonalnym eksploatowaniem bogactw naturalnych. Polska jest jednym z pierwszych krajów, gdzie się do tego ważnego problemu podchodzi z dużą troską. Aby jednak móc racjonalnie gospodarzyć, trzeba w pierwszym rzędzie wiedzieć, czym się dysponuje, jakie bogactwa i zasoby kryje polska ziemia.

(z.)

* Stratygrafia — dział geologii zajmujący się porównywaniem i ustalaniem następstwa warstw i ich wieku na podstawie badania zawartych w nich skamieniałości; — petrografia — nauka badająca skały, ich cechy fizyczne i chemiczne, skład mineralny, sposób powstawania i występowania.



Polscy geolodzy w wielu regionach Kraju podjęli intensywne poszukiwania bogactw kopalnych i osiągnęli szereg naprawdę rewelacyjnych wyników



150-metrowy odcinek wysokiej skarpy, porośniętej drzewami i krzewami runął nagle w dół, odsłaniając fundamenty budynków, które znalazły się nad przepaścią

ALARM W SANDOMIERZU

Na ratunek Sandomierzowi pośpieszyli górnicy zabezpieczając piwnice i domy



WALI SIĘ! ...okrzyk ten poderwał na nogi dosłownie całe miasto. Kto tylko usłyszał o niebezpieczeństwie, pędził co siły w stronę ulicy Tkackiej. Ogromny, gruby mur, okalający okazały, zabytkowy pałac, zjeżdżał niby na łyżwach w stronę Wisły. Zjeżdżał z szybkością trzech centymetrów na minutę. Podobnie jak i pobliskie drzewa, na próżno wyciągające ku górze obnażone, bezbronne korzenie...

To było pierwszego dnia, gdy tylko podniósł się kolejny alarm w Sandomierzu. Dzisiaj ów nieszczęsny mur zjechał już dobre dziesięć metrów po stromym zboczu. Na pałacyku przy ulicy Tkackiej pojawiły się groźne rysy. Z pobliskiego domu trzeba było natychmiast ewakuować 5 rodzin. W sumie poważnie zagrożonych jest jednak około dwudziestu zabytkowych kamieniczek wzdłuż całej, wysokiej sandomierskiej skarpy. Między innymi groźba zawisła także nad słynnym Collegium Gostomianum.

A zaczęło się to wszystko od tego, że — dobrych już paręnaście miesięcy temu — pewien obywatel zacnego i szacownego grodu sandomierskiego kupował sobie w kiosku przy rynku papierosy. Kupował, miał właśnie odebrać resztę, gdy nagle... zapadł się pod ziemię. Ot tak sobie, ni stąd ni zowąd zniknął z powierzchni. Na szczęście nic mu się wielkiego nie stało. Wyrwa, która powstała niespodzianie, nie była głębsza niż dwa metry. Skończyło się więc na paru sińcach i na strachu. Ale dla władz miejskich i powiatowych był to sygnał alarmowy.

Wiadomo było nie od dzisiaj, że cały Sandomierz, jedno z najpiękniejszych, gotyckich i renesansowych miast polskich zryty jest pod ziemią siecią olbrzymich piwnic, podziemnych krużganków i korytarzy, których tajemnicy nikt jeszcze nigdy chyba do końca nie zbadał. Stare prawa miejskie nakładały na mieszczan bardzo wysoki podatek od powierzchni „składowej”. Kto mógł budował więc jak największe składy pod ziemią, gdzie podatek ten już nie obowiązywał. Sąsiad podkopywał często sąsiada. A gdy natrafił na piwnicę sąsiedzka, no to... budował pod nią własny, dodatkowy skład, z tajemnym wejściem.

Później, w miarę gdy Sandomierz, w

swoim czasie jeden z najważniejszych punktów handlowych starej Rzeczypospolitej, chylić się począł ku upadkowi, tak wielkie składy stały się sandomierskim kupcom niepotrzebne. Poszły w zapomnienie, przysypano je gruzem, śmieciami. Ale one są tam nadal. Pamięta o nich podskórna woda, która draży uparcie całą sandomierską skarpe siecią podziemnych strumyków i rzeczułek. No i raz po raz przegniłe stropy starych, trzynasto i czternastowiecznych piwnic pękają. A wtedy... wtedy robi się nagle wyrwa w sercu miasta i człowiek kupujący papierosy w kiosku wpada do niej z krzykiem, ku przerażeniu wszystkich mieszkańców.

Alarm ogłoszony przez ojców miasta Sandomierza nie pozostał jednak bez echa. Już w parę dni po pierwszym wypadku zebrała się w renesansowym ratuszu komisja, powołano osobny komitet do spraw ratowania miasta. Kierownictwo tej placówki koordynacyjnej powierzono inżynierowi Januszowi Keyha, młodemu jeszcze lecz doświadczonemu już architektowi ze Śląska, który zgłosił się do tej pracy w odpowiedzi na apel władz miejskich, opublikowany w katowickiej „Trybunie Robotniczej”.

Wrz z inżynierem Keyhą przyjechała do Sandomierza kilkudziesięcioosobowa ekipa śląskich górników i sztygarów, którzy ostro zabrali się do roboty. Trzeba było przede wszystkim przebadać dokładnie wszystkie piwnice pod domami mieszkalnymi wokół rynku, gdzie zagrożenie było największe.

— Robotą jest to więcej niż nieprzyjemna — mówi inżynier Keyha — nasi górnicy musieli przedzierać się przez całe, nawarstwione w ciągu wieków warstwy śmieci, gruzu, starego żelastwa. Nieraz dokonywali w czasie wierceń różnych wręcz makabrycznych odkryć, w postaci dobrze zakonserwowanych ludzkich szkieletów itp. Dwa lub trzy razy wykopalili także... „skarby”: monety i przedmioty ze złota i srebra, ukryte niekoniecznie przed wiekami, bo w dwu przypadkach stosunkowo niedawno. M.in. ostatnio wykopano ukryte w garnku trzy tysiące złotych w przedwojennych banknotach, które nie mają już oczywiście żadnej wartości...

— A jak pan ocenia aktualny stan

DANS la page française du numéro précédent nous avons rapporté la menace pesant sur la vieille ville de Sandomierz, cité historique sur la Vistule, du fait de l'effondrement affectant la rive escarpée du fleuve. Ce reportage apporte de plus amples détails.

Tout commença il y a quelque 18 mois, quand un promeneur achetant des cigarettes dans un kiosque disparut soudain à la vue du vendeur, le sol s'étant effondré sous lui. Heureusement, il ne fut pas blessé, mais l'accident incita à une sérieuse exploration du gigantesque réseau de caves, de galeries, d'oubliettes qui depuis des siècles font du sous-sol argileux de la ville un véritable «fromage de gruyère».

L'ingénieur J. Keyha, jeune architecte silésien se présenta à l'appel lancé par les autorités et une équipe composée de plusieurs dizaines de mineurs s'attaqua aux travaux de sauvetage. Des crédits spéciaux furent alloués par le gouvernement. Tout semblait en bonne voie — d'ailleurs le centre de la vieille ville est définitivement sauvé — lorsque des pluies torrentielles provoquèrent le glissement de terrain qui signifia une nouvelle alerte.

A Sandomierz, dès que la nouvelle fut connue, il y eut plus de volontaires qu'il n'en fallait pour les premiers travaux. Un groupe d'experts de l'Académie des Mines de Cracovie est sur place, on a fait appel au professeur Cebertowicz, dont la méthode de solidification des terrains meubles a déjà fait merveille en Pologne et à l'étranger.

Dès maintenant il semble que les Sandomiriens sauveront leur ville menacée. Ils en sont eux-mêmes sûrs, puisqu'il parlent à notre reporter de leurs projets visant à ouvrir aux touristes une partie des mystérieux souterrains déjà explorés et consolidés.



Sandomierz, jedno z najpiękniejszych miast w Polsce, założony został we wczesnym średniowieczu na lessowych wzgórzach opadających stromą skarpą ku Wiśle. Lessowe podłoże ułatwiało budownictwo wykazując przy tym dużą spoiistość. Ta właściwość gruntu była przez wiele wieków wykorzystywana i nadużywana. Pod miastem powstała sieć korytarzy. Zbudowano wiele gmachów na skraju skarpy, która osunęła się



robót prowadzonych przy zabezpieczeniu sandomierskiej „starówki”?

— *Jeśli idzie o piwnice, to uważam, że największe niebezpieczeństwo mamy już za sobą. Nasz apel nie pozostał bez echa. Miasto otrzymało pokaźny kredyt na ratowanie zabytków i zabezpieczenie starych piwnic. Prawie dziewięćdziesiąt milionów złotych. To nam powinno całkowicie wystarczyć. O ile oczywiście nie zajdą jakieś nowe niespodzianki, jak aktualnie ta z naszą nieszczęsną skarpą...*

— Co się robi, żeby uratować skarpę przed zawaleniem?

— *Robimy dosłownie wszystko, co tylko w naszej mocy. Natychmiast zaprosiliśmy grupę ekspertów z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, z panem docentem Strzeleckim. Zaprosiliśmy też ekspertów z Warszawy. Myślimy o sprowadzeniu profesora Cebertowicza, którego zastugą jest uratowanie warszawskiej skarpy na trasie W-Z, a ostatnio wielu zabytków włoskich, zabezpieczonych przy pomocy zastrzyków ze sprężonego cementu, tzw. metodą „cebertyzacji”.*

Hasło „Ratujmy Sandomierz” podjęte przez całą prasę krajową, łącznie z radiem, telewizją i kroniką filmową przynosi z każdym dniem coraz szersze i coraz bardziej konkretne echo. Właśnie w chwili, gdy piszę te słowa, w Sandomierzu obraduje nowa, mieszaną naradą, z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, Ministerstwa Budownictwa, oraz władz wojewódzkich, które delegowały na miejsce swych najlepszych geologów, hydrologów i architektów, aby wspólnie rozważyć i natychmiast zdecydować o doraźnej, skutecznej pomocy dla sandomierskiej skarpy.

Władze miejskie oraz komórka koordynacyjna pod kierownictwem inżyniera Keyha przygotowały w rekordowym czasie kilku dosłownie dni szczegółową dokumentację prac dla zabezpieczenia najbardziej zagrożonych odcinków skarpy.

W chwili, gdy Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” będą czytać te słowa, ekipy ratownicze na stokach sandomierskiej skarpy od dawna już przejdą od prac zabezpieczających do czynnego przeciwnatarcia.

— *Nasza skarpa, i nasze miasto będą uratowane! — mówi z naciskiem i wiarą w swe słowa przewodniczący*

miejskiej Rady Narodowej p. J. Smieszek. Praktyka pokazuje, że tym słowom ojca miasta można wierzyć. Sprawami ratowania miasta żyją tu bowiem dosłownie wszyscy mieszkańcy. Gdy zachodzi potrzeba, nikt nie pyta o pieniądze, o jakieś „nadgodziny”, nikt nie wykręca się przysłówowym świątkiem czy piątkiem. Na każdej apel władz miejskich staje tu do pracy dwa razy więcej ludzi niż potrzeba.

Sandomierz ma więc szansę na ratunek. I na coś więcej jeszcze niż zachowanie obecnego stanu rzeczy. Przewornie sandomierzanie nie bez racji myślą już dzisiaj o tym, aby jak najszybciej przekuć sławę walących się sandomierskich lochów na... brzęczącą monetę. Gdy tylko zakończy się pierwszy etap zabezpieczenia trzynasto i czternastowiecznych piwnic — miasto zamierza urządzić tam między innymi wspaniałą, stylową winiarnię przeznaczoną dla turystów krajowych i zagranicznych. Już obecnie przyjeżdża ich tu rocznie około trzystu tysięcy. Dzięki sławie związanej z obecnym „Alarmem w Sandomierzu” liczy się, że będzie ich co najmniej pół miliona...

Już teraz myśli się i o tym, aby udostępnić turystom część przynajmniej tajemniczych korytarzy, które wiodą w różnych kierunkach, jak się przypuszcza nieraz kilometrami, daleko poza obręb dawnych murów miejskich. Jest pełno legend i romantycznych opowieści związanych z tymi tajemniczymi lochami. Takich jak np. opowieść o pięknej córce sandomierskiego rajcy, imiennie Krempanie, która sprytnie posługując się siłą swych wdzięków w czasie najazdu tatarskiego, zwabiła ponoć pół czambułu do tych właśnie lochów, gdzie dzielni mieszczanie wytknęli ich później grzecznie obuszkami.

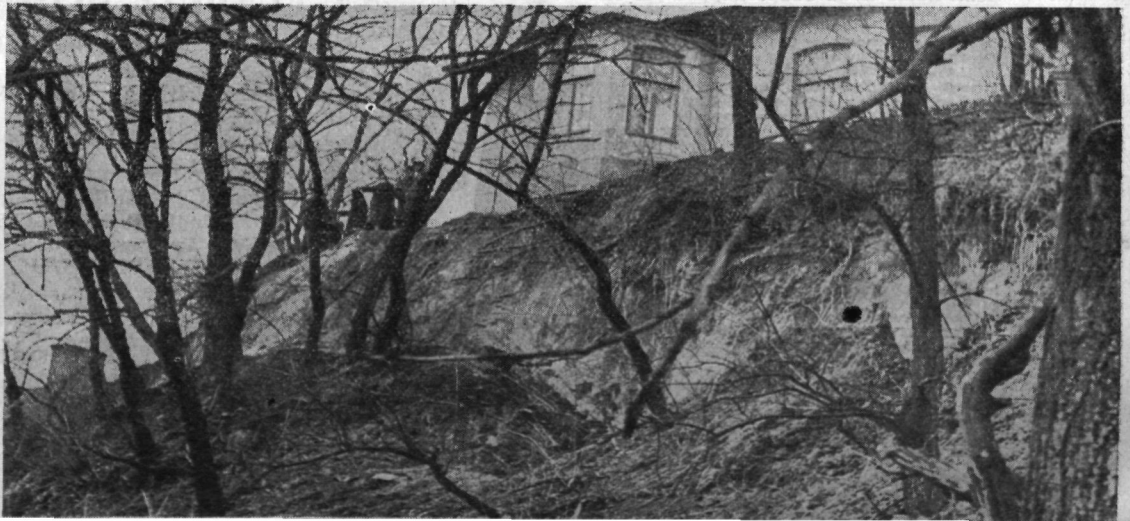
A więc, może już za rok — zamiast hasła „Alarm w Sandomierzu” pojawi się w turystycznych folderach w Polsce i za granicą atrakcyjna zapowiedź: „Odwiedzajcie Sandomierz! Jego słynne lochy stoją przed turystami otworem...”

Adam WYSOCKI

Zdjęcia: LESZEK ŁOŻYŃSKI



Tak wygląda stok skarpy po jej obsunięciu. Utworzyły się pęknięcia i rysy przypominające grunt po silnym trzęsieniu ziemi. Wielu budynkom mieszkalnym położonym nad skarpą grozi niebezpieczeństwo zawalenia się. Alarm w Sandomierzu trwa nadal!



Dzientelmen ringu Tadeusz WALASEK zakończył karierę sportową



WMARCU w siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie odbyła się skromna uroczystość. Przedstawiciele władz polskiego sportu pożegnali jednego z najlepszych polskich bokserów okresu powojennego — Tadeusza WALASKA, który w wieku 31 lat postanowił rozstać się z karierą zawodniczą.

Miłośnicy boks, nie tylko w Polsce, pamiętają Walaskę z licznych występów na ringach całego świata. W swojej długiej karierze wywalczył srebrny i brązowy medal olimpijski, był raz mistrzem i dwukrotnie wice-mistrzem Europy, siedem razy zdobył mistrzostwo Polski. Dorobek piękny i bogaty, jakim niewiele największych mistrzów ringu może się poszczycić.

Nie tylko liczbą zdobytych medali i tytułów Tadeusz Walasek zapisał się na trwałe w historii polskiego boks. Zdobyl

także serca tysięcy kibiców dzientelmeńska postawą na ringu, pięknym stylem walki, bojowością, wysoką techniką. Nigdy nie dążył do zwycięstwa w sposób bezwzględny, umiał oszczędzić słabszego rywala.

Olimpiada w Rzymie. W walce eliminacyjnej Walasek spotkał się z Australijczykiem Daviesem. Walka miała wyrównany przebieg z niewielką przewagą Polaka. Nagle w trzeciej rundzie Davies skreca nogę. Na moment jest zupełnie bezbronny. Walasek w ułamku sekundy ocenia sytuację swojego przeciwnika. Błyskawicznie wstrzymał wyprowadzoną do ciosu pięść. Przerwał na moment walkę. Davies nie zszedł z ringu. Pragnął dotrzeć do końca. Polak zadawał więc słabsze ciosy w barki i na rękawice. Widownia włoska potrafiła docenić dzientelmeńska postawę Walaska. Huragan braw zęgnął go schodzącego z ringu.

W finale olimpijskiego pojedynku w Rzymie Walasek spotkał się ze świetnym pięściarzem amerykańskim Crookiem. Walka ta przeszła do historii rzymskiej olimpiady i ciągle jeszcze żyje we wspomnieniach jej świadków. Mało znany wówczas jeszcze Polak stoczył porywający pojedynek z Amerykaninem. Na żywiołowe, groźne ataki przeciwnika odpowiadał precyzyjnymi kontrami, przyjmował wymianę ciosów, a w trzeciej rundzie przeszedł do ataku, zyskując niebawem aplauz widowni. Walasek stoczył swój życiowy pojedynek. Zdawał sobie bowiem sprawę, że stoi w obliczu największej szansy — zdobycia złotego medalu olimpijskiego, najcenniejszego trofeum dla każdego sportowca.

I kiedy po ostatnim gongu wśród huraganu braw gratulowano mu w narożniku pewnego sukcesu, sędziowie ogłosili zwycięstwo reprezentanta Stanów Zjednoczonych. Takich protestów, z jakim spotkał się ten werdykt rzymski, Pałac Sportowy jeszcze nie słyszał. Kilkanaście tysięcy kibiców z całego świata przez bodaj pół godziny zdzierło gardła, aby zmanifestować fakt, że skrzywdzono boksera lepszego. Walasek natomiast znowu zdobył się na sportową postawę. Pogratulował Crookowi złotego medalu, sam próbował uczyć protestującą widownię, aby można było przeprowadzić ceremonię dekoracyjną.

Sędziowskiej pomyłki nie można było już naprawić. Ale o Walasku nie zapomnieli jego kibice. W Kraju natychmiast zawiązała się spontaniczny ruch zbiórki funduszy na złoty medal dla Walaska. Otrzymał go później ze szczerą radością. Nie był to jednak ten olimpijski krząkacz zaledwie pozłacany, o jakim myślał startując wówczas w Rzymie. Na pewno czyste złoto odstąpiłby chętnie za tytuł mistrza olimpijskiego.

Długa jest lista pamiętnych pojedynków Walaska na ringach całej Europy i krajów zamorskich. Bokserzy kibice wspominają jego rywalizację ze świetnym pięściarzem radzieckim Popienczenko, który w Tokio zagroził mu drogę do finału, trudne spotkanie ze świetnym Jugosłowianinem JakovleVICem, Rosjaninem Fieofanowem, Rumunem Moneą...

Tadeusz Walasek postanowił poświęcić czas pracy zawodowej i rodzinie. Pracuje jako oficer Milicji Obywatelskiej, spełniając jednocześnie funkcję trenera w klubie warszawskiej „Gwardii”. Być może już niedługo ujrzymy wyszkolonych przez niego młodych zawodników, którzy swoją postawą będą się wyróżniać w ringu, jak ich nauczyciel.

LE SPORT EN POLOGNE

GDYNIA — Quatorze records nationaux battus, un égalé, quatre nouveaux records juniors — tel est le bilan des championnats de natation en bassin couvert. Krystian Langer, déjà vainqueur des 100 m libre, s'est emparé des records en nage libre des 200 m (2.02,1), 400 m (4.16,3), 800 m (9.05,1) et 1500 m (17.18,7), confirmant ainsi sa classe européenne. Jacek Krawczyk s'est adjugé les records des 200 et 400 m quatre nages en 2.20,7 et 5.02,9 ainsi que celui des 200 m papillon-dauphin en 2.18,4. Józef Klukowski a battu le record des 200 m brasse en 2.32,2. Chez les femmes, Danuta Rozczynalska a fait siens les records des 50 et 100 m libre en 28,9 et 1.04,1, Maria Komisaruk ceux des 400 et 800 m en 5.05,0 et 10.33,5, Ewa Greccka celui des 200 m libre en 2.24,3, tandis que Julia Traczewska égalait le record des 100 m brasse (1.19,9) et Teresa Zarzecka battait celui des 400 m quatre nages en 5.55,3.

En comparant ces résultats aux performances réalisées aux championnats de France à Caen, on constate que Klukowski aurait été premier aux 100 m brasse et 2-e aux 200 m brasse, Krawczyk 2-e aux 100 m papillon-dauphin, 3-e aux 200 m papillon-dauphin et 3-e aux 400 m quatre nages, Langer 3-e aux 1500 m, 5-e aux 200 m et à peine 7-e aux 100 m libre.

LENINGRAD — Pour leur quatrième rencontre, les escrimeurs de Cracovie ont enfin battu aux quatre armes l'équipe de Leningrad par 3:1 (les rencontres précédentes s'étant toutes soldées par 2:2). Au sabre, les Cracoviens ont gagné 5:4, à l'épée 5:3, au fleuret féminin 5:4, en concédant 3:6 le fleuret masculin.

SOSNOWIEC — Eprouvés par la médiocrité (une défaite, un match nul) des derniers matches de Zagłębie-Sosnowiec en I-e division dont ce club reste encore le leader, les supporters n'étaient pas trop sûrs du résultat de la rencontre opposant leur „onze” au champion de la République Démocratique Allemande Eintracht-Francfort. De plus, le meilleur avant polonais Gałeczka subissait une contusion à la 6-e minute de jeu. Mais il fut excellentement remplacé par le jeune Woźniczko qui ouvrit le score à la 13-e minute et Zagłębie enleva cette demi-finale de la Coupe Rappan par 4:1.

CAPRI — Les Polonais ont causé une agréable surprise au tournoi international de tennis dans la belle île italienne. Gasiorek a battu les Italiens Palmieri 9:7, 6:3 et Pietrangeli (en trois sets) pour céder la palme en finale à l'Australo-Italien Mulligan 5:7, 4:6, 6:8. En double Gasiorek-Lewandowski ont accédé à la finale, remportée contre eux par Pietrangeli-Mulligan.

BYDGOSZCZ — Inaugurant la saison de tir, les championnats d'hiver ont apporté une série de belles performances. Eulalia Zakrzewska — déjà championne et recordwoman du monde — a battu le record mondial à la carabine standard (60 coups en position couchée) avec 598 points, résultat égal au record mondial masculin. Toujours à la carabine, Jerzy Nowicki a égalé le record national avec 596 pts.

VIENNE — A l'ombre du combat entre les trois „grands” du hockey — URSS, Canada et Tchécoslovaquie — la sélection polonaise s'est classée première du groupe „B”, devançant „au finish” la Roumanie. Aux 35-e championnats, la Pologne figurera donc parmi les 8 équipes du groupe „A”.

ORLÉANS — A deux reprises, la sélection polonaise de volley-ball a battu la sélection française par 3:1, d'abord à Orléans (15:10, 15:11, 14:16, 15:11), puis à Paris (15:12, 12:15, 15:7, 15:7).

TARARE — L'abord vainqueur de Jeanne d'Arc de Vichy par 77:55, les basketteurs de Śląsk-Wrocław ont remporté le tournoi de Tarare en battant l'équipe locale 64:43 et l'AS Lyon 74:56. A Antibes, leurs rivaux de Le-

gia-Varsovie, battus par l'équipe de Moscou et celle de Juventud-Badalona (Espagne) ont dû se contenter de la 4-e place au tournoi international de basket, précédant toutefois Antibes et Villeurbanne.

VARSOVIE — La rencontre des sélections universitaires féminines de basket-ball s'est terminée par une victoire méritée de la Pologne sur la France par 44:38.

NOTATNIK SPORTOWCA

PIĘKA NOŻNA

BETHUNE. Bully — Bethune 0:1. Drużyna Bethune zapewniła sobie mistrzostwo grupy B w klasie Promotion. Wyróżnili się Kowal i Zydzorczyk.

NOEUX-les-MINES. Noeux — Calonne 5:0. Piękne zwycięstwo zespołu z Noeux, w którym najlepiej zagrał Pańczak i Krawczyk.

AUCHEL. Auchel — Peronne 7:2. Odmiłodzony zespół Auchel, który do niedawna zajmował końcową lokatę w tabeli, kroczy do zwycięstwa do zwycięstwa. Ostatnio „ofiara” dużej formy zawodników z Auchel padła drużyna Peronne. Jak zwykle w ataku najlepiej grali Tyrakowski, Kaczmarek i Owczarczak.

VIESLY. Ol. Minier — Viesly 6:1. Lider grupy C klasy promotion odniósł pewne zwycięstwo nad ambitnie grającym zespołem Viesly. W Olympique bardzo dobrze grał w ataku Koczko, a w obronie Wróblewski.

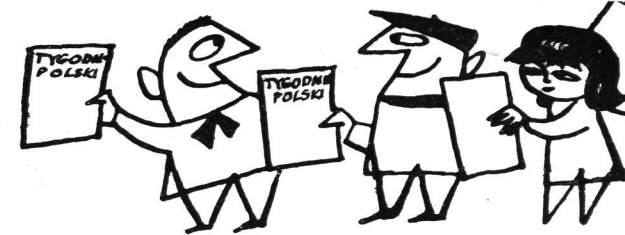
OIGNIES. Oignies — CORT 0:1. Nieznaczna porażka Oignies oddaliła tę drużynę od czoła tabeli, chociaż świetnie zagrał w niej Wabiński, Kryzo, Kaczmarek i Malina. W tej chwili Oignies dzieli od lidera 4 pkt.

BRUAY-en-ARTOIS. Bruay — Escarbotin 4:1. Lider grupy z łatwością uporał się z niezbyt dobrze grającym zespołem Escarbotin. Wyróżnili się w Bruay bramkarz Kaniecki i Kaczmarek w ataku.

NOWE WPLATY NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” nadsyłają w dalszym ciągu wpłaty na Polski Fundusz Olimpijski, aby umożliwić jak największą liczbę zawodników polskich udział w igrzyskach olimpijskich 1968 r. w Meksyku i Grenoble.

Oto lista Czytelników, którzy dokonali wpłat: pp. Wack WAURZIN, Arnouville — 50 F; ROLA, Troyes — 5 F; WAWROŃSKI, Troyes — 10 F; RUSINIAK, Beaune — 3 F; NOWICKI, Lisle s/Tarn — 3 F; GRZESKO-WIAK, Cagnac-les-Mines — 10 F; WIECZOREK, Commeny — 20 F; FIAŁKOWSKI, Honfleur — 13 F, WŁODARSKI, Loos-en-Gohelle — 53 F; JANOWSKI, Le Puy — 25 F.



WIELKI KONKURS „najmilszy podarek“

W związku z pytaniami Czytelników w sprawie udziału w Konkursie wyjaśniamy:

Przez czas trwania WIELKIEGO KONKURSU, to jest do 10 maja 1967 roku, można pojedynczo lub kilka na raz zgłaszać nazwiska nowych abonentów „Tygodnika Polskiego” i przesyłać roczną prenumeratę pod adresem Redakcji. Ilu do 10 maja 1967 stary nasz Czytelnik-prenumerator zwerbuj nowych abonentów, tyle razy weźmie udział w losowaniu nagród.

Jeszcze raz publikujemy pełny regulamin Konkursu wraz z wykazem nagród.

REGULAMIN KONKURSU

REGLEMENT DU CONCOURS

W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”;

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs, de „La Semaine Polonaise”.

2 W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy poniżej, może wziąć udział dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbuj spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przyśle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — PARIS 9e — mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 17 F, zaś dla Belgii 210 franków belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS”, oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „La Semaine Polonaise” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „La Semaine Polonaise” et d'envoyer à notre adresse (23 rue Taitbout, Paris 9e) un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (17 Francs ou 210 francs belges) en précisant sur la partie réservée à la correspondance „GRAND CONCOURS D'ETRENNES” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3 Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbuj nasz dotychczasowy prenumerator zgłaszając swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Plus le participant aura recruté de nouveaux abonnés (ou offert d'étrennes) plus il augmente ses chances au tirage:

a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort.
b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”.
c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4 W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratory, zarówno ci, którzy zostają zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadeszły pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, jak i ci, którzy przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przysłał sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise — 23, rue Taitbout — Paris 9e) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji 17 F, dla Belgii 210 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participant également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.



5 Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 10 maja 1967 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 10 mai 1967 (l'oblitération postale en fera foi),

6 Komisyjne losowanie podanych poniżej nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9e, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „La Semaine Polonaise” invités à cet effet,

7 Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 4 czerwca 1967 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS D'ETRENNES et la liste des gagnants seront publiés dans „La Semaine Polonaise” le 4 juin 1967.

NA UCZESTNIKÓW KONKURSU CZEKAJĄ CENNE NAGRODY LES PRIX

I — Przelot samolotem Polskich Linii Lotniczych LOT z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1967 ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego, zorganizowany przez Polskie Biuro Podróży „ORBIS”.

— Voyage en avion Paris — Varsovie et retour, 14 jours en Pologne en été 1967 avec visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane (pour une personne).

II — Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy w ramach wyjazdów grupowych organizowany przez Biuro Podróży „TRANSTOURS” oraz 8-dniowy pobyt ze zwiedzaniem Warszawy.

— Voyage par le train de Paris, Lille ou Metz à Varsovie, 8 jours en Pologne avec visite de la capitale (pour une personne).

III — Dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach wyjazdów grupowych organizowanych przez Biuro Podróży GRALLA.

— Deux billets de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour.

IV — Przelot samolotem z Lille na Wyspy Baleary i z powrotem oraz 8-dniowy pobyt na Balearach latem 1967 zorganizowany przez Biuro Podróży LE TOURISME FRANÇAIS w Lille.

— 8 jours aux Baléares en été 1967, voyage en avion de Lille et retour.

V — Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach wyjazdów grupowych organizowanych przez Biuro Podróży TRANSTOURS.

— Un billet de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour.

VI — Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1967 roku. Z Paryża dwudniowa wycieczka do zamków nad Loarą, zorganizowana przez redakcję „TYGODNIKA POLSKIEGO”.

— Voyage de son lieu de résidence à Paris et retour, visite (deux jours) des châteaux de la Loire avec „La Semaine Polonaise”.

oraz 40 innych cennych nagród, wśród nich: kuchnia gazowa, elektrofony walzkowe z płytami, radia tranzystorowe, odkurzacze, żelazka, suszarki, ekspresy do kawy, albumy i książki polskie itp.

ainsi que quarante autre prix, dont une cuisinière à gaz, des électrophones portatifs, des radios à transistors, des appareils ménagers, des albums et des livres polonais etc.

**NASZ KONKURS trwa
do dnia 10 maja 1967 roku**

Des caboteurs pour la marine marchande sont construits à 500 km de la mer

Le chantier fluvial de Wrocław disposait de capacités de production inemployées. Aussi s'est-il volontiers chargé d'une commande originale. A l'intention de PZM — gros armateur de Szczecin — on y construit deux caboteurs destinés au transport du bois, à câles couvertes, de 450 tonnes de port en lourd chacun.

Ces unités desserviront les petits ports de la Baltique et de la Mer du Nord. Equipés de moteurs Diesel importés d'Allemagne Démocratique, ils auront un équipage de huit hommes.

Le premier des caboteurs a déjà été mis à l'eau, l'autre le sera dans quelques semaines et l'armateur en prendra livraison avant la fin de l'année.

PZM a l'intention de commander 20 autres unités du même genre et 30 d'un tonnage plus important (750 TDW) qui seraient construites à raison de dix à douze par ans.

Détail à ne pas négliger — il faudra démonter une partie des superstructures pour permettre aux caboteurs de descendre l'Oder et d'atteindre leur port d'attache.

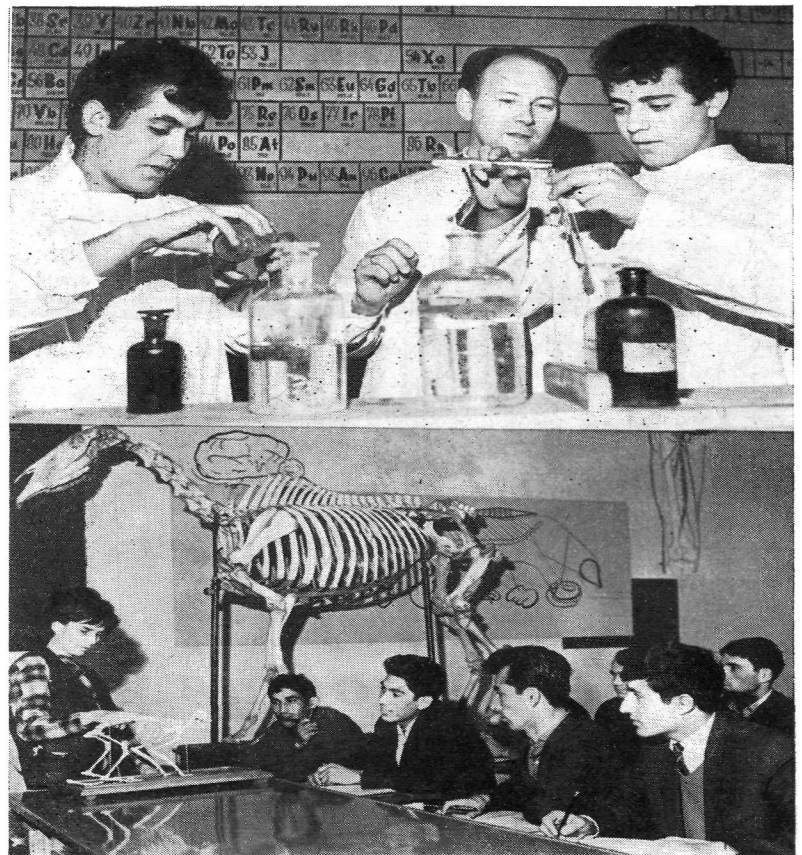
La plus grosse cloche de Cracovie sonne dans un village

Les habitants de ce village proche de Debica n'arrivaient pas à réunir les 300 mille zlotys nécessaires à l'achat d'un carillon pour le clocher de l'église. Le conseil paroissial était dans l'embaras, quand quelqu'un lança l'idée d'un magnétophone.

Ainsi fut fait et on enregistra sur bande magnétique le son de la plus grande et plus belle cloche de Pologne, le célèbre „Zygmunt” de la chapelle Sigismond du palais royal de Wawel à Cracovie. Toute l'installation, y compris un amplificateur, a été réalisée à peu de frais par l'électrotechnicien du village.

Nowa Huta a déjà 140.000 habitants

Nowa Huta, la ville champignon dont la construction accompagna celle du grand complexe métallurgique voisin de Cracovie, compte à peine quinze ans. Mais elle a déjà dépassé les 140.000 habitants. Comme c'est administrativement un quartier de Cracovie, l'ancienne capitale polonaise a une population dépassant 525 mille „âmes” en regard aux 259 mille de 1939.



DANS son effort d'aide aux pays en voie de développement, la Pologne accorde une attention spéciale à l'enseignement. Après du groupe d'Ecoles Agricoles de Nysa dans la voïvodie d'Opole, on a organisé une Ecole Technique Agro-Vétérinaire de trois ans et demi destinée aux élèves étrangers. Trente-quatre jeunes gens en suivent actuellement les cours, dont 19 Afghans, 14 Chypriotes et un Omanais. La plupart ont l'intention, une fois leur diplôme de technicien obtenu, de poursuivre des études universitaires. Sur notre photo du haut: exercices de chimie pour les élèves chypriotes sous la direction de l'ingénieur Mirosław Krzyżanowski; en bas — Mme Anna Prażmowska donne un cours aux futurs techniciens vétérinaires afghans.

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Trente-quatre villes de la voïvodie de Varsovie (en dehors de la capitale elle-même) ont concouru pour le titre de „cité de la propreté”. Le titre et 250 mille zlotys en prix ont été conquis par Siedlce, devant Ciechanów et Mordy.

▲ Quatre puissants pousseurs et douze péniches de mille tonnes feront la navette entre Swinoujście, avant-port de Szczecin, et le nouveau combinat chimique de Police sur l'Oder pour transporter les phosphorites et apatites importés d'Afrique et d'URSS, ainsi que les produits finis

destinés à l'exportation. Dans l'avenir, 60 p. cent de la production de Police (surtout des engrais chimiques) emprunteront les moyens de transport fluvial.

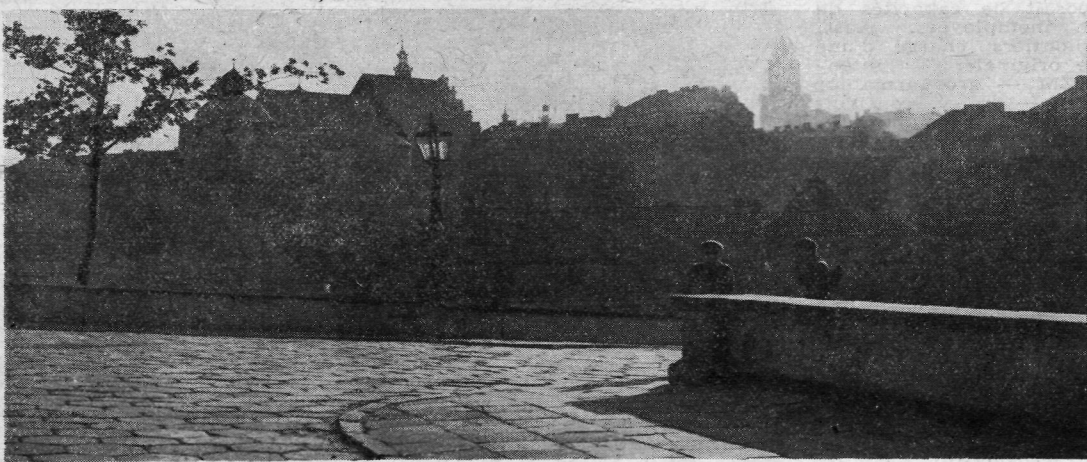
▲ Les coopératives laitières polonaises reçoivent chaque semaine 75 à 80 millions de litres de lait fourni par les producteurs, soit près de 5 millions de litres de plus que l'an dernier, ce qui a permis d'améliorer et surtout de diversifier l'approvisionnement des villes en produits laitiers.

▲ La société mixte polono-italienne „Italmex” (50% des actions constituent la propriété de la centrale polonaise de commerce extérieur „Metal-export”) a tenu son assemblée annuelle à Milan. D'après le bilan publié, la société — qui a pour but de promouvoir la vente des machines-outils polonaises dans la péninsule — a réalisé un chiffre d'affaires dépassant un milliard de livres (env. 8.250.000 Francs).

▲ Le Teatr Polski we Poznań a été le premier en Pologne à présenter au public la pièce de Peter Weiss „Marat — X” qui a fait tant de bruit à Paris.

PARMI les nouveaux procédés d'industrialisation du bâtiment utilisés sur les chantiers polonais, signalons l'emploi de grands panneaux de façade entièrement préfabriqués et munis dès l'usine d'un esthétique revêtement, dont la couleur peut varier au gré du client. Les entreprises aspirent à la généralisation de ce genre de panneaux, vu les difficultés que cause le revêtement des façades des immeubles déjà construits, qu'ils soient en briques ou en béton. Voici un des premiers immeubles-tours de Varsovie, édifiés dans le quartier de Mokotów en utilisant le nouveau matériau.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Petite Caroline en Pologne

Bonjour mes copines et mes copains!
Comme le temps passe vite quand on voyage! A peine me suis-je retournée, et c'est déjà le mois d'avril.

Cette fois ce sont des parents de la campagne qui m'ont invitée chez eux. Aussi je me trouve dans les environs de Lublin.

J'étais toujours curieuse de voir la campagne polonaise. Eh bien, elle est belle et pittoresque. On voit encore quelques maisonnettes couvertes de chaume, mais il n'y en a vraiment plus beaucoup. Par contre, je me promène parmi des maisons solides, aux toits rouges sur lesquels poussent les antennes de télévision. Il y a des fleurs aux fenêtres et dans les petits jardins qui entourent les maisons. Les poules et les canards se promènent fièrement dans les cours et les vaches sortent des étables. J'ai visité une laiterie moderne ou on m'a donné du lait tout frais à boire.

Au centre de la commune je vois une grande école toute neuve, vers laquelle accourent les enfants des alentours, et aussi un magasin coopératif, plein de marchandises.

On commence à travailler dans les champs. J'entends le bruit des machines

et des tracteurs, car la campagne polonaise s'est modernisée et c'est sur des tracteurs que les paysans se dirigent vers les champs pour labourer la terre. Ça et là, on voit encore les tâches blanches de la neige mais déjà apparaît le vert tendre des premières feuilles sur les arbres. Les femmes plantent des légumes, de la salade et des fleurs. Chacun travaille, la belle saison commence, les oiseaux rentrent et j'ai vu une famille de cigognes se poser sur le toit d'une maison.

Mais la campagne polonaise est surtout belle le dimanche. Quels beaux costumes portent les femmes et les jeunes filles, en allant à l'église! Jupes aux rayures de différentes couleurs, corsages brodés, quantités de colliers. Quelle richesse de couleurs! On ne se lasserait jamais de regarder ces merveilleux atours folkloriques.

Je suis en excellente forme après mon séjour à la campagne, aussi vais-je poursuivre mon voyage à travers la Pologne.

Je vous en reparlerai prochainement.

Votre CAROLINE

WAKACJE W POLSCE



Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” organizuje w bieżącym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, interesujące i pożyteczne imprezy wakacyjne dla młodzieży pochodzenia polskiego z różnych krajów, w tym z Francji i Belgii: kurs świetlicowo-taneczny w Chylicach nad Warszawą, obóz sportowo-szkoleniowy dla członków drużyn sportowych w Olecku (Białostockie) oraz specjalną wycieczkę turystyczno-wypoczynkową dla młodzieży powyżej 17 lat.

KURS ŚWIETLICOWO-TANECZNY

Niewielka leśna osada Chyllice, odległa o 20 km od Warszawy, gościć będzie w tym roku w okresie od 5 do 30 lipca br. około 100 członków polonijnych zespołów pieśni i tańca na kursie świetlicowo-tanecznym.

Program kursu jest bardzo obszerny i obejmuje naukę tańców i pieśni polskich regionu: krakowskiego, kujawskiego, mazurskiego, kurpiowskiego (taniec chłopski z XVII w.), a także tańców narodowych — poloneza, mazura. W programie przewiduje się naukę pieśni patriotycznych, harcerskich, żartobliwych i popularnych.

Zorganizowane będą również zajęcia z zakresu plastyki, dekoracji, charakterystyki, strojów oraz sztuk teatralnych, prozy i poezji. Uczestnicy kursu wyniki nauki przedstawiają na koncertach publicznych, a ponadto wezmą udział w trzydniowej wycieczce po Kraju.

Uwaga: Koszty dojazdu od miejsca zamieszkania do Warszawy i z powrotem opłacają uczestnicy kursu.

OBÓZ SPORTOWO-SZKOLENIOWY

Młodzi sportowcy polonijni spotkają się na obozie sportowo-szkoleniowym. Odbędzie się on w dniach od 4 do 30 lipca w Olecku (województwo białostockie), w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich reprezentacyjnych zawodników Polski. Główne zajęcia sportowe obejmą treningi piłki nożnej, siatkówki i lekkiej atletyki. W programie przewidziano: szkolenie działaczy i instruktorów polonijnych zespołów sportowych; zajęcia sprawności sportowej zawodników; przygotowanie zespołów do spotkań towarzyskich ze sportowcami krajowymi; zapoznanie uczestników z najnowszymi metodami szkolenia i treningów w poszczególnych dyscyplinach sportowych. Odbędą się również projekcje i dyskusje nad filmami sportowymi „Olimpiada w Tokio”, „Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce”, „Mistrzostwa świata w piłce nożnej”.

Podczas kursu zorganizowane zostaną rozgrywki o puchar Towarzystwa „Polonia”.

Uczestnicy obozu wezmą udział w trzydniowej wycieczce krajoznawczej po Polsce. Przewidziane są lokalne wycieczki do pobliskich miejscowości na sportowe spotkania towarzyskie.

W obozie weźmie udział około 80 uczestników. Zyczeniem organizatorów jest, aby do Olecka pojechały całe drużyny siatkówki i piłki nożnej.

Uwaga: Udział w obozie jest bezpłatny. Natomiast bilety na przejazd pociągami z miejsca zamieszkania do Olecka i powrotny z Warszawy do miejsca zamieszkania opłacają uczestnicy.

Zgłoszenia zespołowe i indywidualne na kurs świetlicowo-taneczny i obóz sportowo-szkoleniowy należy nadesłać w nieprzekraczalnym terminie do 1

KĄCIK MŁODEGO FILATELISTY

„MARTYROLOGIA i WALKA”

Kwiecień jest w Polsce tradycyjnym miesiącem upamiętniania martyrologii i walki narodu polskiego z okupantem hitlerowskim. Główną uroczystością będzie odsłonięcie w Oświęcimiu dnia 16 kwietnia Międzynarodowego Pomnika Ofiar Hitleryzmu.

14—15 kwietnia odbędzie się w Krakowie sesja generalna Międzynarodowego Komitetu Mauthausen. W obradach wezmą udział przedstawiciele komitetów tej organizacji z 14 państw Europy. W Krakowie odbędzie się również spotkanie na temat aktualnych problemów bezpieczeństwa i pokoju w Europie, spraw niemieckich oraz koordynacji i współpracy środowisk b. więźniów hitleryzmu. W spotkaniu zapowiedzieli uczestnictwo przedstawiciele międzynarodowych komitetów: Buchenwaldu, Dachau, Neuengamme, Oświęcimia, Sachsenhausen i Ravensbrück.

Z tej okazji Poczta Polska wyda w dniu 10 kwietnia pierwszą część (3 znaczki) serii pn. „Martyrologia i walka”. Cała seria składać się będzie z 10 znaczków (poza stałe 7 znaczków ukaże się 1 października br.). Wszystkie znaczki mają wartość 40 gr.

Na dwóch znaczkach, które ukażą się w kwietniu, przedstawiono pomniki w Oświęcimiu i Oświęcimiu-Monowicach, na trzecim honorową odznakę „Opiekuna miejsc pamięci narodowej”, ustanowioną przez Krajową Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa Narodu Polskiego.

Znaczki projektowała artysta-grafik K. Rogaczewska. Drukowane są techniką stalorytniczo-wkłesłodrukową. Format znaczków 27 x 40,5 mm lub 40,5 x 27 mm. Nakład po 5 milionów sztuk. em.



czerwca br. pod adresem: Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, Warszawa, ul. Bracka 5.

Listy zgłoszonych winny zawierać następujące dane: imię i nazwisko, data urodzenia, miejsce zamieszkania, nazwa zespołu lub klubu sportowego.

WYCIEZKA TURYSTYCZNO-WYPOCZYNKOWA

Zamiast dotychczas urządzanych obozów wypoczynkowych dla młodzieży działaczy polonijnych, w tym roku Towarzystwo „Polonia” wspólnie z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym organizuje atrakcyjną wycieczkę po Kraju dla młodzieży polonijnej i jej przyjaciół, Francuzów, Belgów i innych.

Wycieczka zaczyna się w Poznaniu 6 lipca, skąd po czterodniowym pobycie młodzież wyjedzie do Gdańska, Gdyni i Sopotu (11—12 lipca), a następnie uda się na Mazury (Olsztyn, Ruciana, 13—26 lipca). Pobyt w Polsce zakończy trzydniowe zwiedzanie Warszawy, skąd 30 lipca młodzież powróci do swoich krajów.

Wycieczce towarzyszyć będą przewodnicy ze znajomością języków: francuskiego, angielskiego i niemieckiego.

W wycieczce może wziąć udział młodzież w wieku od 17 lat. Koszt całej wycieczki tylko 250 F (2500 fr. b.) Zakwaterowanie w Międzynarodowych Hotelach Studenckich, Domach Turysty i w campingach. Zgłoszenia należy nadsyłać do Towarzystwa „Polonia” Warszawa, ul. Bracka 5 do 15 czerwca br.

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

15

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Mateusz otworzył oczy i spojrzał trochę nieprzytomnie, jakby obudził się ze snu. Może naprawdę się zdrzemnął? Chyba tak, bo nie od razu mógł się zorientować, o co wnuk go pyta.

— Do Przemyśla, mówisz, Jędrus? Prawda, mieliśmy tam jechać, ale wiesz, tak jakoś dzisiaj słabo się czuję, że chyba nie pojedziemy.

— Ależ dziadku, jak to nie pojedziemy, to takie ładne miasto! Sam tam płynię i zamek jest, i żeby dziadek wiedział, jaka stara katedra!

— Si, si, dziecko, ale droga jest uciążliwa.

— Co też dziadek mówi! — zaproponował Jędrzek. — Jaka uciążliwa droga? Przecież sam dziadek opowiadał, że w Argentynie jeździ się autobusem czy pociągiem cały dzień, dziadek tak jeździł i wcale się nie męczył.

— Ano jeździłem, jeździłem — przytaknął Mateusz — ale ładny szmat czasu od tych lat upłynął. Młody byłem, nie to co teraz.

Widząc, że chłopak posmutniał, dodał zaraz:

— Jak jutro będę się czuł lepiej, to pojedziemy na pewno.

— A co dziadkowi jest? Może sprowadzić doktora? — zaniepokoił się wnuk.

— E, nie, doktora mi nie trzeba, zmęczony tylko jestem, nie mogę tak bez wytchnienia jeździć i jeździć — odrzekł Mateusz.

— No dobrze, niech dziadek dziś wypoczywa — zgodził się Jędrzek — pojedziemy jutro. Tylko tu, przed domem, na tym słonku to żadne wycieczki. Niech dziadek weźmie koc i pójdzie pod drzewa, w cień.

— Może masz rację, dziecko, pójdę pod drzewa — Mateusz podniósł się z trudem i w tym momencie poczuł dotkliwy ból w krzyżu. „Stare kości — pomyślał — zasiedzieć się źle i ruszać się źle”. Po chwili ból zaczął przechodzić, a gdy Mateusz znalazł się w cieniu drzew, nie czuł już po nim śladu. „No, nie jest jeszcze tak źle — ucieszył się. — Może bym nawet miał siłę na tę jazdę z Jędrkiem, ale już jest późno, trzeba wypocząć”.

Drzewa szumiały lekko i przez ich splecione gałęzie przeświecało pogodne niebo. W listowiu świegotały ptaki. Czasem przeleciała bliźniutko, brzęcząca, złota pszczoła. Powietrze było czyste i gdy czasem zadrgał słoneczny promień, wydawało się tak samo złote, jak owa pszczoła. „Tak czystego nieba nie ma nigdy w Misiones — pomyślał Mateusz. — Tam powietrze jest ciężkie i mętne, czerwone od pyłu, unoszącego się z dróg”.

Wydawało mu się zupełnie niepojęte, jak mógł czterdzieści lat przeżyć, oddychając takim powietrzem. Niepojęta też rzecz wydawały mu się lata, które „dźwigał na grzbiecie”, jak mówiła Jagusia. Dźwigał na tym grzbiecie całe swoje życie, aż wreszcie przychodził kres i nie można już było nic więcej unieść: ani radości, ani udreki. Wtedy też nadchodziły człowieka gorzkie chwile zastanowienia, co zrobił właściwie ze swoim życiem. Nie zawsze wprawdzie można było coś z nim zrobić, to raczej ono wyprawiało z człowiekiem, co chciało, miotając nim jak suchym liściem. Bo czy na przykład Mateusz chciał żyć przez czterdzieści lat w czerwonym powietrzu Misiones? Ktoś mógłby pomyśleć, że chciał, bo gdyby tak nie było, to dawno by to wszystko rzucił. Ale czy łatwo porzucić rodzinę, dom, plantację? Nie, bardzo trudno.

Trzeba więc było winić nędzę, która wygoniła ludzi z własnego kraju. Chyba pół Podkarpacia wtedy wyгнаła. To na pewno wtedy powstała piosenka „Góralu, czy ci nie

zał”, bo są tam słowa „ha, trudno, Panie, kiej trzeba, dla chleba, Panie, dla chleba”.

„No, ale teraz — pomyślał Mateusz — nikt już z Górali za chlebem nie opuszcza kraju. Teraz to młodych nęci świat, wyjadą, rozejrzą się i zaraz do siebie mogą wrócić. Myślą, że w tych obcych krajach cuda, a tam nic, praca i upał, upał i praca. Najlepsze są własne zagony, ojczyste”.

Jędrzek też się naprasza:

— Dziadku, a jak skończę szkołę, to zaraz do dziadka pojedę. Przecież w Argentynie nacierzy potrzeba, tam ogromne zasoby ropy. — „Tak mówi, jakby w Polsce ropy nie było i nacierzy nie byli tu potrzebni”.

— Przyjedź, przyjedź — odpowiada Mateusz — tylko u mnie w Misiones mieszkać nie będziesz, bo nafta jest tysiąc kilometrów stamtąd. Antosia u mnie będzie gospodarowała — uśmiecha się do wnuczki.

— Ja tam nigdzie nie wyjadę, w Chlebnej mi dobrze — mówi dziewczyna. — Z tego małego kawałka ziemi wyciągnę więcej niż niejedną wielką. Sam dziadek widzi, jak wszystko tu rośnie, kiedy się ziemię zasili wapnem.

— Oho, niech dziadek słucha, od Antosia dużo się można nauczyć. Taka ważna, że wie, co to superfosfat — dokucza siostrze Jędrzek.

Antosia nie zważa na brata.

— A jak będzie już można stosować nawozy wolno działające, które wystarczy wysiać raz na kilka lat, to wtedy duży plon można zebrać bez kłopotu — mówi do dziadka.

„Trzeba przyznać, że sprytna dziewczyna — myśli Mateusz — nawet jakiś konkurs kółka rolniczego wygrała. Ziemię kocha, to widać, urodziła się z tym przywiązaniem do ziemi”.

Pszczoły brzęczą, kołują nad głową, pachną drzewa, myśli kołują, ogarnia człowieka senność, dawne obrazy nasuwają się na niedawne rozmowy, miesza się czas, przepłata i snuje jak jedna nić.

„Pomniki i groby poległych. Ta wojna. Mąż Jagusi w grobowcu w Lubatowej. Tak. A przecież i ja szedłem na tę wojnę, tylko że mnie nie chcieli wziąć. «Za stary pan» — powiedział ten urzędnik w polskim konsulacie w Buenos Aires, chociaż Kazik Benczarzski w tym samym wieku był i go przyjęli. Co prawda Kazik dwa tygodnie wcześniej do Buenos przyjechał, a potem to już dosyć ochotników mieli i brali tylko trzydziestoletnich, flor de hombre, sam kwiat. To był rok tysiąc dziewięćset czterdzieści pierwszy, cała Polonia Argentyńska żyła tylko tym poborem ochotników, każdy chłop się rwał, a było też tak że same kobiety prosiły, żeby męża na wojnę wziąć albo syna. A o tym tu w Polsce nikt nie wie. Jagusia i Jędrzek wie- rzyć w to wcale nie chcieli”.

— Jak to, dziadku, to ci Polacy z tak daleka, zza morza jechali, żeby się bić? — dziwił się chłopak. — I gdzie się bili? Przecież do Polski nie dojechali?

— No, jak mieli dojechać, kiedy w Polsce był szwab. Aliantom pomagali, w Anglii się ćwiczyli, potem walczyli we Francji, a najwięcej to u Maczka.

— U jakiego Maczka?

— U generała. Holandię i Belgię uwolnili, w ostatnich miesiącach wojny do Niemiec weszli.

— Ci Polacy z Argentyny?

— Nie sami przecież, inni też. Ale tych z Argentyny było ponad tysiąc.

— I co się z nimi potem stało, dziadku?

— Jedni zginęli, a reszta wróciła do domów.

— Do Argentyny?

— Tak, bo tam był ich dom, tam mieli matki i żony, i dzieci.

Chłopiec zamyślił się. Po chwili rzekł:

— Dziadku, mnie się zdaje, że dziadek powinien o tym opowiedzieć w naszym Domu Ludowym. Nikt tu nie ma pojęcia, że tamci Polacy zza morza na wojnę jechali.

Mateusz jak wtedy przyjechał do Buenos Aires jako ochotnik, był świadkiem odpłynięcia pierwszego statku angielskiego z polskimi żołnierzami. Jechały chłopaki jak na bal. Kobiety stały na brzegu i każda szczyła się, że jej mąż lub syn idzie na wojnę. Nie myślała żadna, że mogli jechać na śmierć. A kiedy zaintonowano na statku „Jeszcze Polska”, wszyscy na brzegu zaczęli też śpiewać, zebrał się cały tłum, bo robotnicy portowi i przechodnie też się zatrzymali. Statek odpływał wśród śpiewu jak pięknie umajona barka na letnią wycieczkę. Mateusz tak żałował, iż nie jedzie z nimi, że w portowym barze przesiedział do rana i pił na umór.

Po czterech latach żołnierze wrócili w mundurach i czarnych beretach, medale mieli i odznaczenia, niektórzy przywieźli też sporo angielskich funtów. Ale blisko stu zostało na cmentarzach Europy. Ci najdzielniejsi, najmłodszy, flor de hombre.

To wszystko mniej więcej opowiedział ludziom w Domu Ludowym Mateusz i potem zaległa cisza. Dodał jeszcze, że w roku pięćdziesiątym piątym uczczono tych poległych wmurowując tablicę z ich nazwiskami w ścianę Domu Polskiego w Buenos Aires i że tam składa się wieńce i kwiaty.

— Dziadek tak ładnie o tym wszystkim opowiadał — mówił potem Jędrzek — że dwie dziewczyny się popłakały.

— Jak to jest, dziadku, ten flor, no, o tych najmłodszych, co poginęli? — spytała Antosia.

— Flor de hombre — rzekł Mateusz. — Tak mówią Argentyńcy, jak chcą coś bardzo pochwalić. To dosłownie znaczy „kwiat mężczyzn”, ale można tak mówić o wszystkim: flor de pan — najlepszy chleb, flor de vino — najlepsze wino, i tak dalej.

— Flor de hombre — powtórzyła dziewczynka. — Ładnie to, dziadku.

— Si, si — powiedział — ładnie.

„Ona pewnie więcej myśli o jakimś «flor de chłopaku», niż o tym, co im o żołnierzach opowiadałem — uśmiechnął się. — Tak, tak biegu życia nie odwrócisz”.

Mateusz śledził chmury płynące po niebie, lubił patrzeć na zmieniający się ich kształt, wydawało mu się, że płynię razem z nimi, szeroki nieboskłon kołysał się sennie, wielki spokój szedł od szarych gór.

„Łagodne są te góry, niskie, zielenią porosłe. W Argentynie Andy są takie wysokie, że zdają się przewiercać niebo, a skały zupełnie nagie, strach patrzeć, pusto w nich, dziko. I lasy tam inne, bosques, całe wielkie połacie, porośnięte eukaliptusem, i trawa tam rośnie. Albo selvas, gęsta puszcza, korzeń przy korzeniu splecione, drzewo przy drzewie a wszystko rośnie w oczach, co wyrąbiesz drogę, to ci zarasta, ledwo się obejrzysz, pod krzakami cychają gady, yarara, czyli żmije jadowite, całe gniazdo os kabua-pua. Utnie cię taka, to tracisz przytomność i jak na czas nie przyjdzie ratunek, umieras...”

A tu w lasach jagody słodkie i poziomki, a teraz już i grzyby, pojedziemy z Jędrkiem, nabieramy cały kosz koźlaków... A może inaczej się to nazywa? Z matką zbierałem koźlaki...”

15

„To było pierwsze krosno od okna. Właśnie to, przy którym stoi teraz ta kobieta w niebieskiej bluzce. Pracuje przy moim krośnie” — pomyślał Władysław, zaglądając przez siatkę do wnętrza.

Kobieta, sądząc, że patrzy na nią, wzruszyła ramionami i odwróciła się.

„Aha, im tylko to w głowie. Zdaje jej się, że tylko na nią muszę patrzeć” — odszedł parę kroków, zły, że przeszkodziła mu snuć wspomnienia.

Idąc wzdłuż muru fabryki Geyera, przypomniał sobie odległe lata, w których jako młody chłopak zaczął tu pracę, przyuczony najpierw przez ojca, później przez majstra.

(d.c.n.)

**POLONICA NA WYSTAWIE
W ARCHIVES NATIONALES**

**W 200 ROCZNICĘ
PRZYŁĄCZENIA
LOTARYNGII DO FRANCJI**

Z okazji 200-rocznicy przyłączenia do Francji księstwa Lotaryngii i Baru (1766—1966) zorganizowana została przez dyrekcję Archiwów Państwowych Francji wielka wystawa w jednym z pałaców należących do paryskich archiwów — Hôtel de Rohan. Patronat nad wystawą objął p. André Malraux — minister stanu do spraw kulturalnych. Wśród eksponatów, ściąganych z licznych muzeów, bibliotek i zbiorów z terenu całej Francji oraz z zagranicy, znajdują się również depozyty Muzeum Narodowego w Warszawie.

*

Wystawa ukazuje najważniejsze etapy historii Lotaryngii od epoki gallorzymskiej po wiek XX. Przebiegając się stwierdza się istnienie ścisłych i trwałych związków tej dzielnicy z Francją, wyprzedzających o setki lat ostateczne przyłączenie jej do macierzy.

Kamienie grobowe z napisami łacińskimi, plany osiedli i grodów, broń, monety, dokumenty rękopiśmienne i stare druki, rzeźby, obrazy i grafika, mapy, pamiątki po sławnych Francuzach pochodzących z Lotaryngii, w których liczbie był generał Drouot, marszałkowie Duroc, Gérard, Ney, Nicolas Chopin (ojciec Fryderyka), prezydent Henri Poincaré, kompozytor Casimir Delavigne, pisarz Maurice Barrés, marszałek Lyautey, generał Mangin i wielu innych.

Jednym z najciekawszych działów wystawy jest „L'introduction du régime français et le règne de Stanislas Le Bienfaisant”. Przyłączenie Lotaryngii i Baru do Francji poprzedziły rządy zdeponowanego króla Polski Stanisława Leszczyńskiego. Dzięki jego mądrej polityce, mecenatowi nad nauką i sztuką, dzięki zjednaniu przez Leszczyńskiego sympatii i zaufania społeczeństwa miejscowego, przyłączenie do Francji odbyło się bez wstrząsów. Wchodząc do wielkiej rodziny francuskiej Lotaryngia bez protestu zrezygnowała ze swej dawnej niezależności.

Wśród eksponatów tego działu zwraca uwagę świetny portret 15-letniego Ludwika XV pędzla Van Loo. W tym wieku właśnie młodociany król poślubił starszą od siebie o 7 lat córkę Stanisława Leszczyńskiego — Marię. Małżeństwo władcy poprzedzone było skrzętnymi badaniami wszystkich rodzin panujących w Europie, w których znajdowały się niezamężne księżniczki w wieku od 14 do 20—22 lat. Urzędnicy królewscy, którym zleczone zostało to odpowiedzialne i delikatne zadanie, sporządzili listę, znajdującą się obecnie na wystawie w Hôtel de Rohan. Na liście tej, pod tytułem „Pologne”, znajdujemy imię Polki: „Marie, fille du Roy Stanislas Leszenski, âgée de 21 ans 9 mois, Catholique”. A obok notatka (po francusku): „Król Stanisław ma wielu niezamożnych krewnych, ale nie znamy żadnych spraw osobistych, które by niekorzystnie świadczyły o tej rodzinie”. Lista obejmuje wiele innych znakomitych rodów panujących w całej Europie.

Jak wiemy, wybór króla (być może nie tylko króla, ale i jego doradców) padł na Marię Leszczyńską.

Jedną z gablotek zawiera dzieła filozoficzne Stanisława Leszczyńskiego z akwafortami Roger Marage, luksusowo wydane w dwusetną rocznicę śmierci króla. Jest i edycja dzieł datująca się z r. 1763, tzn. dokonana jeszcze za życia Leszczyńskiego. Są edykty Leszczyńskiego, świadczące o aktywnej pracy nad zagospodarowaniem Lotaryngii i wysiłkach, aby z Nancy, Lunewille i innych miast księstwa stworzyć ośrodek kultury, nauki i sztuki. Wystawiony jest testament króla, zarządzenie Ludwika XV, wydane administratorowi królewskiemu La Galaisière, przejęcia tego testamentu, wreszcie raport lekarza nadwornego Stanisława Leszczyńskiego, Rönnowa, opowiadający szczegółowo wypadek, który spowodował poparzenie się, chorobę i śmierć króla:

„5 lutego o godzinie 7 rano król wstając sam zbliżył się do kominka, aby się ogrzać. Ubrany był w podomek z materiału jedwabnego z Indii, cienkiego i mocno podbitego wata. Ogień zajął dół szaty po lewej stronie i tak szybko ją objął, że płomienie wzniosły się ponad wysokość głowy króla — zanim przybyła pomoc...”

Oprócz licznych pamiątek po Stanisławie Leszczyńskim i Marii (wśród nich portret młodej królowej malowany przez Pierre Gobert, wypożyczony z Wersalu, fajka Leszczyńskiego, listy, obrazy) ściąganych z różnych muzeów, bibliotek, archiwów, są eksponaty wypożyczone przez Polskę. Uwagę zwracających przyciąga przede wszystkim portret Stanisława w stroju polskim, dzieło nieznanego autora. Obok eksponowany jest medal wybitny w Warszawie na cześć króla oraz dzbanek porcelanowy do użytku aptekarskiego, ozdobiony tarczą z herbami Polski, Litwy oraz rodu Leszczyńskich. Wszystkie te pamiątki pochodzą z Muzeum Narodowego w Warszawie.

Spośród licznych poloniców, znajdujących się na wystawie, interesujący jest wspaniały gobelin, upamiętniający zwycięstwo nad Turkami Karola V i uwolnienie miasta Presburga w r. 1683 z odsieczą wojsk polskich. Łaciński napis, umieszczony pod obrazem gobelinu, stwierdza: „auxiliaribus Polonis” — z pomocą Polaków.

*

Przy okazji przypominamy naszym Czytelnikom, że 20 lutego 1966 wydaliśmy numer specjalny „Tygodnika Polskiego” (8-436) poświęcony Stanisławowi Leszczyńskiemu i jego rządowi w Lotaryngii.



Te podobiznę króla Stanisława Leszczyńskiego zawdzięczamy litografii M. Fajansa. Pochodzi ona z książki wydrukowanej w 1854 roku



Autorami medziorytu, który ozdabia wydaną w wielu krajach biografię Leszczyńskiego, są Francuzi: malarz Lunebourg i rytownik Moitte

**KRÓL STANISŁAW LESZCZYŃSKI
W ZBIORACH PANA GRZYBOWSKIEGO**

L E 200-e anniversaire de la réunion de la Lorraine à la France a été l'occasion d'une intéressante exposition des Archives Nationales au Palais de Rohan. Evidemment la personne de Stanislas Leszczyński y occupe une place de choix puisque c'est son règne qui fut le prélude de „l'introduction du régime français”. Les musées polonais ont prêté à cette occasion de nombreux objets se rapportant à Stanislas le Bienfaisant, dont un magnifique portrait en pied. Il est peut être dommage qu'on n'ait pas fait appel aux remarquables collections de M. Wojciech Grzybowski, un varsovien qui depuis près de quarante ans a fait son „Violon d'Ingres” de l'histoire du grand prince polonais. A peine se retrouvait-il en Belgique, au lendemain, de sa libération d'un camp allemand, que M. Grzybowski profitait de chaque occasion pour aller à Paris et fouiller chez les bouquinistes. Aussi possède-t-il aujourd'hui une belle collection de livres, de documents, de manuscrits, de gravures.

Dawniej mówiło się, że każdy ma swego konika, własną słabośćkę. Dziś zamiłowaniem do zbierania czegoś dla przyjemności, czemu poświęcamy wolny czas, nazywa się hobby.

Różni ludzie mają różne hobby. Zdarzają się zamiłowania rzadkie i nader oryginalne. Na przykład w Warszawie, przy ul. Grójeckiej 43, mieszka p. Wojciech GRZYBOWSKI, z wykształcenia i z zawodu ekonomista, który zbiera od lat książki, druki i ryciny z życia króla Polski, księcia Lotaryngii i Baru — Stanisława Leszczyńskiego.

Sympatia p. Grzybowskiego do króla Leszczyńskiego datuje się od blisko 40 lat. Wówczas to brat pana Wojciecha, Wincenty Grzybowski, przebywał we Francji, gdzie przez 10 lat pełnił funkcję dyrektora Opieki Polskiej w Tuluzie. Do dziś p. Wojciech z pietyzmem przechowuje niepozorną książeczkę wydaną w 1933 r. przez Gebethnera i Wolffa, zatytułowaną: „Stan obecny osadnictwa polskiego w okręgu Tuluzy”. Była to praca doktorska p. Stanisława Chyczewskiego. Autor podarował ją wraz z serdeczną dedykacją bratu p. Wojciecha — Wincentemu Grzybowskiemu, który był wielkim miłośnikiem książek. Przed wojną p. Wincenty powrócił do Polski, a swoją sympatią do Francji i do książek zaraził rodzinę, a przede wszystkim brata.

W latach wojny p. Wojciech Grzybowski prowadził z bratem i żoną antykwariat. Pochował książki, a szczególnie bliska była mu postać żyjącego w Polsce i we Francji — Stanisława Leszczyńskiego. Po Powstaniu Warszawskim w 1944 roku hitlerowcy wywieźli p. Wojciecha do obozu. Wyzwolenie zastało go nie opodal granicy belgijskiej. Przebywał rok w Brukseli, skąd kilkakrotnie wyjeżdżał do

Francji, by w Quartier Latin i u nadsekskańskich bukinistów znaleźć książki i ryciny o swoim królu. Z każdej podróży wracał do Brukseli obładowany książkami. Gdy w 1946 r. powrócił do Kraju, nie zastał już brata. Pozostawione przez niego książki i plon wypraw do Francji zapoczątkowały zbiór p. Wojciecha Grzybowskiego. Jest to zbiór bardzo cenny. Jednym z zabytków kolekcji jest „Historia Życia Najjaśniejszego Stanisława I Króla Polskiego, Wielkiego Xsięcia Litewskiego, Lotaryńskiego y Niemieckiego”, oprawna w skórę. Pod powyższym tytułem czytamy dalej: „Na żądanie wielu po polsku zebrana wiele kupfersztykami y notami objaśniona. Drukowano Roku Pańskiego 1744”.

Pan Wojciech Grzybowski posiada także kilka egzemplarzy tego dzieła, wydanego w różnych krajach. Oprawne w skórę lub pergamin książki zatytułowane: „Histoire de Stanislas I Roi de Pologne, Grand Duc de Lithuanie, Duc de Lorraine et de Bar” — wydano we Frankfurcie w 1740 r., w Sztokholmie i Londynie w 1741 r. i w Lyonie w 1784 r. I co ciekawe — polskie wydanie w niczym nie ustępuje zagranicznym.

Pan Grzybowski posiada wiele medziorytów i sztychów. Część swoich wartościowych zbiorów podarował gabinetowi rycin Uniwersytetu Warszawskiego.

Oprócz działu dotyczącego życia Stanisława Leszczyńskiego p. Grzybowski zbiera m.in. także książki i ryciny z okresu Rewolucji Francuskiej. Rzadko teraz uzupełnia swoje zbiory. Ale miłość do Francji zaszczerpiona przez brata ogarnęła całą rodzinę pp. Grzybowskich. Żona p. Wojciecha jest lektorką języka francuskiego, a ich synowie dobrze znają ten język.

Ostatnia Wystawa Bibliofiliska, zorganizowana w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego przez Towarzystwo Przyjaciół Książki, zgromadziła licznych miłośników tego szlachetnego hobby. Dużym powodzeniem cieszyły się zbiory p. Grzybowskiego — o królu Stanisławie Leszczyńskim



Michalinka ma głos

Wiosna i mini-jupe

O czym się myśli, o czym się marzy, gdy nadchodzi wiosna? Naturalnie o słońcu, o pogodzie, o wycieczkach za miasto, o świeżej zieleni drzew...

Owszem, na ogół wiosna budzi tego rodzaju skojarzenia u wszystkich. Tylko nie u kobiety. Dla kobiety bowiem wiosna — to kwestia nowej sukienki (mini-robe?), to przerobienie zeszlórocznego płaszcza (z paskiem czy bez?), to kupno modnych pantofli (na płaskim obcasie?).

Wiosna przynosi z sobą kobiecie całą masę problemów, z których najważniejsze to — jak się ubrać, w co się ubrać i z czego się ubrać?

Kiedy w pogodny niedzielny popołudnie mężczyzna siedzi z kobietą w kawiarni na tarasie, jest wzruszony zadumą, jaką czyta w jej oczach. Co się rodzi w tej uroczej, zadumanej główce? Biedak nie wie, że rodzą się w niej genialne kombinacje, jak na przykład:

„...Jeśli z zeszlórocznego palta zrobię sobie krótki żakietek, to z materiału, który mi zostanie, wykroję krótką spódniczkę, wówczas kamizelkę skombinuję z bluzeczką tak, aby rękawiczki pasowały do żakietu, a kołnierzyk do spódniczki. Razem połączę paskiem, wypuszczę trochę w tyle, żeby lepiej leżało na przodzie. W ten sposób będę miała komplet, który przybiore jasnym szaliczkiem...”

— O czym pani marzy? — pyta urzęzony mężczyzna.

— O błękitnie, o kwiatach i o wiosnie... (Chodzi naturalnie o błękitną bluzkę, o sukienkę w kwiatki i wiosenny kostium).

Ale nie należy z tego sądzić, że kobieta nie jest istotą romantyczną. Przeciwnie. Wraz z nadejściem wiosny przestaje ona zajmować się rzeczami przyziemnymi, jak np. budżetem domowym lub kłopotami kuchennymi. Człowiek nie żyje tylko po to, aby smacznie jeść. Dlatego też sznycelki, jakie podaje do stołu w okresie wiosennym, są malutkie (kilo zaoszczędzonego mięsa to jedna para rękawiczek), a deser pada ofiarą jedwabnej haleczki.

Ale za to w niedzielę wielkanocną kobieta wdziwia na siebie z triumfem wiosenną toaletę, modną króciutką spódniczkę, wydekoltowaną bluzkę, i uszminnowaną, z wyzywającą miną wychodzi na przywitanie wiosny.

Wszystkim się to podoba, tylko nie jej mężowi. Ale z jego zdaniem nie należy się liczyć. Bo mężczyźni nigdy nie lubią, aby ich żony nosiły zbyt modne, krótkie sukienki, aby się za mocno szminnowały, by miały za dużo wycięte dekoltu i zachowywały się wyzywająco. Pragną, by żona była ubrana skromnie, acz gustownie.

I co z tego? Otóż gdy wychodzą z tą swoją skromnie, acz gustownie ubraną żoną, oglądają się z wszystkimi kobietami, które są jaskrawo uszminnowane, noszą zbyt krótkie sukienki, zbyt wycięte dekoltu i zachowują się wyzywająco. Nie mogą od nich oczu oderwać.

Zauważyłam to już niejednokrotnie i z tego też względu sprawiłam sobie na wiosnę mini-jupe na pół metra powyżej kolan...

MICHALINKA

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Zwracam się do pani z prośbą o poradę. Może pani wyda się śmieszne zwierzenie się ze spraw intymnych. Jestem osobą chyba najnieśczęśliwszą, bo dramat, który przeżyłam, nie da się wprost opisać i nikt nie uwierzy, że takie rzeczy mogły w ogóle istnieć. Rodzice nie zgodzili się, ażebym razem z siostrą została zakonnicą. Zmusili mnie do małżeństwa z człowiekiem podłym. Pod jednym dachem żyłam ja i jego cztery kochanki oraz trójce dzieci. Ten alkoholik maltretował nas w sposób okrutny. Wreszcie dostałam rozwód, a z rozpaczyny upadłam w ciężką chorobę.

Dzieci powychodzą za maź i nie mogę na nie liczyć. Mam 48 lat, już od kilku lat jestem sama. W pracy, w fabryce poznałam 34-letniego mężczyznę, poważnego, prawie bez temperamentu. Po dłuższej znajomości zaproponował mi małżeństwo, ale zaznaczył, że chce mieć dziecko, więc gdy zajdę w ciążę, weźmiemy ślub. Czy można zgodzić się na takie warunki w moim wieku?

Zaznaczam, że go bardzo kocham, jest człowiekiem na wysokim poziomie moralnym, a jeśli chodzi o lata, to wygląda dużo poważniej, jest bardzo tęgi.

Jest Hiszpanem. Zawsze czytam pani porady i wiem, że dużo razy pisała pani, że nie można liczyć na szczęśliwe pozytkie, gdy różnica wieku jest taka duża. Ja też się tego obawiam. Ale on twierdzi, że ma niewielkie potrze-

by seksualne. Być może wynika to z jego otyłości, ma bardzo mały temperament. Nie wierzę, żeby mógł mieć inną kobietę.

Mam już dosyć tej mojej samotności i myślę, że wnet umrę z bólu i rozpaczyny, sama bez opieki. Może on by mnie szanował i wyszłabym jakoś z tej depresji nerwowej. Bardzo proszę o radę.

NIEZDECYDOWANA

DROGA PANI!

Bardzo trudno jest pani radzić na odległość. Nie znam przecież ani pani, ani tego człowieka.

Jedna rzecz mnie niepokoi. Ten warunek — że ma pani zajść w ciążę, a potem dopiero weźmiemy ślub. To dość dziwne postawienie sprawy. Wydaje mi się, że powinna pani zwrócić się do lekarza specjalisty i zapytać czy może pani mieć dziecko. Jeśli odpowiedź będzie twierdząca, powinno to wystarczyć kandydatowi na męża. Jeśli nie — sprawa będzie prawdopodobnie przesądzona.

Co do różnicy wieku — istotnie często o tym pisałam, przestrzegając przed takimi związkami. Ale, znowu należy to podkreślić, każdy przypadek jest inny i każda ludzka sprawa trzeba indywidualnie rozpatrywać. Rozumiem, że mężczyzna samotność i pragnie pani mieć obok siebie kogoś bliskiego. Możliwe, że ów Hiszpan nie ma typowo południowego temperamentu i że związek między wami będzie trwały i szczęśliwy. Ale czy można stwierdzić to na pewno? Ja się nie podejmuję. Rada moja, powtarzam, brzmi tak — zacząć od wizyty u lekarza i nie godzić się na postawiony przez tego mężczyznę warunek — przedtem ciąża, a potem ślub. Kolejność powinna być od-

wrotna. Pozdrawiam panią serdecznie.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem żonaty, mam dzieci i moje życie układałoby się bardzo szczęśliwie, gdyby nie to, że moja matka, kobieta starsza, ciągle choruje i staje się dla nas wszystkich bardzo dokuczliwa. Najbardziej mnie boli jej brak wyrozumiałości. My wszyscy ciężko pracujemy. Mamy niewiele wolnego czasu. Gdy tylko go znajdziemy, albo ja albo żona odwiedzamy matkę. Nie zbyt często — to prawda, ale co mamy robić? Jak matkę wytłumaczyć, że nie możemy stać w niej przebywać, ale że o niej myślimy i że ją kochamy. Dochodzi na tym tle do bardzo przykrych kłótni i wymówek z jej strony. Moja żona już w ogóle nie chce tam chodzić. Co robić, niech mi pani poradzi.

SYN

SZANOWNNY PANIE!

Starość jest rzeczą bardzo przykrą, ale niestety nieuniknioną. Wiadomo, że z biegiem lat ludzie się zmieniają, stają się egoistami, dokuczliwymi, niewyrozumiałymi. Na to nie ma rady. Trzeba, oczywiście w miarę sił i możliwości, otoczyć matkę opieką i serdecznością. Dawać jej ciągle, bezustanku dowody miłości i pamięci. Nie wierzę, by nie można było znaleźć chwili czasu, albo pan, albo żona, albo dzieci, żeby matkę odwiedzić co dzień, czy co dwa dni i zawiesić jej dobre słowo. To pana obowiązek.

Każde z nas będzie kiedyś w takiej samej sytuacji. Stanie na uboczu życia i będzie zdane na łaskę swoich dzieci czy wnuków. Taka jest nieuchronna kolejność rzeczy. Trzeba to rozumieć, wiedzieć i wybaczać.

ANNA

„MISS COUTURE„

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

§§ MECENAS RADZI

Pani PANKOWSKA — 93, SAINT-DENIS.

Mój brat po 20 latach pobytu we Francji powrócił do Kraju. Będąc obecnie w wieku emerytalnym zapytuje, jakie są jego prawa do renty we Francji i czy należna mu renta może być przesyłana za pośrednictwem osoby zamieszkałej we Francji.

Renta starcza jest zależna od ilości opłaconych składek, średniego zarobku rocznego, stopy procentowej w stosunku do tego zarobku oraz wieku starczego w chwili złożenia wniosku o likwidację renty.

Pracownik, który posiada co najmniej 15 lat składowania, ma prawo do pensji proporcjonalnej, równającej się tylu trzydziestym częściom pełnej pensji, ile ma przepracowanych lat. Średni zarobek odpowiada okresowi ostatnich 10 lat (40 trymestrów przewaloryzowanych zgodnie z istniejącą tabelą). Pensja w stosunku do tego przeciętnego zarobku wynosi 20% przed 60 rokiem życia, lub od razu 40% w razie niezdolności do pracy, gdyż stopa procentowa od 60 roku życia podlega podwyżce o 4% z każdym rokiem, tak że w 65 roku życia wynosi 40%.

Zgodnie z polsko-francuską konwencją o Ubezpieczeniach Społecznych wnioszek o zaliczenie okresu francuskiego należy złożyć w Biurze Rent Zagranicznych w Warszawie ul. Szopena 1. Do wniosku należy dołączyć świadectwa z pracy we Francji. W związku z wymienioną wyżej umową polsko-francuską, nie jest możliwe przesyłanie renty z Francji za pośrednictwem osób trzecich zamieszkałych we Francji.

Pan Jan WIĘCEK, HERMILIX (Aveyron)

Mam zamiar wrócić na stałe do Polski. Czy będę otrzymywał rentę z Kasy Centralnej w Paryżu? Kogo mam o tym powiadomić? Czy mam prawo do bezpłatnego biletu kolejowego? Czy mam uprzedzić władze francuskie i czy mogę przewieźć do Polski pieniądze?

Poza Kasą radzimy uprzedzić Urząd Konsularny w Lyonie lub ewentualnie po przyjeździe do Kraju, Biuro Rent Zagranicznych w Warszawie, za pośrednictwem którego renta będzie Panu wypłacana w Polsce. Na podstawie bowiem konwencji francusko-polskiej o Ubezpieczeniach Społecznych, rencistom, przesiedlającym się do Kraju, renta francuska będzie wypłacana w miejscu ich zamieszkania.

Bilety bezpłatne istniały jedynie w ramach zbiorowych repatriacji, niemniej jednak wiza repatriacyjna uprawnia do korzystania po przyjeździe do Kraju z szeregu ulg i ułatwień. Należy zaznaczyć, że repatriujący się do Polski cudzoziemiec narodowości polskiej lub pochodzenia polskiego nabywa z samego prawa obywatelstwo polskie. Siłą faktu będzie Pan zmuszony powiadomić władze francuskie o zamiarze opuszczenia Francji, celem uzyskania wiza wyjazdowej, przy czym wywóz dewiz z Francji nie podlega od niedawna żadnemu ograniczeniu.

Zwolnienie od opłaty celnej uzyskuje się na podstawie a) spisu przewożonych przedmiotów, sporządzonego w 2 egzemplarzach, zawierających oświadczenie osoby przesiedlającej się o tym, że objęte spisem przedmioty stanowią mienie jej i przesiedlających się z nią wskazanych imiennie członków jej rodziny; b) zaświadczenia polskiego urzędu konsularnego, w danym przypadku Konsulatu w Lyonie, że osoby wymienione w tym zaświadczeniu zamieszkiwały za granicą i przesiedlają się do Polski na zamieszkanie.

LISTY *Josefa Grzybka*

PANIE REDAKTORZE!

Zyjący w drugiej połowie XV wieku uczonego humanista włoski Marsilio Ficino powiedział, że gdyby człowiek znał materię, z której stworzony jest wszechświat, i miał instrumenty, przy pomocy których wszechświat został stworzony — mógłby powtórzyć dzieło Stwórcy. Marsilio Ficino pisał również, że kiedyś człowiek zdoła zbadać tajemnicę tej materii i zdobyć te instrumenty.

Niedawno temu zmarł człowiek, który te marzenia piętnastowiecznego myśliciela zrealizował, który przekształcił je w rzeczywistość. Dużo o nim ostatnio czytałem i słyszałem. Wzruszyła mnie jego biografia. Chciałbym poświęcić mu ten mój dzisiejszy „List”.

Ten człowiek nazywał się Robert Oppenheimer i był jednym z największych uczonych wszystkich czasów. Oppenheimer urodził się w Nowym Jorku w r. 1904; studiował w Stanach Zjednoczonych, w Anglii i w Niemczech. Studiował fizykę; niebawem stał się w tej dziedzinie autorytetem.

Oppenheimer zyskał światowy rozgłos w dniu 16 lipca 1945 roku. Tego dnia na pustyni Nowego Meksyku wybuchła pierwsza, eksperymentalna bomba atomowa. Ta „bomba A”, która w początku sierpnia 1945 roku została zrzucona na Japonię, była dziełem Roberta Oppenheimera.

Niejednokrotnie zarzucano potem Oppenheimerowi — podobnie zresztą jak i innemu genialnemu współtwórcy współczesnej fizyki, jakim był Albert Einstein — że cały swój geniusz oddał w służbę sprawy tej potwornej broni masowej zagłady. Pozornie słuszny, zarzut ten był w rzeczywistości głęboko krzywdzący. Oppenheimer bowiem był nie tylko konstruktorem pierwszej bomby atomowej — był on także męczennikiem ery atomowej.

Oppenheimer nie konstruował bomby A z lekkim sercem. Wiemy dziś, że cały czas nurtował go problem odpowiedzi na pytanie, czy wolno poświęcić życie setek tysięcy ludzi, aby „skrócić agonie” walczącej Japonii i ocalić życie milionów być może ludzi, którzy mogli przecież jeszcze polec. Wiemy dziś także, że jeśli Oppenheimer tak usilnie nad bombą A pracował, to dlatego, iż wiedział, że usilnie nad nią

Uczony, który nie chciał fabrykować bomby H

pracowali fizycy hitlerowskich Niemiec.

Nazwisko Oppenheimera związane jest również z konstrukcją bomby H. Kiedy po wojnie Stany Zjednoczone powzięły zamiar skonstruowania tej bomby, Oppenheimer odmówił współpracy przy jej produkowaniu. Jako że wrogowie ludzkości — faszyci — byli już pokonani, sumienie zakazywało mu pracować nad bardziej jeszcze potężną niż bomba A bronią masowej zagłady. Wskutek tej odmowy powstała tak zwana „sprawa Oppenheimera”, z której we Francji głośny reżyser Jean Vilar zrobił trzy lata temu widowisko teatralne. Poddano Oppenheimera — jak spalonego na stosie Galileusza, z którym go zresztą porównał jeden z amerykańskich historyków — wzorowanemu na niestawnych metodach Świętej Inkwizycji śledztwu, uznano

go za człowieka zagrażającego bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych. Afera ta wybuchła w roku 1954 za sprawą osławionego senatora Mac Carthy'ego. W efekcie — wielki uczone zatamali się.

Ten wielki uczone był także wielkim człowiekiem. Wiedza, choćby i najogromniejsza, nie była dla niego wszystkim. Przez całe swoje życie Oppenheimer szukał także odpowiedzi na pytanie, co człowiekowi daje coraz większy zasób wiedzy.

Wiadomość o jego śmierci przyjęli z prawdziwym żalem uczeni i zwykli ludzie wszystkich krajów. Myślę, że warto znać jego życie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

44 rocznica „GŁOSU LUDOWEGO” z Detroit

W pierwszych dniach marca odbyła się w stolicy amerykańskiego przemysłu automobilowego — Detroit, uroczystość 44-lecia „Głosu Ludowego”, jednego postępowego polonijnego tygodnika w USA, pisma, które rzetelnie informuje Polaków amerykańskich o Polsce.

Licznie zgromadzeni czytelnicy, redaktorzy i korespondenci pisma wspominali cięższe i lżejsze okresy swej pracy, podkreślając, że ani na chwilę pismo nie zapominało o swych podstawowych zadaniach: o krzewieniu polskości, o aktywnym współuczestnictwie w polsko-amerykańskim ruchu związkowym, a po wojnie — o przełamaniu nieufności do Polski Ludowej. Nieufności, którą starały się i starają się siać wrogi Polsce ośrodki w USA. „Głos Ludowy” położył szczególnie zasługi w dziele informowania Polonii amerykańskiej o niebezpieczeństwie odradzania się militarysty niemieckiego.

Redaktor naczelny „Głosu Ludowe-

go”, były senator stanowy Stanisław NOWAK, omówił sytuację prasy polonijnej w USA i rolę detroickiego tygodnika. Stwierdził, że w obecnych warunkach prasa polonijna będzie mogła się utrzymywać tylko w oparciu o organizację polskie lub aktywną sympatię czytelników.

„Jednakże — powiedział red. Nowak — prasa polonijna jest potrzebna, ma swoje miejsce w społeczności polonijnej. Dziś Polonia dzieli się tylko na dwa obozy: na tych, którzy przejawiają ślepą wrogość do Polski Ludowej i na tych, którzy — bez względu na swe poglądy polityczne — uważają właśnie Polskę Ludową za swoją Ojczyznę, odrzucając mrzonki „żubrów” z Londynu, Waszyngtonu czy Chicago.

„Głos Ludowy” powinien stać się — i staje się — pismem, które skupia wokół siebie wszystkie patriotyczne elementy — bez względu na trudności i przeszkody, na jakie natrafia w swym rozwoju”.

WIADOMOŚCI
z różnych ośrodków
POLONII w ŚWIECIE

BIBLIOTEKA POLSKA W ESKILSTUNIE

W ośrodku szwedzkiego przemysłu metalowego — Eskilstunie, powstała przy Miejskiej Bibliotece Domu Kultury Centralna Biblioteka Polska, która będzie wysyłała książki abonentom także w innych rejonach kraju. Biblioteka, tę liczącą na razie około dwóch tysięcy tomów, ofiarował władzom miejskim Eskilstuny i miejscowej licznej Polonii konsul PRL w Sztokholmie, Jan Jankowski.

W imieniu władz miejskich podziękował za dar dyrektor Biblioteki Miejskiej Erik Carlsson. W czytelni biblioteki nastąpiło otwarcie wystawy polskiego plakatu turystycznego.

KU CZCI TADEUSZA KOŚCIUSZKI

W Albany — stolicy stanu Nowy Jork, gubernator Rockefeller odsłonił w gmachu Kapitolu pamiątkową tablicę ku czci Tadeusza Kościuszki. Na napis na tablicy podkreśla zasługi Kościuszki przy budowie fortyfikacji Saratoga i West Point — miastach znajdujących się dziś na terenie stanu Nowy Jork.

100 LAT EMIGRACJI POLSKIEJ W BRAZYLII

Sto lat temu Edmund Sebastian Woś-Saporski przybywszy do Brazylii rozpoczął starania o uzyskanie terenów pod osadnictwo polskie w brazylijskim stanie Parana. Wkrótce potem na te tereny przybyło pierwsze szesnaście rodzin polskich wychodźców, liczących łącznie około 165 osób. Ta grupa stała się fundamentem Polonii brazylijskiej w stanie Parana a potem i w stanach Santa Catarina i Rio Grande do Sul. Obecnie Polonia brazylijska stanowi grupę etniczną liczącą kilkaset tysięcy ludzi.

Licytacja znaczków Myrona E. Steczyńskiego

Nieczęsto się zdarza, aby reprodukcje polskich walorów pocztowych ozdabiała katalogi aukcyjne wielkich domów filatelistycznych. A właśnie najnowszy katalog znanej firmy londyńskiej Stanley Gibbons nosi napis: „Poland” i przedstawia na okładce wiele rarytasów polskich.

Chodzi tu o przekazaną do licytacji wielką kolekcję Amerykanina polskiego pochodzenia Myrona E. Steczyńskiego, złożoną z kilkudziesięciu tysięcy znaczków, listów, całostek i stempli, datujących się w części jeszcze z okresu prefilatelistycznego. Mamy tu piękną kopertę z 1878 r. z bardzo wyraźnym stemplem (litera „W” nad koroną) wysłaną z Warszawy do Leopolda (Lwów). Jest list z 1817 r. i wiele innych rzadkich i pięknych okazów.

Największe rarytasy ujęli wydawcy katalogu Stanleya Gibbonsa w ramki. Należy do nich niestemplowana czwórka niebieskich 25-halerzówek z przedrukiem „Poczta Polska”, wyjątkowo rzadka (cena wywoławcza 560 dolarów), podobna czwórka 90-halerzówek (oceniona na 420 dol.) oraz wyspecjalizowany zbiór — złożony z kilkuset znaczków — „Lewantu” z różnymi usterkami ząbkowania itd. W kolekcji Steczyńskiego nie brak znaczków wydania krakowskiego, znaczków z okresu plebiscytów (wszystko z najrozmaitszymi odmianami), poczty balonowej itd.

Kolekcja Steczyńskiego — jedna z największych kolekcji znaczków polskich w świecie — wystawiona została na sprzedaż w Londynie. Zbiór ten został zapoczątkowany przez płk. Larkinga, brytyjskiego attaché wojskowego w Warszawie, w pierwszych latach II Rzeczypospolitej. Można tylko żałować, że całość tego wspaniałego (rozwinętego i uzupełnionego przez Steczyńskiego) zbioru zostanie teraz rozproszona i podzielona między wielu bogatych filatelistów.

Przemiany w poglądach Polonii kanadyjskiej

Po zjeździe delegatów na Kongres Polonii Kanadyjskiej w Edmonton rozległy się w prasie polonijnej, a także w oświadczeniach organizacji kanadyjskiej Polonii protesty i sprzeciw. Burzę wywołała zwłaszcza rezolucja, przygotowana przez grupy „nieprzejednanych”, w której zadeklarowano negatywny stosunek do Kraju i „kontaktów z przedstawicielami reżimu”.

Pierwszy zaproteściwał przeciw temu ukazujący się w Toronto trzy razy w tygodniu i najpoczytniejszy „Związkowiec”, notabene czasopismo wydawane przy udziale polskiego zakonu Braci Oblatów. W artykule pt. „Wstyd” redaktor naczelny „Związkowca” potępił uchwałę Kongresu jako nieprzemyślaną, wymierzoną przeciw interesom zarówno Polonii kanadyjskiej, jak i polityce Kanady. Podobne stanowisko zajęła najstarsza i najważniejsza organizacja — Związek Polaków w Kanadzie, opowiadając się za bliskimi kontaktami z Krajem.

W obronie uchwały Kongresu opublikowało własne oświadczenie Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, całkowicie podporządkowane londyńskiemu ośrodkowi Andersa. W oświadczeniu usiłowało ono w sposób niewybredny podważyć pozycję polityczną redaktora „Związkowca” Benedykta Heydenkorna, cieszącego się dotąd nie tylko zaufaniem Polonii, ale i rządu kanadyjskiego. Dowodem tego jest choćby fakt, że red. Heydenkorn, jako jedyny dziennikarz pism etnicznych grup mniejszościowych w Kanadzie towarzyszył ministrowi Martinowi w jego podróży do Polski i Związku Radzieckiego. Przeciw atakowi na red. Heydenkorna zaproteściował m.in. prezes Związku Polaków w Kanadzie p. Glista, protest ogłosił też Związek Pisarzy Polskich. W „Związkowcu” ukazały się listy i oświadczenia działaczy i osób prywatnych protestujących przeciw poglądom i metodom SPK. Ostro też wystąpiła „Kronika Tygodniowa” — pismo postępowych grup demokratycznych Polonii, również atakowana przez SPK. W jednym z ostatnich numerów „Związkowca” zabrał głos wioletołni, szanowany i zasłużony działacz polonijny p. Roman Jackiewicz, w dłuższym artykule zajmując stanowisko wobec „zaściankowych” wysoków Kongresu i wobec oświadczeń „nie nic znaczącej — jak pisze — organizacji SPK w Kanadzie”.

Pan Jackiewicz pisze m. in.:

„Chodzi przede wszystkim o powiedzenie sobie w prostych słowach, co to jest Polska i co to jest „reżim”, bo ci panowie w owym politycznym żargonie te odrębne pojęcia mieszały ze sobą. Polska dla nas prostych ludzi to jest kraj naszego urodzenia, lub kraj urodzenia naszych najbliższych, naszych rodziców. My ten kraj kochamy i kochać będziemy, obojętnie na to, jaki rząd czy „reżim” jest w nim aktualnie przy władzy. Cieszymy się wszelkimi osiągnięciami kraju, obojętnie pod którym kierunkiem naród te osiągnięcia zdobywa.

Boleliśmy i boleć będziemy nad wszystkimi przeciwnościami losu, jakie Polskę dotykały, dotykają i dotykają będą. Zadoleni będziemy z każdego rządu, który potrafi prowadzić naród polski do dobrobytu i lepszej przyszłości. W miarę naszych możliwości pomagamy będziemy ludziom w Kraju, bez względu na ich polityczne tam orientacje. Dumni będziemy z każdego osiągnięcia Polski na arenie międzynarodowej, bez względu na to, jakiego koloru rząd do tych osiągnięć doprowadził”.

Tego rodzaju oświadczenie w polonijnym piśmie zasługuje na pewno na poważne przyjęcie i aprobatę.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)



**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**



DAWCY KRWI

DECHY. Na zebraniu towarzyskim tutejszej sekcji dawców krwi zostali odznaczeni srebrnymi medalami p. W. Dejewicz i p. Józef Pader.

DYPLOMY ZAWODOWE

LENS. Po pomyślnym ukończeniu kursów dokształcania zawodowego, dyplomy zawodowe w zakresie przemysłu tekstylnego otrzymały p. **Christiane Czerniak** i p. **Cecylia Złotowska**.

KONKURSY DZIECIĘCE I SZKOLNE

LIÉVIN. W konkursie eliminacyjnym do centralnych zawodów rysunkowych grupy LENS, zorganizowanym przez UFOLEA, zostali zakwalifikowani: **Gerard Paluszkiwicz** (V.-Calonne), **Gérard Walkowiak** (J.-Macé), **Daniel Hutarański** (J.-Macé), **Michał Pienczak** (Vent-Bise), **Sylvain Penkala** (Phalempin), **Sabine Jakubowska** (La Fontaine), **Evelyne Markowiak** (La Fontaine), **Dominika Pász** (V.-Calonne). Wszyscy oni otrzymali nagrody excellence. Ponadto nagrody pierwsze uzyskali: **Gerard Baranżak** (Bully), **Eric Magiera** (p. Bert), **Eric Szymczak** (J.-Macé), **Filip Huczniak** (J.-Macé), **J. Claude Juszkowiak**, **Marie Sierszula**, **Rémy Zborowski**, **Cecylia Kaczmarek**, **Monika Sierszula** (wszyscy z CES).

BÉTHUNE. Okręg szkolny III urządził konkurs dykcji, w którym zakwalifikowali się do zawodów w Lens: **Michał Bąk** i **Cathy Grzyk**, otrzymując tzw. nagrody excellence. Nagrody pierwsze uzyskali: **Patrick Nadolski**, **Christine Arciszewska**, **Tersa Talić**, **Patrycja Kapiszara**, **Martine Adamkiewicz**, **Katarzyna Krawczyk** i **Roger Gibowski**, a drugie: **Josiane Dudenko**, **Serge Zaralski**, **Cecylia Owczarczak**, **Anne-Marie Przetocka**, **J-Paul Owczarczak**, **Jean-Claude Chrzanowski**, **Christine Dziwila** oraz **Dorota Pijaczyńska**. J. Dudenko została dopuszczona do konkursu centralnego w Lens.

BRUAY-en-ARTOIS. Przeszło tysiąc osób zgłosiło się do konkursu znajomości przepisów ruchu drogowego. Pomyślnie złożyli egzaminy: **Sylvie Mroznacka** (Centre), **Katarzyna Nowaczyk** (Loubet), **Ryszard Kuliński** (Pasteur), **Alfred Krzyżaniak**, **Ryszard Bucki**, **Stefan Piwek**, **Anne-Marie Grzygierzec**, **Rudy Jędrzejewski**, **Daniela Gorzelańczyk** **Jan Nowak**, **Guy Spodobalski** (wszyscy z CES), **Annie Nowak**, **Eliane Franek** (Adm.) i **Robert Luczak** (L. Carnot).

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

MASNY. Tutejszy syndykat pracowników kopalnianych CFTC zorganizował walne zebranie pod przewodnictwem swojego prezesa p. **Kryślaka** oraz p. **H. Pieca** — delegata górników. Sprawozdanie roczne oraz wytyczne pracy na bieżący rok omówił p. **Piec**, podnosząc konieczność rozszerzenia zarządu o delegatów poszczególnych kopalń.

BRUAY-en-ARTOIS. Nowy zarząd Związku Kupców i Rzemieślników polskich okręgu 4 wybrano w następującym składzie: p. **Adam Andrzejewski** — prezes, p. **T. Hulaka** — wiceprezes, p. **Edward Kaczmarek** i p. **Witold Kaczmarek** — sekretarze, p. **Henryk Skupiński** i p. **Ludwik Oleśniak** — skarbnicy, p. **F. Przybylak**, p. **K. Siama** i p. **F. Bury** — członkowie komisji kontrolnej. Obradom przewodniczył p. **Hulaka** — prezes centralnego zarządu.

NOYELLES - sous - LENS. Przeszło 120 uczestników, reprezentujących 36 towarzystw, zgłosiło się do konkursu beloty. Zwycięstwo odniosła para **Janowski** — **Ziemiec** z US Noyelles, a dalsze miejsca zajęły pary **Alfons** i **Florian** (supporteurs). Zwycięzcy otrzymali puchar, ofiarowany przez „Voix du Nord”.

LENS. Zwolennicy beloty urządzili konkurs. Drugie miejsce zajęła para **Wojta-Góralski**.

NOYELLES-GODAULT. Towarzystwo strzeleckie l'Amicale Laïque urządziło towarzyski konkurs strzelecki na odległość 12 m, który dał m.in. następujące wyniki: w kategorii minimów — miejsce pierwsze zajął p. **Andrzejewski** (38 pkt.), drugie — p. **C. Stachura** (37 pkt.), trzecie — p. **M. Piasek** (36 pkt.) i piąte — **C. Lobel** (31 pkt.). W zestawie pięciu najlepszych **M. Piasek** zajął miejsce pierwsze (177 pkt.), **J. Andrzejewski** — drugie (172 pkt.), **Stachura** — czwarte (165 pkt.) i **C. Lobel** — piąte (151 pkt.).

W kategorii kadetów, wyróżnił się **R. Godyń**, który dwukrotnie zajął dwa drugie miejsca. Jako dzień prób dla młodzieży wyznaczono czwartek, godz. 15.30.

ROUVROY. Podczas ostatnich spotkań towarzyskich wyróżnili się swoimi zwycięstwami p. **Gluchowski** i p. **Smolec**, zdobywając jedyne punkty dla Rouvroy.

MONTCEAU - les - MINES. Prezes miejscowego klubu sportowego p. **Maurice Fourrier** obchodził ostatnio trzydziestolecie czynnej pracy sportowej, którą rozpoczął w roku 1937, otrzymując tzw. licencję w klubie polskim Polonia. Z okazji tego jubileuszu stawili się na boisko dawni wychowankowie p. **Fourrier**: pp. **Wawracz**, **Gazur**, **Ratajski**, **Sołtys**, **Konczak**, **Jankowski**, **Garstka** i **Cichon**, którymi opiekował się p. **Oskar Iskierka**. Ekipa pierwsza USBM zo-

stała na te zawody wzmocniona graczami z klubu Nantes — Grabowskim i Budzińskim.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

LOISON-sous-LENS. Jako kandydatki do konkursu „miss presse” zostały wybrane p. **Daniela Klin** i **Anne-Marie Podlasek**.

HARNES. Stowarzyszenie hodowców gołębi urządziło konkurs na lokalne piękności. Damą dworu została wybrana p. **Lydia Kostrzewa**.

AKORDEONIŚCI PRZYGOTOWUJĄ SEZON

LENS. Członkowie stowarzyszenia „Accordeonistes atomie” obradowali nad programem pracy i kalendarzykiem rocznym. Prezsem stowarzyszenia jest p. **Szymon Monczewski**, podczas gdy strona muzyczna spoczywać ma w ręku p. **Jana Habery** oraz p. **Edwarda Szkudlarskiego**.

SUKCES POLSKIEGO AUTORA

DOUAI. W ramach uroczystości, zorganizowanych w tutejszej Cité Technique zostały wystawione przez zespół amatorski Cité następujące jednoaktówki znanego autora polskiego **Sławomira Mrożka**: „Le Commissaire est bon enfant”, „Adieu Clémentine” i „En pleine mer”. Wśród wykonawców byli m.in. p. **Gerard Wyczyński**, p. **Jan Słowik**, i p. **Christian Urbański**. Wystawione sztuki spotkały się z bardzo ciepłym przyjęciem u licznie zebranej publiczności, zwłaszcza że młodzi artyści dali z siebie wszystko, aby dobrze oddać intencje autora.

Un hymne à la joie, à la jeunesse, à la danse...

ŚWIĘTO PRZYJAŹNI W PONT-A-MOUSSON

Zorganizowane staraniem miejscowego zespołu folklorystycznego „Kalina”, wspólnie z władzami miejskimi, Święto Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Pont-à-Mousson nabrało rozmia- rów wielkiej manifestacji. Ponad 1000 osób zapamiętało miejską salę gimnastyczną, w której polski zespół artystyczny swą werwą, temperamentem, bajecznie kolorowymi strojami, tańcem i pieśnią ludową olśniewał publiczność.

— Przyjaźń polsko-francuska jest ważnym elementem życia miasta Pont-à-Mousson — stwierdził w swym przemówieniu p. **mer Bernard Guy**.

— W mieście naszym 250 rodzin polskiego pochodzenia, to jest około 1.000 osób, stanowiących 5% ogółu ludności, pracuje dla przyszości miasta, które jest obecnie ich miastem, pracuje dla Lotaryngii, w stałej przyjaźni i w pełnej jednolitości ze współobywatelami-Francuzami.

Nawiązując do historii p. **mer Bernard Guy** przypomniał, że stosunki polsko-francuskie są jedynym w dziejach Europy przykładem dwóch narodów, które nie tylko nie toczyły ze sobą nigdy wojny, ale które występowały zawsze razem w wspólnej walce, ożywione tą samą miłością wolności.

W swej odpowiedzi na przemówienie mera, p. **Andrzej Cieślak**, attaché Konsulatu Generalnego PRL w Lille, przypomniał również o licznych i dawnych wiezach, łączących Polskę z Francją, stanowiących lekcję historii dla obu narodów. Zwracając się do młodzieży z zespołu „Kalina”, p. **Cieślak** wyraził uznanie za pracę, która przyczyniła się do zacieśnienia przyjaźni obu krajów.

Prowadząc konferansjerkę podczas występów, **pani Vidry** ze słynnego zespołu „La Ronde Lorraine” z Nancy wspominała przemily pobyt swej grupy w Polsce. Przez cały czas tańiec był wyrazicielem wzajemnych uczuć i ani przez chwilę młodzi Francuzi nie czuli się obco w kraju, którego języka zupełnie nie znali.

Występy składały się z tańców i pieśni w wykonaniu „Kaliny”, pod kierunkiem p. **Stefanii Dach-Kozyrskiej**. Później zaprezentowała się „La Ronde Lorraine” oraz najmłodszy członek „Sport Musipontain” pod kierunkiem pp. **Maryse Laveze** i **Roger Lagennesse**.

„Un hymne à la joie, à la jeunesse, à la danse...” — pisała prasa regionalna o tej niezwyklej imprezie. — „L'Amitié franco-polonaise, une réalité plebiscitée par un millier de Musipontains enthousiastes...” „La fête 1967 de l'amitié franco-polonaise a obtenu un nouvel et triomphal succès”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SALLAUMINES: Sylvie Czarnynoga, Jean-Michel Skotarek, Jean-Francois Więczkowski, Weronika Wyzgał. **ST.-VALLIER:** Zofia Kłozka. **BARLIN:** Fryderyk Skrzypek, Laurence Skrzypek, Sandrine Ratajczak, Thierry Czaja. **LOOS-en-GOHELLE:** Bruno Luczak; **DOUAI:** Violette Szymaniak, Fryderyk Faterkówek, Christelle Kopiec, Sabina Bierska, Fryderyk Kustyjyn, Laurent Czerniewicz, Fabrice Grala, Fabienne Ofiara, Laurent Buczek, Marie-Laurence Baška, Michał Całujek. **LENS:** Bruno Giel, Patrycja Mazurek, Filip Woźniak, Franciszek Fre-

sko. **ROUVROY:** Jean-Louis Jaworski. **HOUDAIN:** Wirginia Mazurkiewicz. **HERSIN-COUPIGNY:** Jerome Florek.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SALLAUMINES: Józef Krysik, Julian Pokojski, lat 72, Helena Wojtas, lat 70, Stanisław Małecki, lat 36. **SIN-le-NOBLE:** Franciszek Kazmierczak, lat 75. **LENS:** Jan Kamiński, lat 59, Waleria Szopiak z domu Jeżewska, lat 69. **MAZINGARBE:** Stanisława Kasprzyk z domu Kotyla, lat 82. **HERSIN-COUPIGNY:** Ma-

ksymilian Cnościński, lat 35. **MONTOIS-la-MONTAGNE:** Edward Krabyś, lat 65. **HAGONDANGE:** Natalia Czapka. **ROOST-WARENDIN:** Marie-Noëlle Szetlewska, Ernest Hawia. **MONTIGNY-les-METZ:** Józefina Evrad z domu Brzozowska, lat 67. **MARLES-les-MINES:** Józef Samiec, lat 50, Stanisław Breliński, lat 75, Franciszek Chudziński, lat 66. **LIÉVIN:** Konstanty Hostyń, lat 56. **BULLY-les-MINES:** Łucjan Jaworowski. **NOEUX-les-MINES:** Piotr Pieniżny, Jan Strójwjas. **MONTCEAU-les-MINES:** Weronika Rogowicz z domu Lachańska, lat 67, Jan Smolarek, lat 76, Ignacy Kuropaczewski, lat 84.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Ciemne lub jasne, PIJ CIE PIWO! Najlepszego gatunku piwa w browarze

bières fines

depuis 1650
Vegea

QUALITÉ FRANCE



i posiadające stempel
wysokiej jakości:
„QUALITÉ FRANCE”

Wydział Handlowy:

49, Boulevard de la
Liberté - LILLE tél. 57-34-34

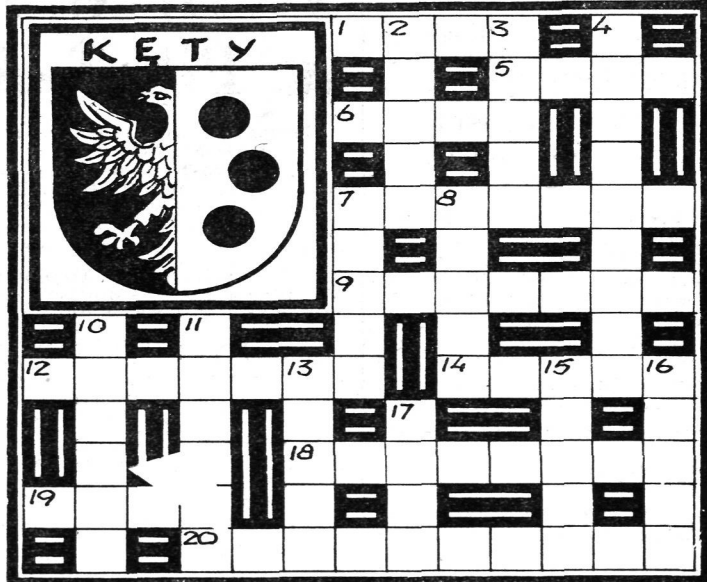
motte
cordonnier

Rozrywki umysłowe

POZIOMO: 1) dobry smak w ubiorze, elegancja, wytworność, 5) to, z czego dumny jest paw, 6) przedmiot składany do wykupu w grach towarzyskich, 7) międzyplanetarny statek-pocisk, 9) ćwiczenia dla utrzymania kondycji i sprawności sportowej, 12) zmiana na lepsze, 14) tajemnicza postać księdza-mnicha w „Panu Tadeuszu” A. Mickiewicza, 18) przyrządek do zapinania odzienia lub zamku u drzwi „Yale”, 19) oleisty tłuszcz rybi ceniony jako środek leczniczy, 20) przydomek syna Mieszka II, Kazimierza, który zaprowadził ład w Kraju.

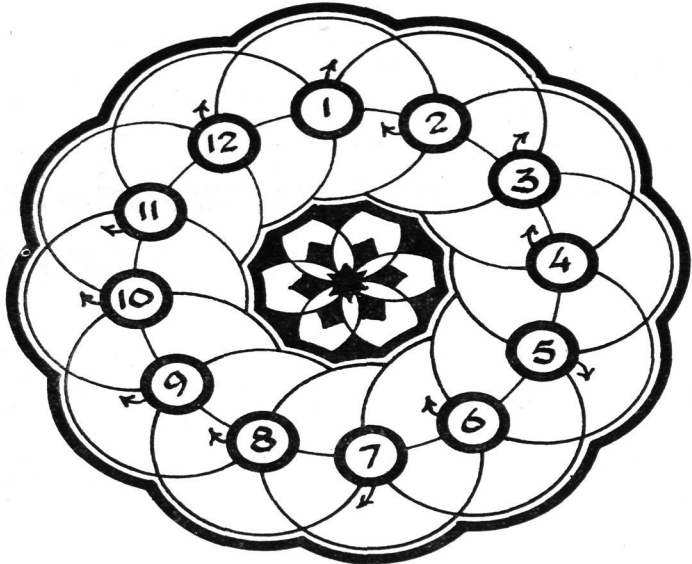
PIONOWO: 2) niemile uczucie palenia w przełyku, 3) bazylika na wierzbie, 4) karta pocztowa do korespondencji, 7) dawne narzędzie chłosty, 8) specjalista oceniający gatunek i jakość wina, 10) duże raki morskie cenione jako przysmak, 11) warsztat tkacki albo miasto nad Wisłokiem w woj. rzeszowskim, 13) naczynie ozdobne na kwiaty, 15) wyroby z usterkami odrzucone przy kontroli jakości, 16) chwast zbożowy o fioletowych kwiatkach, 17) połączenie kości, w którym najchętniej gości reumatyzm.

POLSKIE MIASTA



Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄZKOWE**.

WIRÓWKA



Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła kółek oznaczonych liczbami od 1 do 12. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) jezioro, nad którym leży Kruszwica z Mysią Wieżą znaną z legendy o Popielu, 2) autor wierszy, 3) zdenerwowanie przed występem publicznym, 4) lody z kremem i owocami, 5) pociągający urok, czar, wdzięk wywołujący miłe wrażenie, 6) kurza mama, 7) karmi własną piersią cudze dziecko, 8) piękny, rączy koń wierzchowy, 9) błękit nieba, 10) rysa, pęknięcie, szczelina lub plama, blizna, 11) grono ludzi związanych wspólnymi, najczęściej nieczystymi interesami, szajka, zgraja, 12) kto pod kim kopie, sam w nie wpada.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU z nr 11

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) praliny, 2) podanie, 3) partacz, 4) proszek, 5) podpora, 6) przodek, 7) piernik, 8) postawa, 9) posucha, 10) pulpety, 11) polonez, 12) pawiać, 13) piasecz, 14) podkład, 15) powidła, 16) przekąsa, 17) program, 18) Polonia.

Hasło zadania: **100 LAT SPORTU POLSKIEGO.**

ROZWIĄZANIE ROZETKI z HASŁEM z nr 11

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) bajka, 2) płaca, 3) lanca, 4) zebra, 5) serce, 6) lizak, 7) kieks, 8) racja, 9) moher, 10) łowca, 11) flaga.

Hasło zadania: **JAN BRZECHWA.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z PRZYŚŁOWIEM z nr 12

POZIOMO: 1) Polak, 8) lotto, 9) opera, 10) uciecha, 11) Chrobry, 12) zjazd, 14) zieleniec, 16) kod, 18) koklusz, 20) alt, 22) porcelana, 25) astma, 27) werdykt, 28) lakocie, 30) becik, 31) kości, 32) trasa.

PIONOWO: 1) paluszek, 2) lawina, 3) kloc, 4) straszak, 5) goście, 6) poprzeczka, 7) prerie, 13) dykteryjka, 15) iwa, 17) dar, 19) upadłość, 21) tragedia, 23) oberek, 24) antyki, 26) taczka, 29) kwit.

Tekst przysłowia: **CO BARDZIEJ DOKUCZY, TO RYCHLEJ NAUCZY.**

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienaimé

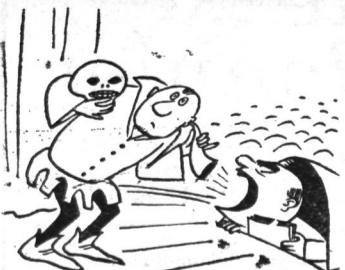
IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4



TYM RAZEM o sutflerach



- Sufler może wróci, ale moja pamięć jakoś nie wraca...
- Le souffleur revient de suite... mais la mémoire non...



- „Być albo nie być... BYĆ ALBO NIE BYĆ...”!!!
- „Etre ou ne pas être... ETRE OU NE PAS ETRE...”!!!



- Dajcie radio tranzystorowe. W zbroi nie słysz sutflera!
- Il me faut un transistor. Je n'entends pas le souffleur!

TV

od 9 do 15
KWIECIEŃ

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 23.30 a 23.55.
WIADOMOŚCI REGIONALNE o 19.40 oprócz niedzieli.
PARIS-CLUB — w poniedz., wtorek, środa, piątek o 12.30.
SALLE 8 — nowy film seryjny, real. Robert Guez oprócz niedzieli i soboty — 19.25.

NIEDZIELA 9 KWIECIEŃ

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: **Les tribulations d'un Chinois en Chine**, real. Philippe de Broca (Jean-Paul Belmondo, Ursula Andress); **Astronautes malgré eux**, real. N. Panama (Bing Crosby i Bob Hope), **Les trois sergents**, real. John Sturges (Frank Sinatra, Dean Martin, Sammy Davis).
14.30 **Télé-Dimanche**.
17.15 **Kiri le Clown**.
17.25 **Le prisonnier fantôme** — film L. Gilberta (Anthony Steel).
19.30 **Quand la liberté venait du ciel**.
20.45 **Les yeux de l'amour** — film, real. Denis de la Patellière (Danielle Darrieux, Jean-Claude Brialy, Bernard Blier).
22.20 **Présence du passé: Le mystère de Valmy**.
23.15 **Bonnes adresses du passé** — Verhaeren.

PONIEDZIAŁEK 10 KWIECIEŃ

18.25 **Magazyn kobiecy**.
20.30 **Pas une seconde à perdre**.
21.10 **Présence du passé — Valmy et la naissance de la République**.
22.35 **Commando spatial** — La lutte pour le soleil.

WTOREK 11 KWIECIEŃ

20.30 **L'Espagnol** — film J. Prata (nr 1). **L'étranger dans la vigne**.

ŚRODA 12 KWIECIEŃ

18.25 **Sport jeunesse**.
19.10 **Jeunesse active**.
20.30 **Têtes de bois et tendres années** — program Alberta Raisnera.
21.50 **Bossi-Josselin o mistrzostwo Europy w boksie** (z Rzymu).

CZWARTEK 13 KWIECIEŃ

16.30 **Program dla młodzieży** (do 19.20).
20.30 **Palmarès des chansons**.
21.40 **Program medyczny**.

PIĄTEK 14 KWIECIEŃ

20.20 **Panorama** — tygodniowy magazyn aktualności.
21.30 **Que ferez-vous demain?** Jean Cherasse.
21.40 **Guerre ou paix Igora Barrère**. Dzisiaj: **L'Energie nucléaire**.
23.00 **Permis la nuit**, real. Raoul Sangla. Orkiestra M. Colombier.

SOBOTA 15 KWIECIEŃ

13.20 **Je voudrais savoir: Les travailleuses familiales**.
15.10 **Tournoi des 5 nations** — Irlandia — Francja (z Dublina).
16.10 **Magazyn kobiecy**.
16.45 **A la vitrine du libraire**.
17.00 **Guerre ou paix** (nr 2): **La force de dissuasion**.
18.30 **L'avenir est à vous: Allons au musée**.
19.00 **Micros et caméras**.
19.25 **Sur un air d'accordéon**.
19.30 **Signe aouette** — film seryjny (nr 1).
21.00 **La grande Farandole** — real. Georges Folgoas.
22.10 **Guerre ou paix** (nr 3) — **Les missiles**.
23.10 **Szermierka: Francja — Związek Radziecki** (z Le Havre).

PROGRAM II (première chaîne)

NOWY DZIENNIK — 24 heures-actualités — poniedz., wtorek, środa, czwartek, piątek o godz. 19.55, i potwórnice w te same dni przed zakończeniem programu między 21.50 a 22.15.

NIEDZIELA 9 KWIECIEŃ

14.45 — 19.25 **Le nouveau dimanche** — Program Daniela Costelle'a i Pierre-André Boutanga.
14.30 **Montana** (Eroll Flynn).
15.45 **Marx Brothers**.
16.25 **Czeski film animowany: Gustave**.
19.35 — 22.30 **Dim, Dam, Dom**. En direct du Studio 101. Program Daisy de Galard: **Jeu en direct**, **Les bonnes adresses du passé**, **Les courses**, **La Mode**, **Variétés**.
22.30 **Les mystères de l'ouest** (odc. 1) — **La nuit des ténébres**.

PONIEDZIAŁEK 10 KWIECIEŃ

20.00 — 23.00 **CINÉMA**.
20.00 **7-e art, 7-e case** — (Une émission de jeu sur le cinéma).
20.35 **Le Mouchard**, real. Don Chaffey.
22.10 **Les écrans de la ville**.

WTOREK 11 KWIECIEŃ

20.00 — 22.00 **ZOOM** — program André Harrisa i Alaina de Sedouy — **Enquête sur les problèmes sociaux en France, sur l'Afrique Noire, séquence sur le Vietnam, sur les spectacles**.
22.10 **Chapeau melon et bottes de cuir** (The Avengers) (odc. 2).

ŚRODA 12 KWIECIEŃ

20.00 **AUTEURS D'AUJOURD'HUI** (Sac bleu).
20.35 **Discothèque classique**.

CZWARTEK 13 KWIECIEŃ

20.00 — 23.00 **SOIRÉE HISTORIQUE** — prowadzi Armand Jammot.
20.05 **L'histoire en images** — Jeu historique avec la participation des téléspectatorów, par téléphone.
20.30 **Les dossiers de l'écran**. Film **Les Sorcières de Salem**, real. Raymond Rouleau (Yves Montand, Simone Signoret i Mylène Demongeot).
22.05 **Débat** (La démonologie, Le puritanisme de l'Amérique).

PIĄTEK 14 KWIECIEŃ

20.00 do 23.13 **SOIRÉE POLICIÈRE** — program prowadzą Eric Ollivier i Arlette Didier.
20.00 **Patchwork** (Film, Sketches, Jeux avec le public).
22.35 **Le 7-e juré** — film G. Lautnera (Bernard Blier, Danièle Delorme, Francis Blanche).
22.25 **Patchwork** — ciąg dalszy.

SOBOTA 15 KWIECIEŃ

18.30 **Destination danger** odc. 2.
19.45 **Trois chevaux un tiercé**.
20.00 **Qui marions-nous?**
20.30 **La Célestine** — sztuka Fernando de Rojas, real. Roger Kahane.
22.10 **Qui marions-nous?** ciąg dalszy (do 23.30).

NAJWIĘKSZYM autorytetem w Polsce w dziedzinie mody damskiej jest p. Jadwiga Grabowska. To ona i dom mody „Moda Polska” czuwają, aby żadna nowinka dotycząca modeli, fasonów, kolorów lansowanych w stolicach mody światowej, nie uszła uwadze polskich kobiet. W Warszawie zadając pytanie: cóż tam nowego w modzie — patrzy się na Paryż. Pani Grabowska przeprowadza co jakiś czas rekonesans, przekazując „Modzie Polskiej” swoje spostrzeżenia z paryskich domów mody. Ale w Polsce projektanci mody coraz śmielej lansują własne pomysły, chociaż nie odbiegające od głównych tendencji, proponowanych przez wielkich dyktatorów mody światowej.

Kolekcja wiosna-lato 1967 przedstawiona przez „Modę Polską” jest kwintesencją aktualnych kierunków mody. Jest wesoła, kolorowa, a nawet dowcipna. To moda młodych i zgrabnych niewiast, ale proponuje się też linie dla sylwetek mniej młodzieżowych. Wszystko krótkie i bardzo krótkie. W zależności od kształtu kolana i nogi wyznacza się tzw. punkt krytyczny od 5 do 15 centymetrów ponad kolano.

Ogólna linia sylwetki to trapez o wąskiej, szczupłej górze i rozkloszowanym dole, często w kształcie dzwonu. Modne są kolory słoneczne: bogata paleta barw pomarańczowych, różowych, jasnobłęznych. Najczęściej proponowane zestawy kolorów: czerwień z zielenią, oranżowy z żółtym, fioletowy z granatem.



Z KOLEKCJI „MODY POLSKIEJ” WIOSNA LATO 1967

Madame Jadwiga Grabowska est la „Coco Chanel” polonaise. Présidant aux destinées de la maison de haute-couture „Moda Polska” (Mode Polonaise), s’inspirant de ses propres idées ou de ce que propose Paris, elle impose aux Polonaises les modèles, les coloris, les tissus, les accessoires. Et si les Varsoviennes sont aussi élégantes que l’affirment leurs maris, fiancés, soupirants et amants et que se plaisent à le souligner tant de visiteurs (et journalistes) étrangers — c’est en grande mesure à Madame Grabowska qu’elles le doivent. Voici donc la collection „printemps-été 1967” que lance „Moda Polska”: gaie, haute en couleurs, courte et très courte, très jeune d’allure. Pour ligne générale — le trapèze „matiné” de chasubles et de cloches. Les coloris mode sont ensoleillés: toutes les nuances de l’orange, du rose, des beiges clairs. n invite à des contrastes nuancés — jaune-orange ou violet-marine — voire même violents — rouge et vert.

Najciekawszą nowością są kostiumy tak zwane safari, na wzór myśliwskich noszonych w Afryce. Jest to strój uniwersalny na wiosnę, lato i jesień. Obowiązkowym dodatkiem są kapelusze z szerokim rondem i wysokie buty (poniżej z prawej). Duże uznanie wśród warszawianek zyskał komplet składający się z płaszcza, spódnicy i bluzeczki koszulowej w drobne kwiatki (poniżej z lewej)



Zdjęcia: Leszek ŁOŻYŃSKI



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



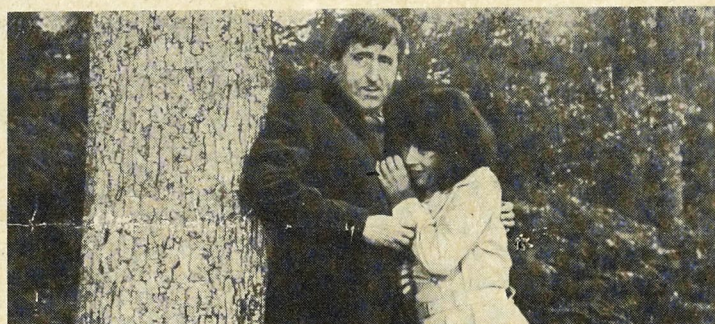
UN IDIOT A PARIS

Goubi, naiwny wieśniak z Jaligny-sur-Besbre marzy od lat o zobaczeniu Paryża, który zna jedynie ze zdjęć i kart pocztowych. Jego chlebodawca i koledzy, robotnicy rolni, naśmiewają się często z tych marzeń nierozgarniętego Goubi. Bracia Grafouillère, którzy dostarczają codziennie świeże jarzyny do paryskich hal, postanawiają dla żartu zrealizować marzenie wieśniaka. Po uprzednim upiciu zawożą go do Paryża. W chaosie wielkiego targowiska Goubi jest zupełnie zdezorientowany, ogłupiały i wytracony z równowagi. Nie może odnaleźć swych towarzyszy. Postanawia jednak udać się samodzielnie w okolice Wieży Eiffla, aby zobaczyć ją z bliska. Przeżywając szereg perypetii i zabawnych sytuacji, Goubi odkrywa

wielką miłość, której historię radzimy zobaczyć na ekranie. Realizatorem filmu jest Serge Korber. Rolę tytułową gra przeżabawny i doskonały aktor Jean Lefebvre. Jego partnerką jest Dany Carrel.

*

Goubi „l'innocent” de Jaligny-sur-Besbre, s'égare à Paris à la suite d'une blague. Incapable de retrouver ses compagnons les frères Grafouillère, il décide d'aller voir de plus près la Tour Eiffel. De fâcheuses circonstances font qu'il se retrouve tard dans la nuit au poste de police, où il rejoint une jeune femme qui a autant de charme que peu de vertu, et que ses compagnons ont surnommée La Fleur, en raison de sa passion pour tout ce qui touche à la terre. Inutile de dire combien La Fleur est heureuse de cette rencontre fortuite avec un vrai cultivateur. Une idylle étrange et charmante naît entre Goubi et La Fleur.



LE SCANDALE

Christine kieruje dużą wytwórnią szampana, której właścicielem jest Paul Wagner, przyjaciel jej męża Christopa. Christine pragnie odprzedać firmę pewnemu bogatemu Amerykaninowi, lecz aby dokonać tej transakcji musiałaby stać się sama właścicielką. Usiłuje więc dyplomatyczno-przyjaznymi sposobami przekonać Paula Wagnera do scedowania jej przedsiębiorstwa. Cel ten jest o tyle usprawiedliwiony, że właściciel nie zajmuje się zupełnie swą firmą. Popadł bowiem w wielką depresję nerwową po szoku, jakiego doznał niedawno: młoda dziewczyna, z którą znajdował się na „wycieczce” w lesie, została zgwałcona i zamordowana przez grupę młodych zbrojczyków, a on sam pobity i sterroryzowany.

Christine namawia swego męża, aby towarzyszył Paulowi w podróży do Hamburga i na-

mówił go do odstąpienia przedsiębiorstwa. Dwaj mężczyźni wesoło spędzają wieczór w towarzystwie młodych dziewcząt. Paul, który znalazł się ze swą towarzyszką nad brzegiem rzeki, budząc się z krótkiej drzemki znajduje dziewczynę uduszoną. Ten nowy szok pogłębia jego depresję, ale daje jednocześnie broń do ręki Christine, która użyje jej do sprytnego szantażu. Zarówno ona, jak i jej mąż Christophe zaczynają podejrzewać, że oba wypadki są wynikiem ataków nerwowych Paula. Plan Christine komplikuje się i w rezultacie ona sama staje się ofiarą.

Reżyserem filmu jest znany z niesamowitych tematów Claude Chabrol.

*

C'est une suite d'aventures criminelles tournant autour de la vente d'une importante maison de champagne. Le „suspense” va crescendo. Une importante distribution comprend deux grands comédiens Anthony Perkins et Maurice Ronet et la vedette française Yvonne Furneau qui a tourné en Italie avec les plus grands réalisateurs.

